

13⁰⁰
17⁰⁰

super
LUNCH

tylko za
13 zł

villagusto.pl
 Gorzów Wlkp. Sikorskiego 21
 vis à vis Park 111
 tel. kom. +48 720 02 02 02

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MAJ 2015 • NR 5/2015

Na Strzeleckiej ma być wreszcie pięknie i światowo

Tu na razie są rudery, które straszą, jakby wojna dopiero niedawno się skończyła. A przecież to już 70 lat minęło... - czytaj na s. 3.







HOTEL GORZÓW



HOTEL GORZÓW, ul. Walczaka 20, Gorzów Wlkp. e-mail: recepja@hotelgorzow.pl www.hotelgorzow.pl

KALENDARIUM
Maj 2015

● 1.05.

1945 r. - w Gorzowie odbył się pierwszy po wojnie mecz piłkarski między kolejarzami a reprezentacją Armii Czerwonej, wygrany przez Sowietów 2:1; strzelcem pierwszej i jedynej polskiej bramki był Stanisław Maciejewski, najlepszy gorzowski piłkarz lat 40.

1946 r. - Józef Prońko wygrał pierwsze zawody żużlowe w mieście.

1949 r. - na terenie „Stilonu” uruchomiona została Tkalnia Jedwabiu, która dała początek „Silwaniu”, w Roszarni ruszyła pierwsza maszyna do produkcji konopi

1972 r. - uruchomiono jednotorową linię tramwajową na Wieprzycy, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Warzywnej, jednocześnie przedłożono do Wieprzycy linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.

1972 r. - otwarto Dom Towarowy „Arsenał” zbudowany w 1970-1972 w miejscu rozebranej zbrojowni i nazwany na jej pamiątkę.

1980 r. - w nowym amfiteatrze odbył się pierwszy koncert w wykonaniu orkiestry „Odeon” pod dyrekcją Szczepana Kaszyńskiego.

1984 r. - debiutujące na murawie piłkarki TKKF Stilon rozegrały na stadionie przy ul. Dąbrowskiego w obecności 2-3 tys. widzów swój pierwszy mecz, wygrywając z piłkarkami w Eisenhüttenstadt 8:2; 4 bramki strzeliła Maria Kwiatkowska, 2 - Dorota Siupka, w pierwszym meczu wystąpiły także Grażyna Błaszczak, Barbara Deńca, Alicja Grabowska, Zeno-Jaworska, Renata Kolenda, Barbara Kwiatkowska, Wiesława Patykiewicz, Ewa Waryło i Grażyna Wróbel.

1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r.

2001 r. zm. Edward Kassian (68 l.), znany gorzowski restaurator, b. bokser, trener piłkarski, ostatni kierownik restauracji „Sezam”.

● 2.05.

1959 r. - Gorzów zakupił w Chorzowie 10 fabrycznie nowych wozów tramwajowych 4N1 i 4ND1.

● 3.05.

1999 r. - siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski

● 4.05.

1997 r. - w rozbitej na ul. Kostrzyńskiej w Gorzowie toycie śmierć poniosło 5 młodych ludzi wracających z dyskoteki; dwie osoby zostały ranne.

● 5.05.

1910 r. ur. się Helena Budzan-Wolska, pionierka miasta, motocyklistka i pierwsza kobieta-taksówkarz, działaczka motoklubu Unia i Ligi Kobiet, zm. w 1989 r.

Wągrowiecki desant na Landsberg

Florian Kroenke, Piotr Wysocki i Leon Kruszona - to oni mieli największy wpływ na przemianę niemieckiego Landsbergu w Gorzów Wielkopolski.

Florian Kroenke urodził się 23 kwietnia 1909 roku w Tarnowie Pałuckim, siedem kilometrów od Wągrowca. W 1933 roku ukończył studia ekonomiczno-prawnicze w Poznaniu. Przed wojną organizował administrację skarbową w Wielkopolsce. W czasie wojny najpierw prowadził w Łowiczu warsztat elektrotechniczny, potem pracował jako księgowy w Wągrowcu. Działalność w stowarzyszeniu „Ojczyzna” i metodą konspiracyjną zbierał informacje o Landsbergu, przygotowując się do przejęcia po wojnie władzy w tym mieście. Po wyswobodzeniu w lutym 1945 roku Wągrowca został natychmiast burmistrzem i zastępcą przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej.

27 marca wraz z grupą 42 ochotników przyjechał do Landsbergu. Jeszcze w trakcie podróży został wybrany przewodniczącym grupy i zgodnie z ustaleniami konspiracyjnymi określił siebie jako starostę powiatu gorzowskiego i samowolnie przejął prerogatywy pełnomocnika rządu. Formalnie pełnomocnikiem został 8 kwietnia 1945 roku.

„Niektóre zjawiska towarzyszące obejmowaniu przez Polaków w 1945 roku ziem odzyskanych wydają się czasem niezupełnie zrozumiałe. Dotyczyło to na przykład takich zjawisk, jak spontaniczna obejmowanie władzy nieraz przez różne „konkurencyjne” zorganizowane ekipy w tej samej miejscowości, a nawet przez pojedyncze osoby. Inicjatorami tej żywiołowej ekspansji byli głównie mieszkańcy zachodnich części Pomorza, Wielkopolski i Śląska” - pisał po latach we wspomnieniach „Wiatr historii” Florian Kroenke, dodając jednocześnie, że miało to swoje głębsze podłoże i uzasadnienie jeszcze z czasów zaborów. To wtedy w Polakach tkwiła wiara nie tylko w odzyskanie niepodległości, ale również powrót na ziemie nadodrzańskie.

„Poczuliśmy się więc i my w Wągrowcu upoważnieni i



Florian Kroenke został pełnomocnikiem polskiego rządu w Landsbergu.



Piotr Wysocki był pierwszym prezydentem Gorzowa.



Leon Kruszona jak wiceprezydent zajmował się wszystkim.

jednocześnie zobowiązani do włączenia się w wykonanie tego wielopokoleniowego testamentu” - dodał.

15 listopada 1946 roku został kierownikiem Ekspozytury Urzędu Województwa Poznańskiego w Gorzowie, co łączyło się ze stanowiskiem wicewojewody poznańskiego. Na początku 1949 roku zrezygnował z zajmowanego stanowiska i z pracy w administracji państwowej. Po powrocie do Wągrowca pracował jako robotnik, po kilku miesiącach przeniósł się do Warszawy. W 1975 roku przeszedł na emeryturę. W 1998 roku otrzymał honorowe obywatelstwo naszego miasta. Zmarł 18 lipca 2004 roku. Dwa lata później na fasadzie kamienicy przy ul. Sikorskiego 21 odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą jego pamięci.

Pierwszym gorzowskim prezydentem miasta był natomiast **Piotr Wysocki**. Urodził się 27 czerwca 1898 roku w Rusiborku, w pobliżu Środy Wielkopolskiej. Pochodził z rodziny chłopskiej, uczestniczył w powstaniu wielkopolskim. W latach międzywojennych pracował w kancelarii adwokackiej, zajmował się też działalnością związkową. Okupację spędził w Wągrowcu. Po przyjeździe w marcu 1945 roku do Landsbergu Florian

Kroenke powierzył mu funkcję p.o. burmistrza z zaznaczeniem, iż jest ona tymczasowa. Była to jedyna nominacja w chwili kształtowania się polskiej administracji w naszym mieście, gdyż pozostali członkowie wągrowieckiej grupy, przybyłej 28 marca 1945 roku, zostali upoważnieni do samookreślenia swych funkcji. Piotr Wysocki widocznie sprawdził się w roli burmistrza, gdyż po trzech tygodniach został prezydentem miasta. Nominację wręczoną przez starostę z czasem zatwierdził wojewoda poznański, który jednocześnie powierzył mu pełnienie funkcji pełnomocnika rządu na terenie miasta. Do sierpnia 1946 roku z urzędu przewodniczył też tymczasowej Miejskiej Radzie Narodowej. 30 maja 1947 roku został odwołany ze swojej funkcji i wyjechał do Pily, gdzie dwa dni później został... prezydentem miasta. Potem był jeszcze starostą powiatowym w Szczytnie, ale po dwóch latach na stałe osiadł w Pile i od 1951 roku zajął się działalnością społeczną. Zmarł 5 października 1985 roku.

Leon Kruszona był pierwszym powojennym wiceprezydentem miasta. Choć jego związek z naszym regionem trwał niespełna cztery lata, to zdaniem wielu pionierów

wiele zrobił dla budowy polskości Gorzowa. Urodził się 18 czerwca 1909 roku w Grzybowie, niedaleko Wrzeszyna. Mając 21 lat, został nauczycielem w Powodowie, gdzie pracował do wybuchu wojny. Podczas okupacji pracował w Wągrowcu jako księgowy w tamtejszej centrali rolniczej. Był aktywnym działaczem organizacji patriotycznych. Do Landsbergu przybył 9 kwietnia 1945 roku i nazajutrz został powołany do zarządu miejskiego. Dwa dni później mianowano go wiceprezydentem.

Jak opowiada szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera **Zofia Nowakowska**, stanowisko to nie było poparte zakresem czynności. Leon Kruszona zajmował się więc wszystkim. Organizował oraz nadzorował administrację i gospodarkę, budował kulturę, uczestniczył w tworzeniu oświaty i życia politycznego w mieście. Rozdzielał stanowiska pracy.

- Potrafił nawet zwrócić się do komendanta wojennego Josifa Draguna o wydanie zgody na odprawienie nabożeństwa w kościele dla ludności niemieckiej. Prosił o takie drobne rzeczy, jak nie zabieranie narzędzi jednemu z niemieckich mechaników, by mógł on pracować. Interweniował w sprawie zabrania przez NKWD roweru kie-

rownikowi rzeźni miejskiej - opowiada pani Zofia.

Dla Leona Kruszony najważniejsza była walka z głodem w mieście. Wielokrotnie interweniował u komendanta w sprawie zezwoleń na rekwirowanie bydła, możliwość zabijania chorych koni, przywożenia mleka dla dzieci czy przejęcia fabryki płatków ziemniaczanych. Wprowadził gorzowski pieniądz miejski o nominałach 1, 2, 5 i 10 złotych. Oficjalnie nazwano je bonami. Był otwarty na prywatną inicjatywę. Powierzał rzemieślnikom i kupcom poniemieckie sklepy oraz warsztaty. Był aktywny politycznie. Założył w mieście Polską Partię Socjalistyczną. W okresie zjednoczenia partii robotniczej został wydany z PPS za - jak to argumentowano - odchylenia prawicowe.

31 stycznia 1949 roku zrezygnował z pracy w zarządzie i wyjechał do Warszawy, choć planował pozostanie w Gorzowie na stałe. W stolicy pracował jako starszy radca najpierw w ministerstwie administracji publicznej, potem w ministerstwie gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Pod koniec 1974 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 19 października 1990 roku.

ROBERT BOROWY

Na Strzeleckiej ma być wreszcie pięknie i światowo

Negocjacje trwały trzy miesiące, ale osiągnięto porozumienie, na które długo czekaliśmy.

Tak w kwietniu br. ogłosił prezydent Jacek Wójcicki. Chodzi zaś o rudę, w jaką zamienił się były browar przy ul. Strzeleckiej i jego otoczenie.

Paskudnego, popadającego w coraz większą rudę byłego browaru nie sposób nie zauważyć. Straszy on w samym centrum, u zbiegu ulic Chrobrego i Wybickiego. Jest w prywatnych rękach i od blisko dekady właścicielom nie udawało się dogadać z miastem, aż do teraz.

- Najważniejszą zmianą, jaka jest zawarta w ugodzie, to wymiana części gruntów, tak aby właścicielom udało się zacząć inwestycję. Właściciele oddadzą nam część swojej działki bezpośrednio przy Kłodawce, aby w tym miejscu stworzyć szlak spacerowy, w zamian dostaną grunty miejskie od strony ul. Wybickiego i Chrobrego, aby mogli rozbudować budynek dawnego browaru - tłumaczy wiceprezydent Jacek Szymankiewicz. - Drugą ważną zmianą będzie opracowanie nowego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla tego miejsca, który pozwoli na powstanie tu zabudowy pierzejowej z koniecznym parkingiem - dodaje wiceprezydent. I dodaje, że nowy plan ograniczy się tylko do gruntu od Kłodawki do ul. Chrobrego. Poprzedni bowiem zakładał, że oprócz rozbudowy byłego browaru, miasto wybuduje wielopiętrowy parking przy Parku 111. - Odstępujemy od tamtych planów - zaznacza wiceprezydent Szymankiewicz.

Tłumaczy, że wymiana gruntów nie będzie bezgotówkowa. Rzeczoznawca wyceni grunty i jeśli zaistnieje konieczność, to zarówno miasto, jak i prywatni właściciele gotowi będą pokryć różnicę wartości zyskanych gruntów.

Choć do rozpoczęcia przebudowy upłynie jeszcze sporo czasu, bo same procedury przygotowawcze do inwestycji potrwać przynajmniej kilka miesięcy, to jednak jest już wstępna wizualizacja przebudowanego starego browaru przygotowana przez architekta Krzysztofa Grzegorzewskiego z gorzowskiej pracowni architektonicznej. - Chcemy wyeksponować ten budynek, ale wpisać go w zabudowę pierzejową - mówi i pokazuje nowo-



Fot. Stanisław Miklaszewski

Tu na razie są rudery, które straszą, jakby wojna dopiero niedawno się skończyła...



Wizualizacja Krzysztofa Grzegorzewskiego

...Ale jest nadzieja, że za 2-3 lata to miejsce będzie wyglądać jak na tym zdjęciu.

czesną bryłę, która powinna się dobrze wpisać w otoczenie.

Jednak sami właściciele, czyli Grzegorz Adamczyk i Andrzej Plawgo nie chcą na razie zdradzać, co tam się po przebudowie będzie mieścić. - Prowadzimy różne rozmowy i negocjacje i na razie za wcześnie jest mówić o tych szczegółach - zastrzega Grzegorz Adamczyk i jednym tchem nachwalił się nie może nowych władz, że tak szybko i sprawnie udało się osiągnąć porozumienie, podczas gdy z poprzednimi władzami ta sztuka nie udała się przez całą dekadę.

Ponadto właściciele byłego browaru sami zadeklarowali, że dogadają się z właścicielami kantoru i kwiaciarni, aby zgodzili się odsprzedać swoją własność. - Chcemy im zaproponować pomieszczenia w naszym przebudowanym browarze. Na razie negocjacje trwają - tłumaczy Grzegorz Adamczyk.

Była centrala rybna i były browar to nie jedno straszne miejsce w mieście. - Prowadzimy kolejne negocjacje w sprawie trzech kolejnych miejsc, ale inna rzecz, że nie możemy zmusić właścicieli do inwestowania, ale możemy

negocjować i to czynimy - mówi prezydent Jacek Wójcicki. I dodaje, że lada chwila zacznie się budowa kamienicy, która zamknie pierzeję ul. Hawelańskiej. To prywatny grunt, i właściciel po namowach magistratu zdecydował, że jednak czas na inwestycję.

Prezydent zapytany o wielkie rumowisko, jaki straszy po byłym Winhennie, czyli teren rozciągający się pomiędzy ul. Sikorskiego a Aleją Konstytucji 3 Maja oraz o niedoszele osiedle apartamentowców przy Kozaczej Górze odpowiada, że magistrat prowadzi negocjacje z właścicielami,

aby coś tam w końcu drgnęło. - Cały czas prowadzimy rozmowy. Ale na efekty jednak trzeba poczekać, bo to nie są proste sprawy - mówi.

- Nareszcie coś drgnęło. Przecież na te rudery już patrzeć nie można. Sam środek miasta, a tu tak wygląda, jakby się jeszcze wojna nie skończyła - mówią gorzowianie pytani o zdanie, co dalej z tym fanthem. - Na pewno dobrze się stanie, jak ktoś tu zaprowadzi porządek, ale jeśli tu się znajdą kolejne sklepy, to dobiją one tylko handel w centrum - martwią się inni.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Maj 2015

● 6.05.

1945 r. - w Gorzowie uruchomiony został polski Urząd Pocztowy. 1966 r. - Teatr im. Osterwy wystawił farsę Oscara Wilde'a „Lord z walizki” w reż. Ireny Górskiej, gdzie po raz ostatni wystąpił na scenie Witold An-drzejewski.

1985 r. - na Dolinkach uruchomiono nową centralę telefoniczną i urząd pocztowy Gorzów 14 przy ul. Głowackiego.

1954 r. ur. się ks. kanonik Jan Pikuła, od 1984 - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów, zm. w 2003 r.

● 7.05.

1946 r. - zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych została zatwierdzona nazwa *Gorzów Wielkopolski*; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa *Gorzów nad Wartą*. 1967 r. - w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1916 r. ur. się Karol Herma, nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, organizator i pierwszy dyrektor II LO (1949-1970), zm. w 1985 r.

1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 8.05.

1945 r. - w Gorzowskie przybył pierwszy transport przesiedleńców z Zachodniej Białorusi, którzy w większości zamieszkali w Santocku i Wojcieszczykach; wśród repatriantów byli Józef i Maria Chmurowie, rodzice Krystyny, urodzonej 27 maja jako pierwsza gorzowianka.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umieszczono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart zawiózł samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

● 11.05.

2011 r. - upadający GKP oddał walkowerem trzeci mecz w I lidze, skutkujący degradacją klubu.

● 12.05.

1974 r. - Gorzów był po raz pierwszy miastem etapowym XXVII Wyścigu Pokoju z Warszawy przez Berlin do Pragi; tego dnia rozegrano dwa etapy: 5 etap jazdy na czas z Międzyrzeczem do Gorzowa (48,5 km) wygrał Dieter Gonschorek, meta znajdowała się na stadionie żużlowym przy ul. Ślaskiej; tego samego dnia kolarze wystartowali do 6. etapu do Szczecina (106 km), który wygrał Stanisław Szozda; był to już czwarty „Wyścig Pokoju”, który przejeżdżał przez Gorzów.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny,

**KALENDARIUM
Maj 2015**

b. dyrektor szpitala miejskiego w Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r.

1929 r. ur. się Marian Kwaśny, prywatny przedsiębiorca, jeden z najbogatszych mieszkańców Gorzowa; w 1959 założył zakład szycia odzieży damskiej, którą sprzedawał we własnym sklepie przy ulicy Wodnej, zajmował się też hodowlą lisów, nutrii i pszczoł, w 1989 założył kantor wymiany walut i firmę detektywistyczną, zm. w 1991 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r.

1975 r. zm. Leon Maciejewski (60 l.), pionier miasta, członek pierwszej grupy inowrocławskiej, założyciel pierwszego w mieście kiosku z gazetami i papierosami, współorganizator spółdzielni „Sizel”.

● 15.05.

1993 r. - statek „Joanna” wypłynął w pierwszy rejs do Santoka, dając początek współczesnej flocie rzecznej miasta.

1997 r. - o godz. 11.00 zakończyła się 14-godzinna burza nad Gorzowem, w czasie której na miasto spadło 70 litrów wody na 1 m kw.; tego dnia Gorzów gościł prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

● 16.05.

1995 r. - ks. bp Adam Dyczkowski poświęcił hospicjum im. św. Kamila.

2007 - Rada Miejska nadał tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

● 17.05.

1945 r. - uruchomiono pociąg towarowy do przewożenia ludności cywilnej, był to pierwszy pociąg cywilny w Gorzowie.

1993 r. - Gorzów uzyskał w pełni zautomatyzowaną łączność telefoniczną z krajem i całym światem

2001 r. - rozpoczęła się akcja oprysków przeciw meszkom i komarom; pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii miasta, wzbudziło zainteresowanie w całym kraju

● 18.05.

1994 r. - 18 biegaczy z gorzowskiego klubu im. Malinowskiego dobiegło na Monte Cassino w rocznicę zdobycia; start do biegu nastąpił 22.04. w Gorzowie.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim.

2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowa.

2013 r. - zamknięta została księgarnia „Empik”.

1950 r. ur. się Ryszard Dyrak, działacz gospodarczy, b. dyrektor GPPB „Gobex” i prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1990),

Robienia biznesu dla biznesu kosztem lokalnego biznesu

Historia budowy hotelu przy Słowiance jest już długa i nieco męcząca. I wciąż trwa i trwa.

O sprawie przypomniał niedawno w swojej interpelacji radny Jan Kaczanowski, która jest konsekwencją listu otwartego gorzowskich hotelarzy do władz miasta. Otóż protestują oni, nie bez racji, przeciwko temu pomysłowi twierdząc, że hotel przy Słowiance zniszczy branżę, która dzisiaj ledwo żyje, gdyż przeciętne obłożenie w ich pokojach sięga w porywach 30-40%. Gorzów nie jest przecież miastem turystycznym, a trochę tych hoteli w ostatnich latach powstało. Niektóre hotele już z tego powodu zbankrutowały. I nie chodzi tu też wcale o to, że ktoś chce wybudować jeszcze jeden hotel, wszak mamy wolny rynek, ale zasadniczy problem polega na tym, że ma się to odbyć z udziałem spółki komunalnej, czyli de facto miasta, a przecież miasto nie jest od prowadzenia biznesu konkurencyjnego wobec firm, które już tu działają, płacą podatki, rozwijają to miasto dając pożytki jego mieszkańcom. Tym bardziej, że Słowianka (miasto) w spółce hotelowej ma być mniejszościowym udziałowcem, którego rola w praktyce może sprowadzić się głównie do naganiania klientów - ze szkodą dla innych hoteli - bez prawa decydowania o kierunkach działania i sposobie wydatkowania zarobionych pieniędzy.

Miasto jest od tego by stwarzać warunki wszech-



Odkryty basen przy Słowiance z pewnością bardziej ucieszyłby gorzowian niż hotel.

stronnego i równego rozwoju lokalnej przedsiębiorczości, co w konsekwencji ma służyć wszystkim. Tymczasem hotel przy Słowiance byłby w uprzywilejowanej sytuacji, bo łatwo sobie wyobrazić, że przy organizacji różnego rodzaju przedsięwzięć z udziałem miasta czy jego instytucji byłby preferowany i w ten czy inny sposób rekomendowany. Skutki jego działania dla całej branży i ludzi tam zatrudnionych mogą być podobne do tych, choć w mniejszej skali, jakie objawiły się nam po wybudowaniu dwóch galerii handlowych. W centrum miasta zamarł handel i usługi, umiera śródmieście. Tego chcą, w imię wątpliwego słowiankowego biznesu, władze miasta?

Zresztą, mniejsza o to, bo mnie osobiście jako mieszkańcowi Gorzowa hotele nie są do niczego potrzebne. Nie mój biznes, nie moja sprawa. Ten przy Słowiance może jednak być moją sprawą, gdyż jego klienci mogą i powinni w szerokim zakresie korzystać z basenów. Wszak na tym polega również idea budowy tego hotelu. A to siłą rzeczy będzie oznaczać mniejsze luba raczej większe ograniczenia w dostępie do basenów dla mieszkańców. I to już przestaje mi się osobiście i rodzinie podobać. Miasto bowiem powinno przede wszystkim jak najlepiej zaspokajać potrzeby mieszkańców i po to właśnie powstały te baseny, a nie troszczyć się o biznesy w partnerstwie publiczno-pry-

watnym, by ktoś zarobił a Słowianka tym sposobem wyszła na swoje albo i nie. Bardziej od hotelu widziałbym przy Słowiance miejskie kąpielisko, z odkrytym basenem i plażą usypaną z naturalnego piasku. Budowa komunalnego odkrytego basenu z kawałkiem plaży jest znacznie bardziej społecznie, ale i ekonomicznie też uzasadniona niż powstanie hotelu. Bowiem nie wszyscy gorzowianie latem mają możliwość, czas i ochotę jechać nad okoliczne jeziora. Bo to jednak wyprawa wcale nieprosta dla wielu starszych i młodszych amatorów kąpieli i opalania się. A już w dni wątpliwej i niepewnej aury odkryty basen może być dla Słowianki atutem trudnym do przecenienia. Bo

tak czy owak będzie warto pojechać właśnie na Słowiankę, gdyż będzie można popływać jak nie na świeżym powietrzu, to przynajmniej pod dachem. Skoro już się pojechało czy zwyczajnie poszło, bo była właśnie alternatywa...

I w tym kierunku, moim zdaniem, powinno pójść myślenie i działanie szefostwa CSR Słowianka oraz władz miasta, a nie na manowce robienia biznesu dla biznesu kosztem lokalnego biznesu. Proszę nie zapominać przy tym, że Słowianka ma być przede wszystkim wartością i atrakcją dla mieszkańców, a nie turystów i sportowców z Polski i świata, którzy i tak znajdują większe atrakcje gdzie indziej.

JAN DELIJEWSKI

Pamięci poety, co tu był, żył i tworzył

Kaziu Furman, jak go znam, rechoce się gdzieś tam w niebiesiech.

A wszystko z powodu zamieszania, jakie wywołał swoją śmiercią kilka lat temu i chęcią postawienia mu pomnika przez bliźszych i dalszych przyjaciół oraz znajomych. Ku jego czci i dla pamięci potomnych, że był wśród nas poetą i z nami przeżywał. Otóż skrzyknęli się ludzie i jako społeczny komitet postanowili postawić Kaziowi pomnik. Za swoje i innych pieniądze. Artysta rzeźbiarz pomnik w gipsie zrobił, odlewnik pomnik odlał jak należy i od kilku lat pomnik jest, a nawet leży, jak mówią niektórzy. Tyle że w odlewni, w charakterze zakładnika. Bowiem gorzowianom pełnym dobrych chęci i



Na razie K. Furmana w pomnikowej formie, jako dzieło Andrzeja Moskaluka, można zobaczyć w bibliotece.

szczyrych intencji nie starczyło wyobraźni i pieniędzy na zapłatę za dzieło. Społecznego komitetu od dawna zaś już nie ma. A urzędników i magistrat niewiele jakiś tam pomnik obchodzi, bo pilniejsze sprawy i potrzeby mają na głowie.

Kaziu Furman chciał być poetą i często nim był, choć wielu widziało w nim jeno zblazowanego luzaka, co to chętniej siedł na piwo niż pisał. Nie rozumiejąc, że on bardziej tworzył z wewnętrznej potrzeby niż dla wypełnienia jakiegokolwiek normy. Z przekory i lenistwa. Zresztą, wszelkie normy ostentacyjnie lekceważył i obśmiewał, choć innych

przestrzegających normy i formy na swój sposób szanował. Ale gdyby teraz usłyszał co się wokół niego dzieje i nie dzieje, to rzuciłby mocno i dosadnie, że on nie chce tak o(d)lanego pomnika. Tymczasem polecam lekturę reportażu (s.12-13) o niesfornym poecie, który wśród nas całkiem niedawno barwnie żył i po swojemu poetą był.

JAN DELIJEWSKI

P.S. A może jednak mecenas Jerzy Synowiec i jego towarzystwo weźmie sprawę w swoje ręce i coś z nią zrobi, skoro inni sobie nie radzą. Trochę to wstyd dla miasta i ludzi z nim związanych.

● trzy pytania do...

Najważniejszą rolę do odegrania mają rodzice

Katarzyny Wilczyńskiej, pedagoga w Szkolnym Ośrodku Kariery przy II LO w Gorzowie

- Uczniowie kończący gimnazjum oraz szkoły ponadgimnazjalne często stoją przed dylematem, w jakim kierunku zawodowym powinni pójść przy wyborze następnego stopnia edukacji. Co by pani im doradziła?

- W razie wątpliwości korzystać z pomocy specjalistów. W naszym liceum istnieje ośrodek planowania kariery zawodowej, w którym przygotowujemy uczniów do wyborów kierunków studiów. Są też ogólnodostępne poradnie psychologiczno-pedagogiczne, gdzie działają punkty doradztwa zawodowego. W takich ośrodkach działania są różne. U nas staramy się organizować spotkania z naszymi absolwentami, którzy z przyjemnością odwiedzają stare mury i jednocześnie wyjaśniają młodszemu koleżankom i kolegom, jak prowadzone są zajęcia na poszczególnych uczelniach w kraju. Wiadomo, że młodzież szybciej się dogaduje pomiędzy sobą. To nie wszystko, bo są spotkania ze wspomnianymi pedagogami, psychologami, ale najważniejszą rolę do odegrania mają rodzice. Ich wsparcie, pomoc w rozeznaniu rynku pracy w perspektywie nadchodzących lat jest bardzo ważne. Co do gimnazjalistów, to oni także powinni korzystać z różnej formy pomocy. Do naszego ośrodka drzwi dla nich są otwarte i jeżeli potrzebują informacji, dzięki którym łatwiej będzie podjąć im decyzję o wyborze kierunku dalszego nauczania, to w pełni im pomożemy. Przypomnę też, że podczas organizowanych teraz dni otwartych w każdej szkole są punkty informacyjne. U nas taki dzień otwarty będzie miał miejsce 11 kwietnia. Zachęcam też do korzystania ze stron internetowych poszczególnych placówek, z którym można czerpać naprawdę bogatą wiedzę.

- Na co jednak powinni zwracać uwagę gimnazjaliści, bo trudno przypuszczać, żeby w wieku 15 lat byli oni w pełni świadomi tego, co chcą robić w przyszłości?

- Młodzież w tym wieku jest już w pełni świadoma. Ważne są zainteresowania i



Fot. Robert Borowy

w oparciu o nie powinno się w pierwszej kolejności dokonywać wyboru. Pamiętajmy jednak, że bardzo ważne są wyniki nauczania. Jeśli ktoś dobrze uczy się z przedmiotów humanistycznych, to łatwiej będzie mu potem dostać się do liceum preferującego te kierunki. Podobnie wygląda sprawa z przedmiotami ścisłymi. Wybór szkoły, jak też kierunku, jest o tyle ważny na tym poziomie, że licea nie są już „przechowalniami”, miejscem pośrednim pomiędzy podstawowym nauczaniem a studiami. To na tym poziomie edukacji uczeń przygotowuje się pod konkretny kierunek studiów. Z doświadczenia widzę, że zdecydowana większość gimnazjalistów ma skonkretyzowane cele, często wiedzą, co będą chcieli robić w przyszłości.

- Gorzowskie szkoły ponadgimnazjalne idą z duchem rynkowych czasów i oferują programy nauczania skierowane na potrzeby przedsiębiorców działających na lokalnym rynku?

- Sprawa dotyczy głównie przygotowania pod kierunki techniczne. To się zaczyna wyraźnie zmieniać, ponieważ rośnie świadomość wśród uczniów, że stawiając na nauki ścisłe łatwiej potem można znaleźć atrakcyjne miejsce na rynku pracy. Dobrym tu przykładem jest rosnąca liczba dziewcząt idących po maturze na politechniki. Wiele absolwentek naszego liceum przyjeżdża potem do nas i promuje swoje uczelnie wśród naszych uczniów.

RB

Myślę, że większość mieszkańców wybierze komfort

Bogusława Andrzejczaka, prezesa Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji

- Na jakim etapie realizacji jest inwestycja kanalizacyjno-wodociągowa, znana nam pod nazwą „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej na obszarze Związku Celowego Gmin MG-6”?

- Oczywiście, że robimy ciągle postępy. Szczególnie w gminie Santok i gminie Deszczno. W Deszcznie przede wszystkim kończą się prace liniowe nad kanalizacją sanitarną na ulicy Świetlanej. Następną zgodnie z ustaloną kolejnością będzie ulica Wylotowa. Jest niezakończony jeszcze ciąg kilkuset metrów w miejscowości Glinik. Jeżeli chodzi o Santok, to nastąpiło spore przyspieszenie robót.

- Jak wygląda obecnie możliwość osiągnięcia tzw. efektu ekologicznego, czyli uzyskanie odpowiedniej ilości przyłączy do kanalizacji, który był warunkiem otrzymania wysokiego dofinansowania?

- Problem efektu ekologicznego cały czas istnieje. Jest to bardzo ważny i szeroki temat. Trzeba zwrócić uwagę na to, który kontrakt został już zakończony. Szczególnie na te zakończone w ubiegłym roku od września do października. Przede wszystkim chodzi o Gorzów, Bogdaniec i Kłodawę. Prace przyłączeniowe musiałyby odbywać się w zimie. Myślę, że dlatego na razie jest niewiele tych podłączy.

W przypadku trwających prac w Deszcznie i Santoku na razie podłączy jest zero. Bowiemy kontrakty te trwają. Poprzez promocje projektu, wcześniejsze spotkania, wyjazdy do gmin, podczas których można było z ludźmi rozmawiać i badać nastroje, mamy pewne rozeznanie. Nie ma wątpliwości, że na tym etapie, mimo że zima była łaskawa dla robót budowlanych, nie każdy chciał skorzystać. Efekt na razie jest mierny, ale na pewno nie będzie on efektem końcowym. Gdyby tak było musielibyśmy 50 lub 60 proc. dofinansowania oddać, a to oznacza 50 lub 70 milionów, co jest nierealne. Liczymy na to, że okres letni



Fot. Ryszard Romanowski

i jesienią będzie najlepszym i najbardziej przyjaznym czasem dla naszych przyszłych odbiorców, żeby się zmobilizowali i skorzystali z tego, że do ich pól doprowadzono kanalizację sanitarną. Na razie gotowość do przyłączenia wyraziło około 25 proc. mieszkańców. Powtarzam, że trzeba pamiętać, że wiele kontraktów jest niezakończonych a dwa zakończono praktycznie w sezonie zimowym.

- W jaki sposób PWiK chce skłonić użytkowników szamb, żeby wybrali komfort i podłączyli się do sieci?

- Trwają działania kontrolno-agitacyjne. Współpracujemy w tym zakresie ze Związkiem Celowym Gmin, który ma obowiązek dbania o osiągnięcie efektu ekologicznego. Niektórzy nasi pracownicy uzyskali upoważnienia do kontrolowania posesji. Chodzi o szczelność szamb, podpisane umowy o wywóz nieczystości płynnych i sprawdzanie rachunków za odbiór nieczystości. Trwa wykonywanie dokumentacji przyłączy do posesji, które nie istniały w latach 2008 - 2009, gdy przygotowywano dokumentację przyłączy przez mieszkańców dla gminy. Przykładem jest Kłodawa, która chce udostępnić gratisowo materiały. Myślę, że większość mieszkańców objętych inwestycją wybierze rzeczywiście komfort. Tym bardziej, że kosztuje on mniej niż wywożenie nieczystości i konserwacja szamb.

RAR

KALENDARIUM Maj 2015

współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, zm. w 1999 r.

1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął schodząc ze szczytu Mount Everest

19.05. 1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury UM w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

1992 r. zm. Urszula Macińska (68 l.), powstaniec warszawski, działaczka kulturalna i redaktor prasy zakładowej, od 1954 r. związane ze „Stilonem”, b. redaktor naczelna „Stilonu Gorzowskiego” i zakładowej rozgłośni (1968-1978).

20.05. 1989 r. - Zenon Jaskuła (Orleńca Gorzów) zajął III miejsce w zakończeniu w Pradze XLII Wyścigu Pokoju, plasując się za Uwe Amplerem i Olafem Jentschem.

1910 r. ur. się Józef Malinowski, zegarmistrz, pionier miasła, zajmował się m.in. konserwacją zegara z wieży katedralnej, zm. w 1986 r.

1925 r. ur. się Janusz Hrybacz, ps. „Grom”, „Jur”, „Sędzia”, „Zawisza”, nauczyciel, kombatan, pionier Gorzowa, współzałożyciel i b. prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, zm. w 2009

1949 r. ur. się Kazimierz Furman, poeta, zm. w 2009 r.

21.05. 2005 r. - zabytkowy lodołamacz „Kuna” wypłynął w pierwszy po remoncie rejs do Santoka.

22.05. 1882 r. ur. się Helena Andruszkiewicz, najstarsza gorzowianka, która żyła 111 lat, urodziła 4 córki, doczekała się 11 wnuków i 17 prawnuków, zm. w 1993 r. 2009 r. zm. Marta Piekarczyk (21 l.), studentka, której choroba serca, 40-minutowa akcja reanimacyjna na przystanku, gdzie zasnęła, a następnie roczna walka o powrót do zdrowia poruszyły nie tylko cały Gorzów.

2011 r. - Matej Ferjan (34 l.), żużlowiec słoweński, b. zawodnik Stali (2007-2009).

23.05. 1997 r. - przy ul. Jagiellończyka otwarto nowoczesny urząd pocztowy.

2003 r. - oddano do użytku nową ul. Kasprzaka, od ronda do granicy miasta.

1831 r. ur. się Kludiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzowa, szlachcic polski pochodzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

reklama

TONERY

ATRAMENTY

DRUKARKI

SERWIS

hp

Canon

brother

SAMSUNG

XEROX

LEXMARK

EPSON

OKI

RICOH

CLUSTER

mylife

WIZUALIZACJA

Panasonic

ZASTRZEŻONE NAZWY I ZNAKI TOWAROWE FIRM NALEŻĄ DO ODPOWIEDNIH WŁAŚCICIELI I STANOWIĄ ICH WŁASNOŚĆ. ZOSTAŁY UŻYTE WYŁĄCZNIE W CELACH INFORMACYJNYCH

SKLEP INTERNETOWY 24H WWW.EBIS.PL

PRODUKTY ORYGINALNE ORAZ ZAMIENNE Z GWARANCJĄ

SPRZEDAŻ, SERWIS Drukarek i Kserokopiarek

SKUP I REGENERACJA PUSTYCH TONERÓW I ATRAMENTÓW

SKUTECZNIE ROZWIĄZUJEMY PROBLEMY Z DRUKOWANIEM

EBIS

radość drukowania

Gorzów, ul. Jana Dekerta 18 lok. 2, tel. 95 738 86 40, www.ebis.pl, e-mail: info@ebis.pl

**KALENDARIUM
Maj 2015**

● 25.05.
1967 r. - papież Paweł VI za pośrednictwem Kongregacji Konsystorialnej wyodrębnił polskie jednostki administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, przyznając ich rządcom status administratorów apostolskich *ad nutum Sanctae Sedis*; w ten sposób Ordynariat Gorzowski ponownie podniesiony został do rangi Administracji Apostolskiej.

● 26.05.
1979 r. - Jan Świdorski, grający rolę Cześnika w „Zemście”, rozpoczął występy gościnne w gorzowskim teatrze.

● 27.05.
1990 r. - odbyły się pierwsze wybory do Rady Miasta
1990 r. - gorzowski żużlowiec Jerzy Rembas pożegnał się z torem

● 28.05.
1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landsberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.
2002 r. zm. Michał Puklicz (68 l.), artysta plastyk, b. kierownik pracowni malarzkiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992) i autor licznych scenografii, twórca metaloplastyki i sztuki sakralnej, m.in. 3,5-metrowej rzeźby Jezusa w kościele Chrystusa Króla, Drogi Krzyżowej na cmentarzu świętokrzyskim, tabernakulum w rokitniańskiej bazylice, a także bramy ozdobnej w Słońsku, obelisku gen. Bierzarina, tablicy poświęconej Osterwie, a w 1997 r. wspólnie z J. Kodziem zaprojektował ołtarz papieski.

● 30.05.
1969 r. - oddano do użytku bar kawowy „Ekspres” przy ul. Sikorskiego 116, róg Pocztovej, zbudowany w kształcie rotundy, popularnie zwany „akwariem”, obecnie „Lukas-Bank”.

1976 r. - odbyło się zebranie założycielskie Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Gorzowie, przewodniczącym klubu został Kazimierz Furman.
1994 r. - w Gorzowie odbyła się uroczystość, w czasie której tytułami „Sprawiedliwych wśród narodów świata” uhonorowani zostali: Zofia i Piotr Czerniakowscy i ich córka Lechosława Ostrowska, Michał Czuba, Danuta Czubek, Anna i Jan Kowalczykowie, Weronika Kowalska i jej córka Maria Wolfram, Janina i Julian Rostkowscy i ich córka Michalina Sołowiej.

2008 r. - oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.
1988 r. - bp Józef Michalik erygował gorzowską sekcję Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu; w 1998 r. przekształcona została w filię Wydziału Teologicznego UAM w Poznaniu, od 2003 r. - w składzie Uniwersytetu Szczecińskiego.
1997 r. - rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów.

Uciekał kradzionym autem i amfetaminą przy sobie

Decyzją sądu 31-letni mieszkaniec Trójmiasta trafił do aresztu.

To konsekwencja zdarzenia, kiedy nie zatrzymując się do kontroli drogowej, podjął ucieczkę kradzionym pojazdem. Mężczyzna usłyszał już zarzuty udziału w kradzieży, posiadania narkotyków oraz czynnej napaści na funkcjonariuszy. A wszystko wydarzyło się to w Krzeszycach. Czarne BMW nie zatrzymało się do policyjnej kontroli. Kierowca samochodu mknął z olbrzymią prędkością. Lekceważąc wszelkie przepisy wyprzedzał inne auta w miejscu zabronionym i jadąc powyżej 100 km/h mijając kolejne miejscowości. Pościg za desperatem rozpoczęli sulęcińscy policjanci. Po chwili do działań włączyli się mundurowi z Komendy Miejskiej w Gorzowie, którzy swymi radiowozami dojechali z przeciwnego kierunku.

Gdy pędzące BMW minęło Świerkocin mundurowi zmusili jego kierowcę do zjechania z głównej drogi. Niemieckie auto sprowadzone zostało na polny dukt i tu dokonano zatrzymania. Osaczony uciekinier próbował jeszcze salwo-



Fot. Archiwum policji

wać się pieszym sprintem, lecz po chwili na jego rękach zatrzasnęły się policyjne kajdanki. Oględziny odzyskanego samochodu wykazały, że nie został od uruchomiony w sposób legalny. W trakcie czynności policja zabezpieczyła również amfetaminę, którą prowadzący BMW miał przy sobie.

Dzięki udanej akcji policjantów z Komendy Powiatowej w Sulęcinie i Komendy Miejskiej w Gorzowie wartość ponad 50 tys. zł auto zostało

odzyskane. Sprawdzenie w komputerowej bazie potwierdziło, że samochód w nocy z 12 na 13 marca został skradziony z terenu Niemiec. Kierowca BMW trafił do Komendy Miejskiej w Gorzowie. To 31-letni mieszkaniec Trójmiasta. Mężczyzna usłyszał zarzuty udziału w kradzieży i posiadania narkotyków. Ponieważ w trakcie pościgu starał się najechać na policjantów, odpowie również za czynną napad na funkcjonariuszy.

Chroń swoje dane, bo zostaną wykorzystane

Polacy coraz chętniej wykorzystują możliwości jakie daje im Internet.

Internet służy już nie tylko do wyszukiwania informacji, ale także do robienia zakupów czy zawierania różnego rodzaju umów. To bardzo wygodne rozwiązanie, które pozwala załatwić wiele spraw bez wychodzenia z domu i tym samym zaoszczędzić czas. Oczywiście nie wszyscy internauci używają Internetu w tym samym celu. Jedni wolą gry online, inni piszą blogi lub przeglądają serwisy informacyjne. Jest też grupa osób, która wykorzystuje Internet, aby oszukiwać, szkodzić lub popełniać przestępstwa.

Na policję zgłosiła się kobieta, która podejrzewała, że ktoś chce wyłudzić od niej dane osobowe. Z jej relacji wynikało, że po tym jak odpowiedziała na ogłoszenie o pracę i zgłosiła chęć jej podjęcia, otrzymała formularz w którym miała wpisać bardzo



Fot. Archiwum

szczegółowo swoje dane. To wzbudziło jej podejrzenia i zaskoczyło, że firma rekrutująca potrzebuje aż tylu informacji do sporządzenia zwykłej umowy. Gdy kobieta została poinformowana, że musi jeszcze na podane konto bankowe wpłacić złotówkę postanowiła to sprawdzić i zgłosiła się na policję. Kobieta najprawdopodobniej uniknęła oszustwa, gdyż Internetowi naciągacze dysponując szczegółowymi danymi osobowymi zawierają umowy kredytowe w różnych firmach specjalizujących się w udzielaniu pożyczek. O tym, że

ktos padł ofiarą oszusta dowiaduje się najczęściej dopiero po kilku dniach, gdy na adres przychodzi rata pożyczki do spłaty.

Policjanci proszą o ostrożność podczas udostępniania swoich danych osobowych obcym osobom szczególnie jeśli dzieje się to przez Internet. Pamiętajmy o tym, że żadna wiarygodna firma nie żąda takich danych. Poza tym pamiętajmy o tym żeby zweryfikować dane firmy czy pod wskazanym adresem istnieje firma. Aby uniknąć przykrych niespodzianek - spłata niezaciągniętego kredytu - sprawdzajmy za każdym razem kto i w jakim celu potrzebuje naszych danych. Jak ustalili policjanci, podobny proceder miał miejsce w kilku przypadkach na terenie naszego województwa i kraju.

Bądź ostrożny płacąc kartą w sklepie

Coraz więcej osób podczas zakupów posługuje się kartami płatniczymi.

Należy pamiętać, że trzeba je odpowiednio chronić, podobnie jak pieniądze oraz dokumenty. Do użycia niektórych kart płatniczych nie jest wymagany kod PIN, działają zbliżeniowo, co może powodować, że w przypadku zagubienia, jej znalazca będzie mógł z niej korzystać praktycznie bez większych ograniczeń.

Do takiego zdarzenia doszło w jednym ze sklepów w Międzyrzeczu. Kobieta zapłaciła kartą za swoje zakupy, a później, najprawdopodobniej przez roztargnienie, pozostawiła kartę płatniczą na ladzie. W momencie, gdy zorientowała się o stracie, z jej konta zniknęło już kilkaset złotych. Policjanci szybko



Fot. Archiwum

ustalili osobę, która wykorzystała nieuwagę klientki sklepu i przywłaszczyła środek płatniczy. Okazało się, że 22-letnia kobieta zapłaciła nią w kilku sklepach, powodując straty w wysokości kilkuset złotych. Za przywłaszczenie karty uprawniającej do podjęcia pieniędzy z automatu bankowego, kodeks karny przewiduje karę do pięciu lat pozbawienia wolności.

Podrabiane bejsbolówki na giełdzie

Za handel podrabianą odzieżą grozi więzienie.

Policjanci zabezpieczyli na gorzowskiej giełdzie podrabianą odzież znanych światowych marek.

Z zarzutami w tej sprawie musi się liczyć 63-letni mieszkaniec powiatu gorzowskiego. Za tego typu przestępstwo przepisy ustawy przewidują karę nawet do 5 lat pozbawienia wolności.

Do sprzedaży oferował głównie czapeczki z daszkiem typu bejsbolówka, znanych światowych marek. Łącznie zabezpieczono 72 sztuki takiego towaru. Mężczyzna uczynił sobie z tego procederu stałe źródło dochodów. Ujawniony towar został zabezpieczony przez policjantów.



Fot. Archiwum policji

Jak wynająć lokal użytkowy

Wiele atrakcyjnych lokali w mieście jest własnością gminy. I można je wynająć nie tylko na handel i usługi.

Jeżeli szuka się dobrego miejsca pod działalność, to warto przejrzeć komunalne oferty. Zasady najmu tego typu lokali różnią się jednak od tych wolnorynkowych.

Osoba, która chce wynająć lokal od gminy, musi się liczyć z tym, że nie zrobi tego od ręki. Samorządy obowiązują procedury, których nie mogą ominąć. Zasady najmu lokali reguluje Uchwała Nr LXXVII/1199/2010 Rady Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 30 czerwca 2010r. w sprawie zasad gospodarowania lokalami użytkowymi oraz przepisy wykonawcze do tej uchwały. Te ostatnie zawiera zarządzenie Nr 1293 /II/2010 Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 13 września 2010r. w sprawie regulaminu przetargu ustnego nieograniczonego i warunków najmu lokali użytkowych.

Akty te można znaleźć w biuletynie informacji publicznej Urzędu Miasta (dostępny na stronie internetowej {www.bip.gorzow.pl}) oraz w dzienniku urzędowym danego województwa. Muszą być one ponadto zgodne z takimi ustawami, jak o gospodarce nieruchomościami i o samorządzie gminnym.

Lokale mogą być wynajmowane w drodze przetargowej lub w drodze bezprzetargowej - na czas oznaczony lub nieoznaczony.

Do wynajęcia na czas oznaczony dłuższy niż 3 lata oraz na czas nieoznaczony przeznaczają się wolne lokale w budynkach, które nie są przeznaczone do rozbiórki.

Wynajęcie lokalu na czas dłuższy niż 3 lata oraz na



Lokali użytkowych do wynajęcia jest w mieście całkiem sporo. Chętnych jednak jakby mniej...

czas nieoznaczony następuje w drodze przetargu. Odstąpienie od obowiązku przetargowego trybu zawarcia umowy najmu na czas oznaczony dłuższy niż 3 lata oraz na czas nieoznaczony wymaga zgody Rady Miasta. Nie wymaga zgody Rady Miasta wynajęcie lokalu:

- w trybie bezprzetargowym na czas oznaczony do 3 lat
- na rzecz organizacji pożytku publicznego.

Informacji o tym, czy miasto planuje wynajęcie lokalu, trzeba szukać na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miasta. W prasie lokalnej oraz w Internecie na stronie www.bip.gorzow.pl.

Takie ogłoszenie o lokalach użytkowych przeznaczonych

do wynajmu publikowane jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i wywieszone jest na okres 21 dni. Po okresie 21 dni publikowane jest ogłoszenie o przetargu, w którym znajdują się informacje o: adresie tego lokalu, jego powierzchni, rodzaju działalności, jaką można w nim prowadzić, okresie, na jaki będzie wynajmowany, a także o zasadach przystąpienia do przetargu oraz jego terminie.

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie lokalnej, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta - co najmniej na 30

dni przed wyznaczonym terminem przetargu.

Do wynajęcia w drodze przetargu przeznaczają się lokale wolne pod względem faktycznym i prawnym.

Przetarg ma formę ustną. Najpierw ogłasza się wyściową stawkę czynszową, która następnie jest licytowana przez osoby, które do niej przystąpiły. Zasada jest taka, że stawkę licytuje się w górę. Wygrywa ten, kto da najwięcej. W przetargu nie mogą brać udziału osoby będące dłużnikami lub zajmujące bez tytułu prawnego lokal pozostający w zarządzie Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie Wlkp.

Uczestnik przetargu zobowiązany jest przedłożyć ko-

misji przetargowej przed otwarciem przetargu:

- dowód tożsamości,
- w odniesieniu do podmiotów gospodarczych - wypis z ewidencji działalności gospodarczej lub z Krajowego Rejestru Sądowego, a w przypadku spółki cywilnej także umowę spółki,
- w przypadku reprezentacji przez pełnomocnika - właściwe pełnomocnictwo z podpisem notarialnie poświadczonym,
- oświadczenie potwierdzające, że nie ma zadłużenia wobec ZGM i nie zajmuje lokalu komunalnego bez tytułu prawnego,
- oświadczenie, że zapoznał się ze stanem technicznym lokalu, którego dotyczy wpłata wadium i potwierdza gotowość zawarcia umowy najmu w przypadku wygrania przetargu, a ponadto, na żądanie komisji - dowód wpłaty wadium.

Uczestnikowi przetargu, który wygra przetarg - wadium zalicza się na poczet czynszu za najem lokalu, natomiast pozostałym uczestnikom zwraca się niezwłocznie po odwołaniu albo zamknięciu przetargu. Jeżeli osoba ustalona najemcą lokalu nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy najmu lub wyjdzie na jaw, że poświadczyła nieprawdę w przedłożonym komisji oświadczeniu - odstępuje się od zawarcia umowy najmu, a wadium ulega przepadkowi na rzecz Miasta Gorzowa Wlkp.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zawiera z osobą, która wygrała przetarg, umowę najmu (pod warunkiem że nikt nie zakwestionował wyników przetargu).

MIROSLAWA PUKLIŃSKA



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.

Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184,
73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
adm5@zgm.gorzow.pl >
zgm.gorzow.pl

Długi trzeba płacić, można też odpracować

Wielu mieszkańców miasta z różnych powodów popada w długi. Często rosną one miesiącami, latami...

Problem w tym, że nie wszyscy są w stanie je spłacić, nawet jeśli tego bardzo chcą. Nie inaczej jest z użytkownikami lokali mieszkalnych należących do miasta, którymi administruje ZGM. Całkiem spora grupa lokatorów ma większe lub mniejsze zaległości w opłacaniu czynszu i znikome możliwości zarobienia pieniędzy na uregulowanie długu, bo np. znaleźli się nagle w trudnej sytuacji materialnej, pozostają bez pracy. To

właśnie przede wszystkim im dedykowany jest Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych, czyli sposób na odpracowanie długów, który realizowany jest już w Gorzowie z dobrym skutkiem od lipca 2013 roku.

Najogólniej rzecz biorąc program polega wykonywaniu drobnych prac porządkowych i innych, które są odpowiednio wycenione, na rzecz Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Zarobione w ten sposób pieniądze pomniejszają

zadłużenie lokatora wykonującego te prace. A prace są proste, choć różne. Można sprzątać lub odśnieżać, pomagać przy porządkowaniu części wspólnych, roznosić korespondencję, a nawet pomagać w biurze. Każdy może coś znaleźć dla siebie. Szczegółowy regulamin Programu umieszczony jest na stronie internetowej oraz na tablicach ogłoszeń we wszystkich komórkach organizacyjnych ZGM.

Oczywiście pomagając ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej i nie są w stanie spłacić zaległych należności, ZGM traktuje Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych jako jeden ze sposobów na zmniejszenie zadłużenia z tytułu korzystania z lokali mieszkalnych stanowiących zasób miasta. Ponadto ułatwianie osobom będącym w trudnej sytuacji życiowej regulowania zobowiązań z tytułu zamieszkiwania, poprzez wykonywa-

nie pracy w zakresie utrzymania porządku i czystości, czy innych zadań pobudza te osoby do aktywności, co nie jest bez znaczenia ze społecznego punktu widzenia. Program jest więc szansą dla tych, którzy chcą i mogą z niej skorzystać, by oddalić od siebie widmo ciążącego długu i ewentualnej eksmisji.

Eksmisja zawsze jest ostatecznością. Właśnie zapowiadane są kolejne...

J.D.

Skoro tu jeżdżą tramwaje, to musi być fajne miasto

Z Melanią Bucząką, pionierką Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Pamięta pani dzień przyjazdu do Gorzowa?

- Doskonale. Było to 15 maja 1945 roku. Przyjechałam wraz z mamą i ojczymem. Kiedy tu się znaleźliśmy nie było jeszcze pewne czy pozostaniemy. Będąc wcześniej w Poznaniu, w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym zaproponowano nam osiedlenie się w Landsbergu lub Grunbergu. Sytuacja była o tyle korzystna, że jadąc pociągami do dzisiejszej Zielonej Góry mogliśmy najpierw wstąpić do Gorzowa. Tak też uczyniliśmy.

- Kiedy zapadła decyzja, że pozostanie pani z rodzicami w naszym mieście?

- Szybko. Mama z bagażami pozostała na dworcu, który był dosyć mocno zniszczony, a ja poszłam z tatą w kierunku centrum. Pamiętam, jak zaraz po wyjściu z dworca zobaczyłam szyny tramwajowe i powiedziałam do mnie: „skoro tu jeżdżą tramwaje, to musi być fajne miasto”. I choć wszędzie był widoczny brud, wiele budynków było nadpalonych czy wręcz spalonych, miast od razu mi się spodobało. Tak jak ojciec pomyślałam, że przecież to wszystko niedługo się posprząta, resztę odbuduje i będzie dobrze. Do tego ta szeroka rzeka, choć mosty były zniszczone.

- Gdzie zamieszkaliście?

- Trafiliśmy do oddziału PUR, który mieścił się przy ul. Strzeleckiej. Ojciec od razu otrzymał posadę kierowcy. Przez kilka dni nocowaliśmy tam, ale potem mogliśmy wybrać mieszkanie. Zdecydowaliśmy się jedną z kamienic przy ul. Łużyckiej. Zresztą do dzisiaj ta kamienica stoi. Długo tam nie byliśmy. Już po roku rodzice zdecydowali się na przeprowadzkę na dzisiejszą ulicę Ukośną, wtedy były to Chwałęcice Dolne, podległe pod Kłodawę. Dzisiaj, po latach żałuję, że nie pozostaliśmy przy Łużyckiej.

- A żałuje pani, że pozostaliście w Gorzowie, a nie pojechaliście do Zielonej Góry?

- Nie, Gorzów mi odpowiadał, odpowiada i zapewne pozostanie tak do ostatnich moich dni. Miasto rosło wraz ze mną. W pierwszych latach łatwo nie było, gdyż wszystkiego brakowało. Szczególnie materiałów budowlanych. Większe potrzeby miały duże miasta, ale jakoś sobie radziłyśmy. Dużym wydarzeniem było rozpoczęcie budowy Stilonu, który na początku lat 50.

uruchomił produkcję. I od tego momentu prace budowlane ruszyły z większą energią. Dzisiaj Gorzów jest dla mnie ładnym miastem. Problemem jest tylko to, że dużo inwestycji robimy za nie swoje pieniądze. Co będzie jak skończą się dofinansowania z Unii Europejskiej i do tego trzeba będzie zacząć spłacać zobowiązania, które teraz zaciągamy? Z drugiej strony gdybyśmy mieli rozwijać miasto tylko z własnych środków nic zapewne konkretnego byśmy nie zrobili. Problem dotyczy całego kraju, nie tylko Gorzowa. Za dużo pieniędzy publicznych jest marnotrawionych, a za mało przeznaczanych na konkretne społeczne cele.

- Dlaczego w ogóle pojawił się pomysł przyjazdu na ziemie zachodnie, skoro pochodzi pani z okolic Bielska-Białej?

- Rzeczywiście, urodziłam się w Kętach, 15 km od Bielska-Białej. Niestety, mój biologiczny ojciec który był telegrafistą kolejowym, któregoś razu przebiegł grypę i w wyniku powikłań zmarł. Nawet go nie znałam, bo miałam roczek. Jak potem opowiadała mi mama, było nam ciężko i moja starsza o 9 lat siostra wyjechała do ciotki ze strony ojca do Krakowa. Ja natomiast z mamą przeprowadziliśmy się do babci, dokładnie do miasta Tłumacz, znajdującego się w obwodzie iwanofrankowskim, dawniej w województwie stanisławowskim. Tam mama po-

Dzisiaj nie jest modne to przypominać, ale ja nigdy tego się nie wypieram.

nownie wyszła za mąż i wyjechała do Borysławia w województwie lwowskim, gdzie zaczęłam chodzić do szkoły. W czasie wojny mój ojczym pewnego dnia o mało nie zginął z rąk gestapowców, tak został pobity. Ostatecznie wyszedł z tego, ale obrażenia, jakie poniósł uniemożliwiły mu potem normalną pracę i wróciliśmy do Tłumacza. Kiedy Niemcy zostali wypędzeni do akcji wkroczyli banderowcy. Zaczęli mordować nie tylko Polaków, ale także Rosjan. I trzeba było wyjeżdżać. Decyzję taką rodzice podjęli w styczniu 1945 roku. Podróż do nowego miejsca zamieszkania trwała cztery miesiące.



M. Bucząka miała 15 lat, jak w 1945 r. przyjechała do Gorzowa.

- W chwili przyjazdu do Landsberga miała pani 15 lat. Zapewne pamięta pani pierwsze dni pobytu w nowym dla siebie miejscu?

- Jak przyjechaliśmy, Polaków było niewiele, gdyż nasz transport był jednym z pierwszych. Dominowali Niemcy i żeby jakoś odróżniać się od nich nosiliśmy biało-czerwone wstążeczki. Na początku na jedzenie dostawaliśmy kartki, podobnie jak Niemcy. Pamiętam, że kiedyś poszłam do piekarni i stanęłam w długiej kolejce, a po chwili sprzedawca mnie zawołał i od razu obsłużył, bo byłam Polką. Zrobiło mi się głupio i długo potem nie chciałam iść do tej piekarni. Z czasem zaczęto wysiedlać poprzednich mieszkańców Landsberga.

- Zanim jednak to uczyniono, jak układały się relacje polsko-niemieckie?

- Nie odczuwałam jakiegoś nienawiści. Starsi chyba też. Może poza tymi, którzy mocno ucierpieli w wyniku niemieckiej agresji. Zresztą w mieście było mnóstwo żołnierzy radzieckich i to z nimi Niemcy mieli więcej problemów. Dyscyplinę starał się utrzymać komendant płk Dragun, ale jak to bywa w takich sytuacjach żołnierze byli różni. Jedni w porządku, grzeczni, kulturalni, dobrze wychowani. Inni wywodzili się ze świata kryminalnego, bo Stalin posyłał na front wszystkich. I z nimi były największe kłopoty. Odczuwały to zwłaszcza Niemki, z których wiele

zostało zgwałconych, do tego Rosjanie nagminnie rabowali.

- I do tego spalili sporą część miasta.

- Jak przyjechałam, to było po wszystkim. Owszem, gdzieś jeszcze pojawiały się pożary, ale dotyczyły pojedynczych zabudowań. Zresztą w tym czasie miasto było już pod zarządem polskiej administracji. Choć pamiętam, że jak przechodziłam w pobliżu poczty z daleka czuło było trupi odór. I to pomimo naprawdę pięknej, majowej pogody. Dopiero po czasie wysprzątno ludzkie szczątki.

- Młodzież w pani wieku miała jakieś atrakcje?

- Szkołę, ewentualnie harcerstwo. Ze względu na wojnę miałam przerwy w edukacji i na wschodzie ostatecznie skończyłam ją na pierwszym półroczu szóstej klasy szkoły podstawowej. Dopiero w Gorzowie mogłam dalej kontynuować naukę. Po przyjeździe trafiłam do szkoły umiejscowionej w budyńeczku przy ul. Strzeleckiej nad Kłodawką. W okresie od maja do sierpnia uzupełniłam szóstą klasę, a od września poszłam już do siódmej. Potem musiałam pójść do pracy, żeby pomóc rodzicom finansowo, ale w 1953 roku zdałam maturę. Nie miałam więc za bardzo czasu na zabawy czy inne atrakcje. A na i brak nie można było narzekać. Zaczęły powstawać różne organizacje młodzieżowe, na początku 1946 roku uruchomiono pierw-

szy teatr, potem kino, były organizowane zabawy.

- Sporo swojego życia zawodowego poświęciła pani na budowę przyjaźni polsko-radzieckiej. Przypadek, świadomy wybór?

- Do dzisiaj mam obrazek z dzieciństwa, kiedy to jeszcze przed wojną mama pokazała mi warunki, w jakim żyli robotnicy w ówczesnym kapitalizmie. Były to baraki, poprzdzielane ściankami i w małych pomieszczeniach gnieździły się całe rodziny. A za miesięczną ciężką pracę robotnicy dostawali po 50-60 zł. Za te pieniądze nie szło wykarcić rodzin, a co dopiero wynająć mieszkanie. Tak chyba zaczęły rodzić się u mnie lewicowe poglądy. Jak wspominałam, jeszcze w trakcie nauki poszłam do pracy w starostwie, który mieścił się w miejscu dzisiejszego akademika AWF. Miałam 20 lat. Potem pracowałam jako pomoc laboratoryjna w Wojewódzkim Zakładzie Higieny Weterynaryjnej na terenie Biowetu. Dalej przesłam do Zarządu Związku Młodzieży Polskiej w Gorzowie na stanowisko kierownika wydziału. W wieku 30 lat zostałam radną i funkcję tę pełniłam przed dwie kadencje. Byłam członkiem władz wojewódzkich TPPR, gdzie rzeczywiście działałam na rzecz rozwoju kultury, współpracy i przyjaźni polsko-radzieckiej. Dzisiaj nie jest modne to przypominać, ale ja nigdy tego się nie wypieram. Podobnie jak tego, że byłam junakiem w Służbie Polsce. To między innymi junacy podnosili Polskę z kolan, odbudowywali ją za przysłowiową miskę zupy. Czy dzisiaj społeczeństwo stać byłoby na taki wysiłek? Wątpię. Dlatego oceniając tamte lata należy zachować uczciwe kryteria tej oceny.

- Pamięta pani pierwszego prezydenta Gorzowa Piotra Wysokiego i starostę Floriana Kroenke?

- Oczywiście, obaj panowie byli oddani w tym co robili, co się czuło na każdym kroku. Byli jednak zbyt krótko, co potem odbiło się negatywnie przy podziale administracyjnym. Jestem przekonana, że Gorzów dużo więcej miałby szans na lepszy rozwój, gdyby pozostał w strefie wpływu Poznania, a nie trafił w 1950 roku pod rząd Zielonej Góry. Wielkopoleanie są bardziej gospodarni, a wpływ na to miało zapewne niemieckie wychowanie. Wiadomo, poznaniacy w

większości mieli kontakty z Prusami, a pruski dryl był powszechnie znany.

- Uważa pani, że przejście pod rząd Zielonej Góry było błędem?

- Niewybaczalnym. Od samego początku Gorzów i Zielona Góra zaczęły się zwalczać zamiast współpracować. Zielonogórzanie zawsze myśleli tylko o swoim gniazdku i tak pozostało do dzisiaj. Ich nie interesowało i nie interesuje to wszystko co jest poza granicami ich miasta. To co mamy dzisiaj jest konsekwencją tego, co działo się ponad 60 lat temu. Jedyną chwilą spokoju były lata 1975-1999, kiedy w kraju mieliśmy 49 województw.

- Zaraz po wojnie do Gorzowa zaczęli napływać Polacy z różnych stron. Widoczne były podziały pomiędzy grupami wschodnimi a resztą kraju?

- Czasami tak, zwłaszcza niektórzy przybysze z poznańskiego byli złośliwi wobec kresowiaków. Generalnie jednak ludzie byli przyjaźnie do siebie nastawieni. Na każdym niemal kroku czuło się dużą życzliwość. Zresztą porównując życie wspólnotowe w tamtych czasach a dzisiaj jest widoczna przepaść. Teraz każdy zamyka się w swoich domostwach i nie interesuje się tym, co dzieje się za jego płotem czy ścianą. Kiedyś ludzie w sąsiedztwie byli żywi, każdy każdemu starał się pomóc, nie odczuwało się podziałów społecznych. Sąsiad z sąsiadem nie był wilkiem, marazm zaczął się chyba od stanu wojennego.(...)

- Przez te 70 lat gorzowianie zbudowali własną tożsamość?

- Myślę, że tak, bo wszelkie początkowe podziały wynikające z pochodzenia pionierów już się zatarły. Zdecydowana większość obecnych gorzowian urodziła się w naszym mieście, tu wychowała, chodziła do szkół i założyła rodziny. Dla nich Kresy, Wielkopolska czy inne polskie regiony są najwyżej tylko wspomnieniem przodków.

- Interesuje się pani jeszcze społeczno-politycznym życiem Gorzowa?

- Tak, ale mam bardzo poważne problemy zdrowotne, zwłaszcza z kręgosłupem i nie mogę praktycznie wychodzić z domu. Nawet na ważne wydarzenia organizowane przez Klub Pioniera nie mogę się wybrać, nad czym ubolewam. ■

r e k l a m a



Hurt - Detal Art. Elektryczne

- kable, przewody, gniazdka, wyłączniki, oprawy, żarówki ledowe, energooszczędne, świetlówki
- usługi elektroinstalacyjne
- pomiary elektryczne - oświetleniowe
- alarmy, kamery
- prefabrykacja rozdzielni elektrycznych we własnym zakresie

os. Bermudy 92 Wawrów
www.elkab.com.pl
 e-mail: elkab@elkab.info.pl

tel. zaopatrzenie 95 7 336 207 (209)
 sprzedaż 95 7 336 203 (205)
 fax 95 7 336 208



Kostrzyn n/O ul. Sucharskiego 19 tel./fax 95 7 525 909
 tel. kom. 601 873 568

Karczma pod Łosiem na Farmie Wawrzynca

po rewolucji Magdy Gessler ...

**aromatyczne spotkania
 w pięknych okolicznościach przyrody:
 rodzinne, towarzyskie i firmowe**

czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00
 tel. 695 926 411
 mail: karczmapodlosiem.pl

Gorzów Wlkp. - Wawrów
 Osiedle Bermudy



Złamać zasadę, że przedsiębiorca to złodziej i krwio pijca

Z Krzysztofem Częstochowskim, prezesem organizacji Pracodawcy Lubuscy i wiceprezydentem stowarzyszenia Pracodawcy RP, rozmawia Ryszard Romanowski

- Z jakimi największymi problemami zmagają się obecnie Lubuscy Pracodawcy?

- Jedną z najważniejszych spraw jest wymóg płacy minimalnej w wysokości 8,5 euro za godzinę na terenie Niemiec. Sprawa dotyczy wielu przedsiębiorstw transportowych. Gorzowski PKS, którym kieruje, jest średnim przedsiębiorstwem, ale w regionie istnieją znacznie większe firmy transportowe, którym nie jest to obojętne. Nasuwa się pytanie: jeżeli Niemcy ustalili płacę minimalną i na ich terenie rozszerzyli tak prawo, że obowiązuje wszystkich łamiąc pewne rozwiązania UE o wspólnym rynku, o swobodzie przemieszczania pracowników, to czy reakcja polskiego rządu była właściwa. Niemcy uchwalili ustawę w lipcu 2014 roku. Już we wrześniu pracodawcy zwracali się do rządu, aby przyjrzał się temu i zobaczył jakie niesie to skutki dla Polski i to nie tylko dla przewoźników. Przez dłuższy czas nie było żadnej reakcji. Wzruszano ramionami twierdząc, że to nas nie będzie dotyczyło. Okazało się, że Niemcy nie zrobili tego tylko po to, żeby zadołować rządowych koalicjantów. Nie kryli, że chcą zahamować konkurencję, a szczególnie konkurencję w przewozach międzynarodowych. Warto przypomnieć, że Polska stała się potęgą w przewozach międzynarodowych. Mamy prawie 180 tys. samochodów wykonujących kursy po całej Europie. Odebrano rynek również innym przewoźnikom, chociaż Niemcy mówią wprost o polskiej konkurencji.

- Dlaczego nikt nie reaguje?

- Rząd żyje m. in. z tych 180 tys. samochodów. Wystarczy tę liczbę pomnożyć przez dwa, aby otrzymać ilość miejsc pracy i związane z nią podatki. Wszystko dzieje się w momencie kiedy na wschodzie mamy embargo, którego nie wymyślili pracodawcy ani pracownicy. Jest to stricte polityczne działanie, które odbija się rykoszetem nie tylko na sadownikach, rolnikach, ale również na branży transportowej. Kiedyś kilkadziesiąt tysięcy pojazdów jeździło do Rosji wożąc warzywa, mięso itp. Dzisiaj część tych samochodów stoi, ale większa część przerwuciła się na kierunek zachodni. Tymczasem dopiero w grudniu rozpoczęły się rozpaczliwe działania rządu. Po kilku zdaniach noty dyplomatycznej



Jerzy Buczak brązowy medalista mistrzostw świata w Katarze.

praktycznie by się wszystko zakończyło, gdyby nie naciski ze strony pracodawców. W końcu podjęto rozmowy i jest reakcja UE, ale mamy już 2015 rok, w którym teoretycznie przepisy te już obowiązują.

- Dlaczego niemieckie przepisy łamią unijne prawo?

- To nie tylko jest kwestia, że pracownikowi polskiemu na terenie Niemiec trzeba więcej zapłacić. Jest to łamanie przepisów, bo ten pracownik nie jest oddelegowany do pracy na terenie Niemiec a w podróży służbowej. Jest to uregulowane przepisami UE. W przypadku pracownika zatrudnionego np. na budowie w Niemczech, który tam mieszka i robi zakupy jest inny stan prawny. Kierowca jest w podróży służbowej. Przejeżdża przez ten kraj, płaci za używanie drogi, niemało w przypadku pojazdów powyżej 12 t i nie wykonuje pracy na terenie Niemiec, tylko korzysta z tamtejszej infrastruktury drogowej. Na tak jawne łamanie prawa reakcja polskiego rządu była znikoma. Mamy około 50 eurodeputowanych, którzy również nie zareagowali. Złośliwi mówią, że skoro tak ma być, to może w Lidlach, Kauflandach i innych niemieckich firmach w Polsce też ludziom na kasach zapłacić minimum 8,5 euro. Zobaczymy jak wtedy będą się

rozwijali. Jest to ewidentne łamanie przepisów, na które brak właściwej reakcji polskiej strony. Do dzisiaj sprawa nie jest rozstrzygnięta. (...)

- Co na to Unia?

- Często u nas tłumaczą się: musimy te przepisy zrobić, bo Unia wymaga. Jak nam trzeba śrubę przykręcić, to zwala się na Unię, a jak innym przykręcają to obowiązują prawa miejscowe. To jest początek domina. Jak Niemcy nie zostaną kolokwialnie mówiąc wyprostowani, to to samo zrobią niebawem Francuzi. Już przygotowali minimalną płacę na ponad 9 euro. Włosi są w trakcie i za chwilę idea o przemieszczaniu się ludzi i możliwości podejmowania pracy w każdym kraju upadnie. (...)

- Co w takiej sytuacji zrobił polski rząd?

- Polski rząd kompletnie nie stanął na wysokości zadania, a powinien pamiętać, że żyje z podatków ludzi, którzy za chwilę mogą stracić pracę. Wydaje ich pieniądze a nie swoje. Trzeba tutaj sprawiedliwie oddać, że deputowany z naszego terenu pan profesor Liberadzki podjął pewne działania, ale bez aktywnego wsparcia rządu. Nie można opowiadać, że to przeszkadza wyłącznie konkurencyjności, bo to łamie dotychczasowe rozwiązania prawne. (...)

Myślę, że nie do końca zrozumiano o co chodzi. Jeżeli polski pracownik jedzie na teren Niemiec, to otrzymuje ponad stawkę zaszeregowania, którą ma w Polsce tzw. należność za pobyt za granicą. Składa się na nią delegacja i ryczałt na nocleg. Łącznie wynagrodzenie i te składniki w wielu przedsiębiorstwach przekraczają te 8,5 euro. Interpretowanie, że jest to tylko płaca za

Zakłada z góry, że mamy tylko 20 proc. uczciwych przedsiębiorców.

sadnicza jest błędnie. Niemiec wykonujący tę pracę otrzymuje tylko płacę zasadniczą bo nie ma tam innych składników. (...)

- Jak obecnie wygląda sytuacja, bo przecież Unia zwróciła się do Niemiec o wyjaśnienia?

- Niemcy wysłali odpowiedź, która jest rozpatrywana. Nasi przedsiębiorcy w Brukseli uczestniczyli w tzw. społecznym przesłuchaniu. Zostali wysłuchani z udziałem polskich eurodeputowanych. Boję się jednak, że jest to przysłowiowa musztarda po obiedzie. Mamy służby dyplomatyczne, dużą ambasadę w

określa, że 80 proc kontroli ma być skutecznych. Zakłada z góry, że mamy tylko 20 proc. uczciwych przedsiębiorców.

Raz urzędnik ocenia to tak, a przy następnej kontroli zupełnie inaczej. Polscy pracodawcy nie dosyć, że muszą przeczytać tyle stron przepisów i pewnie nikt tego nie robi, bo to niemożliwe, to później przychodzi urzędnik i interpretuje je w jakiś sposób, ale po kilku dnach znowu przychodzi i interpretuje je jeszcze inaczej. Jak można przechodzić przez przejście dla pieszych, gdy światło co chwilę się zmienia. Albo jest awaria tego światła, albo ten, który to projektował jest baranem. Jakoś trzeba z tego wyjść, bo człowiek chciałby spokojnie przechodzić. Albo jest czerwone, albo zielone.

- Przecież w prawie występuje tzw. domniemanie niewinności, czy w kapitalizmie nie dotyczy ono przedsiębiorców?

- Trwa akcja pracodawców popierająca inicjatywę prezydenta RP pod hasłem: „zabierz biczą fiskusowi”. Prezydent Komorowski wystąpił z inicjatywą zmiany ordynacji podatkowej. Proponuje aby w niej uznać, że jeżeli podatnik jest w jakimś sporze z urzędem skarbowym a przedmiotem sporu jest rzecz niejasna i nie do końca sprecyzowana, to należy przyjąć w postępowaniu domniemanie niewinności podatnika. Chcemy złamać od lat obowiązującą zasadę przyjmowania z góry, że przedsiębiorca to złodziej i krwio pijca w związku z czym trzeba mu dawać.

- Jak na prezydencką inicjatywę zareagowało ministerstwo?

- Została nieco opacznie rozumiana przez ministerstwo finansów, bo pozbawiłaby je dowolności interpretacji. Przykładów takiej interpretacji od lat nazbierało się wiele zaczynając od znanego przypadku przedsiębiorcy Kluski kończąc na wielu przypadkach z Gorzowa i okolic. Nie chcę ich wymieniać, żeby nie wchodzić w konflikty. Od lat nic się nie zmieniło. Jak zaczynałem pracę jeden z pracowników ciągle powtarzał: „nawet jak byś był świętą Adelajdą zawsze coś ci znajdą”.

czytaj

cała rozmowa na
www.echogorzowa.pl

Politykom pod rozwagę: wszędzie na każdym rogu bank

Są sprawy, które budzą w nas ciekawość, jak choćby to, że mimo kryzysu w Gorzowie banków przybywa.

Rola banków w Gorzowie jest typowa dla banków na całym świecie. Banki mogą gospodarce wspomagać, jak i jej bardzo przeszkadzać. Nakręcają tzw. bańkę spekulacyjną wciskając nam "bardzo dogodne kredyty hipoteczne", to znowu "nabijają" nas we franki, straszą bankowym nakazem egzekucyjnym i często w ten sposób doprowadzają firmy do stanu upadłości, innym razem wpuszczają nas w polisolokaty tak, że zamiast dodatkowych pieniędzy do emerytury mamy utratę dorobku życia. Wiele firm załatwiono tzw. opcjami, że z długów wobec banków nie mogą się wywiązać, a wiele z nich ogłosiło upadłość. To, jaka jest przydatność banków dla rozwoju narodowej gospodarki, zależy od konstytucyjno-ustawowego umocowania banków w całym systemie gospodarczo-społecznym kraju. U nas jest tak, że są one państwem w państwie, dozór nad nimi marny i robią co chcą, łupią nas nadmiernym oprocentowaniem kredytów stosując lichwiarskie zasady, strach podpisywać umowę kredytową z obawy przed prawnymi zasadzkami. Banki powinny być instytucjami zaufania publicznego, a my się ich po prostu boimy. Powinny być jednym z czterech podstawowych filarów gospodarki, wśród których jest jeszcze filar handlu z eksportem, filar przemysłowo-usługowy i filar naukowo-badawczo-edukacyjny generujący nowe technologie. Dobrze usytuowane banki w danym systemie wypełniają funkcję zasilającego pozostałe filary gospodarki, gdzie żaden bez siebie funkcjonować nie może. System gospodarki to jak mechanizm zegara, gdzie wszystkie tryby muszą się wzajemnie zażybiać. A co się dzieje kiedy jeden z trybików jest w obcych rękach? Ten trybik będzie ustawiany w interesie jego właściciela. Co będzie z innymi trybikami systemu? Będą zgrzytały, aż się wysypią i przejmie je ktoś inny za bezcen do naprawy. A co się dzieje, jeżeli wszystkie trybiki w całości lub w częściach są w obcych rękach? Rząd udaje, że steruje mechanizmem, choć system jest obcy i nie ma na niego wpływu. Sterowaniem systemami finansowymi zajmuje się cybernetyka ekonomiczna.

Banki obce są raczej nastawione na osiąganie zysków, realizują pewną politykę w interesie własnym i często niezgodnym z interesem danego kraju. Niestety, tak dzieje się w Polsce, gdzie ponad 90% banków zdominowanych jest kapitałem zachodnim. Grzmi na ten temat prof. Rybiński. To sytuacja niespotykana w Europie. Banki na całym świecie mają często nieformalne powiązania polityczne z krajem pochodzenia. Pisz o tym J. E. Stiglitz, laureat Nagrody Nobla, a także kiedyś prezes Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego w książce pt. *Globalizacja*. Grupa finansowa ma interesy niekoniecznie zbieżne z interesami Polski; na przykład udzieli korzystnego kredytu rozwojowego stocznii w Hamburgu, a nie da go Stocznii Szczecińskiej czy Gdańskiej, a przy odrobinie kłopotów po prostu je zwinie. Podobnie jest z przemysłem. Jak mówi dr Szczepan Górski: „Niektóre banki komercyjne w Polsce są w znacznej mierze przepompowniami pieniędzy z kraju mniej zamożnego do kieszeni najbogatszych. W ten sposób finansują demontaż polskiej gospodarki”. Banki za rok 2014 miały zysk ponad 16 mld złotych. W Polsce trudno mówić o polskim systemie bankowym, a raczej o bankach w Polsce. Polska nie ma już prawie swoich narodowych banków. Typowo polskim jest jeszcze Bank Gospodarstwa Krajowego, banki spółdzielcze i spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe (SKOK), a w PKO BP skarb państwa ma już tylko 31% udziału. Banki spółdzielcze stanowią ok. 9% aktywów sektora bankowego w Polsce, liczą 572 banki i 4785 placówek oraz ponad 1 mln udziałowców. Rząd przy nich intensywnie kombinuje. Rządowy projekt zmiany ustawy o bankach spółdzielczych, nad którym toczą się prace w sejmie, budzi wśród spółdzielczych bankowców wiele uzasadnionych obaw. Zarządy banków alarmują, że ustawa ta oznacza likwidację ostatniego segmentu bankowości na rzecz międzynarodowych grup kapitałowych. Banki spółdzielcze mają się dobrze, są wiarygodne, mają ponad stuletnią tradycję i dlatego są łakomym kąsem finansjery międzynarodowej. O problemie w SKOK



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

Wołomin wiedziano już w 2012 roku, a zareagowano dopiero teraz, kiedy złodzieje z banku wyprowadzili ogromne pieniądze. Sprawa jest podejrzana. Nie można zrozumieć, dlaczego za bezcen wyprzedano polski sektor bankowy, dlaczego ich się nie chroni jak choćby w Niemczech. Banki to podstawa rozwoju i naszej suwerenności.

System bankowości japońskiej i niemieckiej ukształtował się trwale i prorozwojowo w połowie XIX wieku. Może być dla nas przykładem. Ich banki od ponad stu lat uznawano za sztandarowy czynnik sukcesu gospodarczego. Charakterystyczną cechą tej bankowości jest jej silny związek z gospodarką i dominacja długoterminowego finansowania przemysłu japońskiego i niemieckiego. Deutsche Bundesbank, czyli bank centralny Niemiec, jest konstytucyjnie zobowiązany do współpracy z rządem federalnym i wspierania rządowej polityki gospodarczej, nie tracąc przy tym swojej niezależności w prowadzeniu pieniężnej polityki państwa. W Niemczech jest około 2500 banków i 48000 ich filii, w tym prywatnych jest ok. 40%, tych o charakterze publicznoprawnym ponad 37%, a banków spółdzielczych jest ponad 12%. Są jeszcze banki specjalne, finansujące szczególnie ważne gałęzie niemieckiej gospodarki, które zajmują 8% udziału w bankowym rynku. Większość dużych międzynarodowych niemieckich koncernów posiada własne banki firmowe, jak np. Mercedes czy Volkswagen. Na jeden oddział

niemieckiego banku przypada ok. 1700 obywateli. Nasycenie oddziałami banków jest bardzo duże i znacznie większe niż w Polsce. 90% banków jest jednak własnością niemiecką. Szczególnym patronem państwa niemieckiego objęte są banki o charakterze publicznoprawnym i spółdzielczym.

Ta troska państwa wobec tych banków wywołuje nawet krytykę biurokracji Unii Europejskiej. Szczególną niechęcią do niemieckich banków publicznoprawnych wykazuje finansjera USA. Oczywiście chodzi tu o możliwość otwarcia drogi dla amerykańskich banków prywatnych do przejmowania rynku niemieckich usług bankowych. Niemcy są jednym z państw, gdzie FED i kapitał amerykański nie może przejąć kontroli nad rynkiem finansowym. Trzeba przyznać, że rząd niemiecki, jak i rządy poszczególnych krajów federacji od lat dbają o zachowanie wiodącej roli narodowych banków publicznoprawnych (z przewagą udziału kapitału państwowo-samorządowego) i spółdzielczych, także na arenie międzynarodowej. Niemcy interesy swoich banków zabezpieczyli w Europejskiej Unii Walutowej. Wiedzą, że ich przewaga gospodarcza w UE bez narodowych banków może być na dłuższy okres niemożliwa. Banki publicznoprawne, tzw. Landesbanken, spełniają zadania banku państwa federacji i komunalnego, czyli pełnią rolę głównego wspomagającego realizację celów kraju związkowego. Jak

piszą prof. St. Flejterski i Ilona Romiszewska w książce pt. *Niemiecki System Bankowy: „Udzielają kredytów komunalnych i finansują przedsięwzięcia strukturalne, a to znaczy, iż przez nie przechodzi większość wydatków rządów krajów związkowych. (...) Banki krajów federacji pośredniczą w przekazywaniu środków pochodzących z rządowych, regionalnych i uniijnych programów wspierających rozwój gospodarczy, a także przeznaczonych na rzecz rozwoju mieszkań socjalnych, rolnictwa i jego otoczenia. (...) Landesbanken współpracują z kasami oszczędnościowymi i przygotowują firmy do wejścia na giełdę, prowadzą również bankowe transakcje depozytowe, a depozyty pochodzą przede wszystkim od wielkich firm publicznych oraz instytucji, których celem działania jest gromadzenie kapitału.”* Ok. 50% emisji pieniądza bezgotówkowego, tego ex nihilo, wspomagającego rozwój lokalnych firm pochodzi z Landesbanken.

Czy w Gorzowie Wlkp. nie mogliśmy mieć swojego banku municypalnego?

Konstytucja Polski w Art. 227.1. rozstrzyga, że centralnym bankiem państwa jest Narodowy Bank Polski i jemu przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizacji polityki pieniężnej. NBP ma prawo emisji pieniądza gotówkowego i bezgotówkowego. Prawo bankowe natomiast w Art. 4, jakby poprawia Konstytucję mówiąc, że NBP przysługuje wyłączne prawo emitowania tylko znaków pieniężnych Rzeczypospolitej Polskiej, czyli pieniądza gotówkowego. Kto więc w Polsce tak naprawdę, wbrew Konstytucji emituje pieniądź bezgotówkowy tworzony kredytem ex nihilo (z niczego)?

Na czym polega kreowanie pieniędzy? W systemie bankowym istnieje mechanizm zwany "mnożnikiem kreacji pieniądza". Założmy, że stopa rezerwy obowiązkowej NBP wynosi 3,5%, a pewien klient posiada 1000 zł które ulokował w banku. Bank odprowadza te 3,5% do NBP, a pozostałą kwotę 965 zł przeznacza na kredyt dla kolejnej osoby. Ta osoba kupuje np. rower za te 965 zł kredytu. Sklep wpłaca te pieniądze do banku jako depozyt. Bank znowu od-

prowadza od tych pieniędzy 3,5% jako rezerwę obowiązkową do NBP, a resztę dalej pożyczka. Po opodatkowaniu, odjęciu kosztów, uzyskuje zysk na podwyższenie bankowej rezerwy i kapitału kredytowego oraz na ogromne premie dla dyrektorów i agentów sprzedaży kredytów i innych produktów bankowych, np. pożyczek frankowych. I tak te 1000 zł obracane przez bank wiele razy wygeneruje 27571 złotych kredytowego pieniądza bezgotówkowego wyprodukowanego z niczego. Jeżeli klienci chcą wybrać gotówkę z banku ponad kwotę rezerwy obowiązkowej, to bank staje się niewypłacalny. Wtedy szybko zaciąga kredyt gotówkowy w NBP lub państwo przychodzi mu z pomocą i mówi się wtedy, że Narodowy Bank Polski dodrukował pieniądze. Ludzi utwierdza się w przekonaniu, że pieniądze pochodzą z drukarni NBP. Tak naprawdę to ich tylko mała część gotówkowa pochodzi z dodruku NBP, a które to pieniądze banki pożyczają na wzmocnienie swojej wypłacalności gotówkowej wobec klientów. Reszta pieniędzy jest z „powietrza”. Można sobie wyobrazić co mogą robić, ale i też robią, z tym pieniądzem bezgotówkowym, „produkowanym”, zapisem ręki księgowego, zwanym pieniądzem fiducyjnym.

Warto przeczytać książkę autora. J. Huerta de Soto pod tytułem "Pieniądź. Kredyt bankowy i cykl koniunkturalny. 2009." . Po przeczytaniu zrozumiemy co zrobiliśmy ze swoimi bankami, jakie są przyczyny kryzysów, dlaczego się zadłużamy i brakuje nam pieniędzy. Książka, dla jej uwiarygodnienia, została opatrzona przez śp. prezesa Skrzypka pieczęcią Narodowego Banku Polskiego. Powinna być to obowiązkowa lektura każdego poważnego polityka, żeby głupot nie mówił na temat banków i pieniędzy. Pieniądź pojawia się w obiegu jako zadłużenie wobec bankierów. Zadłużają się całe społeczeństwa, państwa, firmy i samorządy i indywidualni. Dlatego Niemcy, biorąc pod uwagę cały mechanizm kreowania pieniędzy większość banków zachowują w swoich rękach i utrzymują na nie wpływ. Podobnie jest w wielu innych krajach, ale nie u nas.

AUGUSTYN WIERNICKI

Poeta, co lubił wieczne pióra i

Czarne długie włosy, ubrany na czarno, w chwilach ważnych z białym jedwabnym szalem okutany wokół szyi.

Poeta Kazimierz Furman, urodził się 20 maja 1949 roku. Właśnie mijają jego kolejne urodziny, choć od kilku lat już bez niego. Choć urodził się w Jędrzejewie koło Piły, to jednak niemal całe życie spędził w Gorzowie. Na rok wyemigrował do Częstochowy, o której do końca życia lekko pogardliwie mówił - Medalikowo i raczej nie chciał wracać do tamtych czasów. Przez jakiś czas mieszkał też w Santocku, ale też nie uznawał tego epizodu w swoim życiu za ważny. - No niestety, jestem skazany na Gorzówkę - mawiał i nigdy jakoś nie potrafił się z tego Gorzówka wyprowadzić.

Murzik i pióra wieczne

Kazimierz Furman szybko zaczął pisać wiersze. Niemal tak szybko, jak nauczył się czytać, a ta sztuka dana mu była prawie od zawsze. Czytał też po rosyjsku, a rosyjskie gazetki zdobywał w przedziwny sposób. - Kiedyś zachyliłem ojcu jakieś pieniądze. Poszedłem do kiosku Ruchu i kupiłem sobie „Murzikę”, takie ruskie pismo dla dzieci i pióro wieczne - opowiadał o pasjach. „Murzik” była do czytania, a pióro, no cóż sam wówczas jeszcze nie wiedział, do czego będzie to pióro. Spodobała mu się błyszcząca skuwka. - To taki chiński chyba badziew był, ale ładny - mówił. I właśnie rosyjska gazetka oraz to pióro wyznaczyły jego dwa główne koniki. Literatura i właśnie

wieczne pióra były jego pasją do końca życia.

W liceum czytał namiętnie i już zaczynał pisać, oczywiście piórem. Potem też używał piór, różnej jakości i różnej ceny. Ale się ich nie pozbywał, trzymał je w kolejnych mieszkaniach, nie lubił, jak ktoś brał je do ręki, niechętnie pokazywał, za to z prawdziwie kolekcjonerską pasją oglądał i „pożyczał” sobie pióra znajomych. Pod koniec życia miał ich przedziwną kolekcję, którą zaczynał „chiński badziew” a kończyły markowe Waterman i Pelikany. - Kolekcja to za duże słowo, po prostu je lubię - tłumaczył tym nielicznym, którym udało się zbiór zobaczyć.

Różewicz to guru

Furman znany był z tego, że nie miał żadnych autorytetów, nawet lata terminowania u Zdzisława Morawskiego, gorzowskiego poety i modus vivendi ówczesnego życia literackiego Gorzowa, wspominał niechętnie. - Teraz to wszyscy mi tym Morawskim oczy wykuwają, a tak naprawdę to były zupełnie początki, Zdzisław słowa rąbał, ja je cyzeluję - mówił, kiedy ktoś namolnie domagał się opowieści z czasów terminu. Jednak prawda jest taka, że rzeczywiste poetyckie początki Furmana to spotkania z Morawskim, słuchanie jego rad, poprawianie wierszy po dyktando już znanego i w miarę cenionego poety. Potem, jak to wszyscy artyści mają, wyzwolił się z patronatu i zaczął już sam tworzyć własny poetycki język, na tyle odmienny, że rzeczywiście nie da się go porównać z wierszami literackiego patrona jego poetyckich początków.

Przyznawał się tylko do jednej literackiej fascynacji. Był to Tadeusz Różewicz. Według Furmana nie było w Polsce większego poety. - To jest kwintesencja poezji, czystość słowa, to jest absolutne mistrzostwo. Nikt tak nie potrafi pisać, nikt - podkreślał zawsze.

I kiedy w latach 90. XX wieku, za sprawą między innymi Janusza Dreczki, wówczas dyrektora wydziału kultury Gorzowskiego Urzędu Wojewódzkiego Urzędu Miasta, to właśnie Kazimierz Furman miał poprowadzić jego wieczór autorski w Teatrze Osterwy. Gorzowskiego poetę zjadła jednak trema, w co przyjaciele jakoś nie potrafili uwierzyć. To była jedna rola, której Kazimierz Furman poeta nie udźwignął. Po spotka-



Był samotnikiem, który jednak kochał bywać wśród ludzi.

niu w teatrze poszła fama, że Kazimierz wypił co nieco przed spotkaniem i nie wyszło. Prawda jednak jest taka, że obecność wielbionego mistrza tuż obok kompletnie odebrała Furmanowi rezon, dowcip i ironię, jaką miał w naturze, chciał być do bólu poprawny i kompetentny oraz mądry mądrością filozofa i nie wyszło. Potem przez kolejne lata nienawidził wracać do tych chwil. Zawsze go to wspomnienie irytowało. Ale do końca życia o poezji Różewicza mówił z uwielbieniem.

Gwizdał na Agnieszkę Osiecką

Furman uwielbiał prowokować i nienawidził nadętych i napuszonych spotkań. Burzył takie chwile. I tak się nie chcąc stało, kiedy do Gorzowa przyjechała Agnieszka Osiecka, wielka dama polskiej literatury. Znakomita poetka, pisarka, tekściarka, autorka wielu sztuk teatralnych, między innymi rewelacyjnej „Białej bluzki”, którą na monodram, zresztą wybitny, przerobiła Krystyna Janda. Pani Osiecka gościła w Lamusie. Do niezbyt wielkiego klubu przyszło tak dużo publiczności, że większość stała ściśnięta jak sardynki w puszcze. Spotkanie się toczyło, poetka opowiadała o swoich wierszach, trochę czytała, było nabożnie i lekko napuszenie. Aż przyszedł moment graniczny. Poetka powiedziała, że przeczyta teraz coś

zupełnie nowego, a jeśli się komuś nie spodoba, to niech gwizdnie, a ona zakończy spotkanie. Zdażyła przeczytać zaledwie jedną czy dwie linijki, a zagwizdał Furman. No i poetka, zgodnie z obietnicą, wieczór zakończyła. Zgromadzeni tłumnie fani mieli wielką pretensję do Furmana, że się tak zachował. A on z niewzruszoną miną opowiadał, że dość już tych smętów. I tylko nieliczni wiedzą, jak się potoczył ten wieczór dalej. Otóż państwo poeci, po tym, jak klub opustoszał, zgodnie udali się do klubowego baru, i dalej w zgodzie i przyjaźni i przy odrobinie czegoś mocniejszego kontynuowali wieczór, tyle tylko, że już we własnym poetyckim gronie. Furman nigdy potem nie chciał odpowiedzieć, o czym dość długo konferowali. Ale pani Osiecka nigdy nie miała żalu za tak obcesowe przerwanie jej wieczoru w Lamusie.

Furman i Karin

Kiedy na początku lat 90. XX wieku w Gorzowie po raz pierwszy pojawiła się Karin Wolff, wybitna niemiecka tłumaczka polskiej literatury, na stałe mieszkająca we Frankfurcie nad Odrą, wiadome było, że państwo muszą się poznać. Karin Wolff przyjechała na Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich Romane Dyvesa wywołane, organizowane i kierowane przez Edwarda i Ewę Dębickich. A ponieważ przy

organizacji festiwalu pracowali ludzie z wojewódzkiego wydziału kultury, którzy znali też Furmana i się z nim przyjaźnili oraz po trosze nim opiekowali, kwestią czasu było, kiedy do spotkania dojdzie. Doszło pewnego festiwalowego wieczoru. No i zaiskrzyła twórcza magia. Dwie artystyczne osobowości zapadło sobie do gustu. I to dość bardzo mocno. Bo Karin Wolff przetłumaczyła na niemiecki wiersze Furmana z tomiku „Autoportret z drugiej ręki” (ukazał się zresztą dwujęzyczny tomik). Tłumaczka, która przekładała samych wielkich, jak choćby Andrzeja Szczypiorskiego czy Romana Brandstaettera, Tadeusza Różewicza, Jana Twardowskiego, Czesława Miłosza, Antoniego Libere, Papuszę, nagrodzona za tę pracę ważnymi polskimi odznaczeniami, uznała, że wiersze gorzowskiego poety są na tyle dobre, że godne jej czasu. Organizowała potem spotkania Furmana w Niemczech z czytającymi poezję. Poeta nawet kilka razy do Niemiec się wybrał, ale ponieważ zwyczajnie nienawidził celebracji własnej osoby, nie jest ważne, w Polsce czy gdziekolwiek, więc wieczory często egzotyczne były.

Ale ta znajomość miała jeszcze i jedno oblicze. Otóż mieszkająca we Frankfurcie nad Odrą Karin Wolff od czasu do czasu musiała gdzieś wyjechać. A w jej domu zawsze rezydowały koty. No i tymi Mruczkami podczas jej wyjazdów ktoś się musiał opiekować. Wiele razy kocią opiekunką zostawał... Kazimierz Furman. I jak znał na jakiś czas z miasta, znaczy nie było go w Lamusie albo w Jazz Clubie, gdzie namiętnie przesiadywał, to znaczyło, że jest we Frankfurcie. A przyjaciele i znajomi tylko się podśmiewali, że Furman znów robi za kociego opiekuna. Ale sam poeta te wyjazdy do Frankfurtu lubił. A Karin Wolff mówiła o nim tylko w ciepłych słowach.

Takie różne bziki

O tym, że Furman zna się na literaturze, wiedzieli w mieście wszyscy. Niezbyt wielu natomiast, że ma imponującą bibliotekę z rzadkimi wydawnictwami poezji, prozy czy dramatu i to nie tylko polska literatura była. Podobnie zresztą, jak i z pismami literackimi. I co dziwne, akurat na temat literatury rzadko się wypowiadał. Czasami, jak go ktoś zirytował, to potrafił cierpko i bez pardonu rzucić - A ty tam nic nie wiesz, i co gorsza, nie rozumiesz. Nie

było istotne, czy interlokutorem jest nieopierzona licealistka, czy też utytułowany profesor. Nie lubił bylejakości w myśleniu i posługiwania się czyimiś opiniami podawanymi za swoje. Zwyczajnie nie znosił kalek myślowych i bez oglądania się na konsekwencje je obnażał. Niektórzy się obrażali, inni po przemyśleniu, przyznawali mu rację.

Innym bzikiem była lekka atletyka. Potrafił do późna w nocy czekać na ważne zawody, pamiętał nazwiska, rangę zawodów, wyniki, rekordy. I też bez pardonu zwracał uwagę każdemu, kto pomylił szczegóły. Ten wychudzony, kruchy mężczyzna, który kojarzył się przeciętnym ludziom głównie z papierosem w dłoni i pokalem piwa tuż obok na sporcie się znał, lubił oglądać, analizować, zastanawiać się nad fenomenem amerykańskich sprinterek i nie tylko. Lubiał o tym rozmawiać, spierać się o rację. A ponieważ pamięć miał prawie fotograficzną, to na jego wychodziło, zawsze. A czy sam kiedyś jakiś sport uprawiał? Tego nie wie na pewno nikt. W każdym razie poeta się na ten temat nie chwalił, a rozmówcy nie dociekali.

Grał w szachy. I jak mówią ci, co się na tym zna, robił to dobrze. Ponoć grał z fanatazją, z rozważą, ale i z pasją. Dlatego też swego czasu w klubie Lamus pojawiła się szachownica. Zawsze znalazł się ktoś, kto poetę chciał ograć. I tylko nielicznym się udało.

Romni znaczy ...

Furman kochał zwierzęta, najbardziej psy. Kiedyś miał przepięknego czarnego cocker-spaniela, który miał bardzo wdzięcznie na imię, bo Kłopot. Przyjaciele i znajomi pamiętają jedyny w sobie widok, Furman, szczupły, kruchy idzie po ulicy i na smyczy prowadzi przepięknego psa. Cockery mają to do siebie, że ich długi, jedwabistą sierść trzeba ogromnie pielęgnować, myć, czesać, no kłopotów jest mnóstwo. Do tego dochodzi jeszcze dbanie o uszy, bardzo wrażliwe, także samo i o oczy. A Kłopot był zawsze wzorcem rasy. Dużo opieki wymagał, i kiedy Furman musiał wyjechać na jakieś literackie spotkanie, miało trwać kilka dni, to powierzył Kłopotu znajomym. A kiedy wrócił, to uznał, że Kłopot nie odbierze, bo lepiej mu u znajomych, którzy czworonoga pokochali w tym czasie i mieli ciuchutką nadzieję, że poeta psa nie zechce powrotem. No i Kłopot został w tamtym domu.

Choćbyś chciał

Choćbyś chciał dojść tam
Gdzie prowadzi cię wzrok

Nie dojdiesz
Przed tobą zawsze nowa dal
Nigdy nie spojrzysz
Prowadzi cię twej gwiazdy szlak
Po niebie stąpasz z nią
Zapomnij
Bo kiedy spada jesteś sam
Wśród własnych wspomnień

Przed tobą ciągle nowy świat
To za nim tęsknisz w każdym śnie
Lecz kiedy w słońcu budzisz się
Ogarnia cię nieludzki stres
Chcesz się dogadać z takim dniem
I w świat iść z nim pod rękę
A czujesz tylko wielki żal
I dręczą cię rozterki

Zachodzisz w głowę skąd ten lęk
Skąd w tobie tyle złości
Nie można więcej dręczyć się
Poszukaj swej miłości

Naprawdę wielkie szanse masz
By los wziąć w swe ręce
Musisz po prostu sobą być
Bo życie nie chce więcej

Kazimierz Furman

grał w szachy

Długo jednak nie trwało, a w domu poety pojawił się kolejny pies, a dokładnie suka. Jakaś przysmęta znalazła. Nazwał ją Romni, czyli Cyganka. Jednak psina reagowała bardziej na imię... Miągwa. Zapytany, czemu akurat tak ją nazywa, odparł - A bo ona taka miągwa jest. Nic tylko miągoli. Znacząco to, że sunia domaga się pogłaskania albo wyjścia z domu, wtedy poeta mieszkał już w czteropiętrowcu przy ul. Kosynierów Gdyńskich. I jak w domu Kazimierza Furmana bywali znajomi, to Miągwa, Romni naczy, była szczęśliwa, bo ktoś ją w kółko głaskał, ktoś się nią interesował. Furman też, ale bez zbytnej przesady.

Schylek i biały fartuch

Tylko nieliczni wiedzieli, że poeta zaczyna chorować i to dość poważnie. I tu zaczął się kłopot, bo Kazimierz Furman, który raczej niczego w życiu się nie bał, to odczuwał irracjonalny strach przed białym lekarskim fartuchem. Wiele zachodu i wysiłku kosztowało ludzi z Jazz Clubu, szczególnie Bogusława Dziekańskiego i Wojciecha Karnata, aby poetę do któregoś lekarza dowieźć. Bo albo nie przychodził w wyznaczonym terminie, albo dowieziony na miejsce, wracał do Gorzowa szybciej, aniżeli odwożący, albo też uciekał lekarzom w tajemne miejsca. W szpitalu w Międzyrzeczu, gdzie też usiłowano mu ratować życie, jest obok lecznicy stary, nieczynny cmentarz i Furman tam właśnie znalazł azyl. Nie raz po którymś pobycie z charakterystycznym uśmiechem opowiadał, że tam się przechowywał.

Ta zabawa w kotka i myszkę skończyła się w październiku, dokładnie 14 października 2009 roku. Zaledwie w kilka dni po przyznaniu mu Motyla, nagrody kulturalnej prezydenta Gorzowa, którą odbierał już

na wózku przywieziony przez ludzi z Jazz Clubu, kiedy już bardzo słaby, przepraszał, że nie może wstać i zejść na scenę, umarł we własnym domu, w towarzystwie przyjaciół.

Został pochowany w Alei Zasłużonych, obok tych, z którymi całe życie się przyjaźnił albo kłócił. Ceremonię pogrzebową prowadził ksiądz Witold Andrzejewski, niegdyś bardzo obiecujący aktor w teatrze Ireny i Tadeusza Byrskich, ksiądz, który rozumiał kolorowych ludzi, jakim są artyści, ksiądz, któremu nie przeszkadzało za bardzo to, że żyją tak, a nie inaczej, ksiądz, który miał dla nich współczucie zarówno za życia, jak i po śmierci. Był chłodny dzień.

Coda

Kazimierz Furman napisał wiele bardzo dobrych wierszy,

takich samych tekstów prozatorskich. Zdobył wszystkie liczące się nagrody w konkursach literackich. Był niepoprawny w zachowaniu i stylu życia, sam sobie dobierał przyjaciół. Palił i pił alkohol, bo to też łączy się z nim, jak i z wielu innymi, którzy są ponadprzeciętnie wrażliwi. Bywał upiorny, bo mówił bez ogródek, co myśli i co czuje. Kochał do szaleństwa Aldę, córkę, która też jest poetką, choć z rzadka coś pisuje. Kochał kilka kobiet w swoim życiu, kilka unieszczęśliwił. Nie bardzo wiadomo, za co żył. Miał wierne grono przyjaciół. Żył na niedobrym styku fajnego czasu dla barwnych ptaków artystycznych wolnych dusz i bezdusznego kapitalizmu. Świat bez niego jest trochę mniej kolorowy.

RENATA OCHWAT



Tylko on wiedział co mu w duszy grało.

Filharmonia zgarnia ministerialne pieniądze

Prawie 400 tys. zł dotacji na różne programy to nie jedyna dobra wiadomość.

Filharmonia Gorzowska dzięki różnym działaniom coraz intensywniej wpisuje się w pejzaż kulturalny kraju.

- Ta sala koncertowa i ta orkiestra to międzynarodowe wizytówki miasta i to takie, że każdy w Europie może wam tego zazdrościć - mówił podczas koncertu muzyki do gier komputerowych maestro Krzysztof Dobosiewicz, polski dyrygent mieszkający na stałe w Finlandii. I nie był pierwszym, który chwalił zarówno obiekt, jak i orkiestrę.

Indiana Jones i Superman

Sala Filharmonii Gorzowskiej zwykle jest zapełniona w 80 procent. Jednak bywają i takie wydarzenia, na które bilety rozchodzą się jak świeże bułki i zwyczajnie na długo przed wydarzeniem sala jest wypełniona w całości. Tak było kilka razy w tym roku. Tradycją jest, że niesłychaną popularnością cieszą się koncerty karnawałowe, kiedy można posłuchać muzyki rodziny Strauss, szlagierów z operetek i musicali. I dlatego dwa karnawałowe koncerty sprzedawały się bez żadnego problemu. Melomani lubiący Starego Nietoperza nie zawiedli.

Wielką zagadką jednak był koncert awizowany jako „Video Games Superheroes”. Okazało się jednak, że podobnie jak w przypadku operetek, bilety rozeszły się błyskawicznie, a na sali zasiadło pokolenie smartfonów i gier komputerowych. I właśnie ta publiczność bez błędu zgadywała, jaka melodia i do jakiej gry będzie grana, to właśnie ta widownia bawiła się znakomicie.

Dla tej widowni nie było tajemnicą, że za chwilę popłynie muzyka znana z „Supermana” a po chwili z „Indiany Jonesa”.

A koncert odbił się echem w Polsce, pomysł podchwyty już inne muzyczne instytucje zainteresowane przyciągnięciem widowni nieco innej, aniżeli typowi melomani rozkochani w muzyce klasyków wiedeńskich czy wielkich romantyków.

Tysiące na dobre programy

Budżet Filharmonii Gorzowskiej zasili dotacja prawie 400 tys. zł na kilka różnych działań. - Wnioski o dotację składaliśmy w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz w Instytucie Muzyki i Tańca. Wszystkie zostały uwzględnione, co nas bardzo cieszy - mówi Katarzyna Ciołek-Teclaw, kierownik działu marketingu filharmonii. Dodaje, że co prawda w kwestii trzech instytucji musiała się odwołać, ale i one zostały w końcu uwzględnione. Dokładnie do kasy FG w ciągu obecnego i następnego roku wpłynęło 383 tys. zł.

Pieniądze te zostaną wydane następująco:

100 tys. zł - zakup instrumentów i akcesoriów muzycznych. Jak tłumaczy Katarzyna Ciołek-Teclaw, na pewno instytucja zakupi harfę i flet. Na razie nie podjęto decyzji, co do trzeciego, ale wszystko wskazuje, że będzie to kontrabas.

17 tys. zł zostanie przeznaczonych na kompozycję i wykonanie utworu „Stabat Mater” Grzegorza Duchnowskiego.

81 tys. zł pójdzie na organizację III Festiwalu Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara.

50 tys. zł pójdzie na przygotowanie musicalu „Alicja w krainie czarów”. - Tym razem musical jest komponowany. Pracuje nad nim Anna Maria Huszcza, polska kompozytorka - tłumaczy Małgorzata Szwałik, kierownik działu pracy artystycznej FG.

25 tys. zł zostanie przeznaczone na projekt „Zapłątani w dźwięki”, czyli prezentację najmłodszych polskich kompozytorów.

30 tys. zł zostanie wydane na projekt kompozytor-rezydent Dariusz Przybylski.

Będzie płyta polskiego laureata Oscara

Filharmonia przeznaczy także 80 tys. zł z ministerialnej dotacji na nagranie płyty „Bronisław Kaper symfonicznie i jazzowo”. Jak tłumaczy maestra Monika Wolińska, będzie to przypomnienie polskiego laureata Oscara za ścieżkę dźwiękową do filmu „Lili”, który został kompletnie zapomniany, i kiedy myśli się o laureatach najważniejszych nagród filmowych, akurat Bronisław Kaper jest kompletnie pomijany.

Filharmonia już jakiś czas temu miała takie plany, aby właśnie nagrać płytę z muzyką tego kompozytora, ale dopiero ministerialna dotacja pozwoli na realizację tego ambitnego planu. Dość dodać, że Bronisław Kaper ma na koncie także cztery inne nominacje do Oscara oraz muzykę do aż 150 hollywoodzkich filmów.

RENATA OCHWAT

reklama

III FESTIWAL MUZYKI WSPÓŁCZESNEJ IM. WOJCIECHA KILARA TRWANIE I RUCH 15-22 maja 2015

KONCERTY GALOWE, KONCERT ORATORYJNY
PROJEKT STEVE NASH & TURNTABLE ORCHESTRA SYMFONICZNIE
RECITAL ORGANOWY JULIANA GEMBALSKIEGO
KONCERT KAMERALNY „MIĘDZY TRADYCJĄ A WSPÓŁCZESNOŚCIĄ - PIEŚNI ELŻBIETAŃSKIE”
WERNISAZ WYSTAWY ZDJĘĆ ZDZISŁAWA SOWIŃSKIEGO „WOJCIECH KILAR - TERAZ, TERAZ, TERAZ... I AMEN”
PROJEKCJA FILMU "WOJCIECH KILAR. CREDO" I SPOTKANIE AUTORSKIE Z REŻYSEREM ZDZISŁAWEM SOWIŃSKIM

Szczegółowy program na www.filharmoniagorzowska.pl

Niekonwencjonalny urzędnik

Rozmawiał z artystami i mocno ich wspierał. Pomagał im w zdobywaniu pracowni artystycznych.

Zwyczajnie lubił twórców. W tym roku mija 20 lat od śmierci Janusza Słowika.

- Janusz Słowik był zawsze i wszędzie, tam gdzie byli artyści, gdzie coś się działo - mówią ci, co pamiętają na czelownika wydziału kultury, wicedyrektora wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim, wicedyrektora gorzowskiego Teatru Osterwy, bo te wszystkie funkcje w swoim życiu pełnił Janusz Słowik.

- On zwyczajnie kochał artystów, lubił ich. Potrafiła znaleźć język ze Zdzisławem Morawskim, Bołkiem Kowalskim, Hieronimem Świerczyńskim, Andrzejem Gordonem, no z całym tym kolorowym świadkiem - mówi Edward Jaworski, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. A Anna Makowska-Cieleń, od lat związana z gorzowską kulturą, dodaje, że Janusz Słowik bywał na wszystkich imprezach artystycznych. - To był taki urzędnik, który nie zamykał biurka i gabinetu o 15.00 i szedł do domu. Zawsze miał czas, aby się spotkać, jak trzeba było pomóc,

to pomagał. Zresztą był inicjatorem wielu imprez, które przetrwały do dziś, może pod innymi etykietami, ale jednak. A Leszek Bończuk, też od lat związany z kulturą nazywa rzecz całą tak - Janusz Słowik w domu praktycznie nie mieszkał, bo ciągle go absorbowały różne zajęcia związane z kulturą.

Ludzie związani z gorzowską kulturą podkreślają, że Janusz Słowik był mecenasem. - Umiał przekonać swoich przełożonych, że trzeba promować artystów, trzeba wydawać ich książki, kupować ich obrazy. Teraz tego nie ma - mówi Edward Jaworski.

Jednak tylko niektórzy chcą pamiętać, że czasy, kiedy Janusz Słowik pełnił różne funkcje znacząco różnią się od współczesnych. - Warto wiedzieć, że wówczas urzędnik był bogiem z workiem pieniędzy w zasięgu ręki. Sam mógł zdecydować o ich wydaniu, albo też mógł przekonać do tego swoich pryncypałów. Dziś taki styl rządzenia jest zwyczajnie niemożliwy - mówi



J. Słowik (siedzi z lewej) w towarzystwie Szczepana Kaszyńskiego (stoi nad nim), Jerzego Czerniewicza i Jerzego Szalbierza.

jedną z osób z gorzowskich kręgów kulturowych, ale nie chce nazwiska w mediach. I dodaje, że z tymi pracownikami dla artystów było też i tak, że kiedy w 1975 roku powstało województwo gorzowskie, to między innymi zaowocowało ono i tym, że do stolicy przyciągnięto wielu twórców, oferując im właśnie mieszkania i pracownie.

Jednak wszyscy rozmówcy zgodnie podkreślają, że rze-

czywiście Janusz Słowik lubił artystów i rzeczywiście starał im się życie ułatwić. No i lubił bywać w ich towarzystwie. I jak chce legenda, zasiadał przy słynnym „Stoliku nr 1”, słuchał dyskusji i rodzących się przy nim pomysłów, które potem przekształcał na działania miejskie. - Ale przesadą jest twierdzenie, że był jakby przedłużeniem stolika w mieście. Po prostu w dyskusji kilku osób rodzą się dobre

pomysły - mówi Leszek Bończuk.

Do legendy gorzowskiej kultury przeszły też i opowieści o tym, że jak artyści gdzieś u kogoś w pracowni lub w mieszkaniu imprezowali, to ostatnim, który z imprezy wychodził, był zawsze Janusz Słowik. - Takie to były czasy, tak się wtedy żyło - tłumaczy rozmówcy.

Drugim konikiem Janusza Słowika był sport. Grał w piłkę ręczną w Azotach Chorzów w I lidze. Natomiast już jak mieszkał w Gorzowie i studiował w Poznaniu grał kolejno w Warcie Gorzów i AZS Poznań. W Sulęcinie, gdzie też mieszkał, przy klubie Sulęcianka, założył sekcję tenisa stołowego, pracował też jako trener młodzieży.

Janusz Słowik urodził się 19 maja 1941 roku w Izdebniku koło Wadowic. Liceum Ogólnokształcące skończył w Chorzowie. W 1961 roku rozpoczął naukę w Studium Nauczycielskim w Gorzowie. Studiował też prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w różnych miejscach. Pod ko-

niec 1971 roku zaczął pracę jako kierownik Wydziału Kultury i Sztuki PMRN i UM. Potem w latach 1977-78 był wicedyrektorem Teatru Osterwy. Następne pięć lat spędził jako inspektor Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, a następnie powrócił na stanowisko kierownika Wydziału Kultury Urzędu Miasta, którym zarządzał do 1990 roku. Przez następne pięć lat sprawował funkcję naczelnika Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej.

Był współpomysłodawcą lub inicjatorem utworzenia Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej Odeon, Konfrontacji Teatralnych, Konfrontacji Fotograficznych i Pomorskiej Jesieni Jazzowej. Był jednym z założycieli Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gorzowie. To za jego kadencji powstał likwidowany właśnie Klub Myśli Twórczej Lamus.

Janusz Słowik zmarł 3 marca 1995 roku i pochowany jest w Alei Zasłużonych na gorzowskim cmentarzu komunalnym.

RENATA OCHWAT

reklama

AGRO-BIZNES

Sprawy nam Państwo wiele radzicie, a sobie wymiennego pożytku odwołując nas w naszej firmie lub w naszych oddziałach:

Gorzów Wlkp. ul. Myśliborska 56
tel. 0 95 731 42 94; 0 95 731 43 84

Chojna ul. Wilsa 4
tel. 0 91 431 72 23

Choszczno ul. Armii WP 7
tel. 0 95 735 86 85

Nowogard ul. Naotonowa 12
tel. 0 91 392 16 71; 0 91 392 03 32

Pyrzyce ul. Szczecińska 2
tel. 0 91 570 47 49; 0 91 570 08 94

Sulechów Kalisk 91
tel. 0 68 385 78 32; 0 68 385 76 11

Agro-Biznes sp. z o.o. ul. Wolność-Radunia 10

- Jesteśmy przedsiębiorstwem, które od 1990 roku nieprzerwanie zaopatruje rolników w środki produkcji.
- Jesteśmy jednym z największych w kraju Autoryzowanych Dystrybutorów środków ochrony roślin, nawozów, sprzętu rolniczego oraz materiału siewnego.
- Mamy bardzo wysoką pozycję w kontaktach handlowych zarówno z przemysłem młynarskim i paszowym jak również z przetwórstwem roślin oleistych.
- Strategią naszej firmy jest oferowanie skutecznych rozwiązań, które zastosowane w produkcji rolnej przyczyniają się do wzrostu ilości i jakości plonów.
- Ciągle monitorowanie rynku rolno-spożywczego pozwala nam kreować konkurencyjne ceny.

Nasze osiągnięcia:

- Gazeta Biznesu 2003.
- Pilar Polskiej Gospodarki 2004.
- Gazeta Biznesu 2005.
- Wspieramy finansowo działalność lokalnych organizacji, służbę zdrowia, oświatę oraz sport.

W tej szkole nie ma szarych myszek

Tu obowiązuje amerykański system kształcenia i budzenia świadomości. To jednak trochę inna szkoła niż pozostałe.

Każdy z uczniów jest panem swego losu, zaangażowani rodzice, praca poza godzinami i wierni absolwenci - tak najprościej określić II Liceum Ogólnokształcące przy ul. Przemysłowej. W rankingu tygodnika „Perspektywy” obecnie najlepsza szkoła w województwie lubuskim.

- Kiedy tworzyliśmy ten system, zależało nam na kilku rzeczach, na odejściu od sztywnego podziału godzinowo-lekcyjnego, chcieliśmy dać więcej możliwości decyzyjnych uczniom oraz pozwolić, aby sami odpowiadali za swoje wybory - opowiada Bogna Ferensztajn, dziś lubuski kurator oświaty, przez 22 lata anglistka w II LO i jedna z głównych architektów zmian w systemie funkcjonowania szkoły, które procentują sukcesami i niebawym zaangażowaniem w życie uczniów, jak i ich rodziców.

- Pamiętam, jak tylko system ruszył, od jednej z uczennic usłyszałam ważne słowa. Dla niej to była już III klasa, a nowy system właśnie raczkował. Otóż powiedziała mi, że nareszcie nie musi się czuć jak szara myszka. Bo nagle znalazła się w grupie rówieśników, którzy mieli podobne zainteresowania, co ta uczennica. I w tej grupie każdy mógł być liderem - wspomina Bogna Ferensztajn. Jednak jak przyznają twórcy metody, w tym Bogna Ferensztajn, tak naprawdę chodziło o to, aby uczeń decydował o sobie, podejmował ryzyko, wybie-



Fot. Stanisław Mikiński

W tych starych murach kształcą się bardzo nowocześnie.

gał myśleć do przodu, no i w konsekwencji przyjmował sukces wyboru lub jego porażkę

Tomasz Pluta, polonista i dyrektor II LO tłumaczy, że na sukcesy szkoły składa się kilka rzeczy. - Kluczowym elementem jest zgranie trzech elementów, czyli samej szkoły, uczniów i ich rodziców. I jeśli te trzy elementy dobrze się poukładają, to już jest połowa sukcesu - mówi. No i konsekwencja w stosowaniu systemu, który od 22 lat znakomicie się sprawdza.

System w II LO różni się znacząco od pracy innych szkół. Decyduje o tym podział na trzy trymestry. - Poza tym u nas uczniowie wybierają sobie ścieżkę specjalizacji już po pierwszym trymestrze. Podczas gdy w innych szkołach specjalizację wybiera się dopiero po pierwszym roku, więc tak naprawdę I klasa idzie tak trochę w gwizdek - mówi Tomasz Pluta. I podkreśla, że

uczniowie sami wybierają sobie przedmioty, które chcą rozszerzać, sami decydują o tym, z którym nauczycielem chcą mieć te zajęcia. - To jest ta wolność wyboru, o którą nam chodziło i ona procentuje, bo do naszej szkoły trafiają oraz lepsi uczniowie,

Szkoła ta od początku swojej polskiej historii zaliczana była do najlepszych

z coraz lepszymi średnimi - opowiada Tomasz Pluta.

Niebywalną wartością, jaką osiągnęło II LO, jest maksymalne zaangażowanie rodziców. - Prowadzą dla przykładu zajęcia pozalekcyjne i to takie odbiegające od programu szkoły. Bo jak ktoś ma uprawnienia do prowadzenia szkoleń w rozwoju osobistym, to może je poprowadzić dla naszych uczniów. Podobnie jest z innymi umiejętnościami, jak plano-

wanie czasu. Poza tym Rada Rodziców sponsoruje wyjazdy na olimpiady, tylko w zeszłym roku wyłożyła na te cele 13 tys. zł - mówi Tomasz Pluta i tłumaczy, że z miejskiej kasy za wyjazdy na olimpiady zwracane są tylko pieniądze dla nauczyciela. Uczeń musi sobie sam tę przyjemność zafundować. No i dlatego też Rada Rodziców wzięła na siebie ten ciężar. - Rada uznała, że będzie sponsorować wyjazdy na wszystkie olimpiady, nie tylko przedmiotowe, ale i artystyczne czy sportowe. Nawet na tak egzotyczne jak olimpiada poświęcona kulturze i historii Chin, bo jak się okazuje, i taki specjalista uczy się w szkole przy ul. Przemysłowej i wzięł w ubiegłym roku udział w olimpiadzie w Krakowie.

jest absolwentem, to te zajęcia nadal trwają - podkreśla dyrektor Pluta.

Szkoła korzysta także z różnych grantów. W tym roku w maju zakończy się taki unijny program sponsorujący od dwóch lat dodatkowe zajęcia. - Polegało i jeszcze polega to na tym, że nasi uczniowie chodzili na zajęcia z matematyki i fizyki do Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, a na zajęcia z chemii i biologii w soboty jeździli na Uniwersytet Zielonogórski. I jak podkreślają nauczyciele przedmiotowcy, taki sposób dokształcania daje niezwykle efekty.

Ale wyjazdy na UZ to nie jedyne kontakty z drugą stolicą województwa. - W ubiegłym roku zorganizowaliśmy dla naszych uczniów obóz naukowy wspólnie ze szkołą z Zielonej Góry właśnie. Uczniowie mieli okazję się poznać, porównać różne style nauczania. To było inspirujące - opowiada dyrektor Pluta.

Skoro system nauczania w II LO przynosi wymierne sukcesy, to dlaczego inne szkoły mają opory, aby go wprowadzić? - Wynika to z kilku rzeczy. Nie pasuje on do tradycyjnego modelu klasowo-lekcyjnego, bo zdecydowanie się od niego różni. Poza tym nie pasuje również do modelu, że uczeń ma przede wszystkim słuchać, a nie wybierać, decydować, mieć prawo głosu - tłumaczy Bogna Ferensztajn. Ale przyznaje, że reforma edukacji z 2012 roku jednak poszła odrobinię w stronę modelu, jaki

się od lat sprawdza przy ul. Przemysłowej. - Ta reforma dała to, że uczeń wybiera ścieżkę specjalizacji już po I klasie w każdej szkole ponadgimnazjalnej. No i niż demograficzny wymaga też większego zaangażowania w pracę niż przed laty - mówi pani kurator.

Choć II LO przy ul. Przemysłowej stało się niezmiernie popularne właśnie między innymi za względu na wprowadzony 21 lat temu amerykański system kształcenia, to jednak szkoła ta od początku swojej polskiej historii zaliczana była do najlepszych w regionie. Decydowała o tym znakomita kadra nauczycielska z legendarnym pierwszym dyrektorem Karolem Hermą oraz nauczycielami-osobowościami, którzy potrafili zapalić do swoich przedmiotów. To z tej szkoły wyszło wielu znanych absolwentów, jak choćby wybitny polski poeta Ryszard Krynicki, żużlowiec Zenon Plech, śp. Barbara Kończak-Konarkowska - Dyrektor Okręgowej Stacji Chemiczno - Rolniczej w Gorzowie, śp. Jerzy Paweł Duda - kompozytor, muzyk, matematyk, animator klubu piosenki turystycznej, malarka Iwona Markowicz-Winiecka, regionalistka Grażyna Kostkiewicz-Górska, dziennikarz Jerzy Zysnarski, prawnik i działacz samorządowy Jerzy Synowiec czy pierwsza gorzowianka Krystyna Chmura. Lista nazwisk jest znacznie dłuższa.

RENATA OCHWAT

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Z bólem serca, ale oddał ten rower,

Zenon Jaskuła jako pierwszy przedstawiciel gorzowskiego sportu sięgnął po medal igrzyskach olimpijskich.

Były to igrzyska 1988 roku w Seulu, gdzie odrodzony ruch olimpijski pokazał światu swoją żywotną siłę i piękno, którego nie było w stanie przyćmić ani komercyjne porządki, ani dopingowe afery. Po załamaniu w Moskwie i Los Angeles to właśnie w Seulu, gdzie zgromadziło się na starcie 160 ekip (rekord!), igrzyska olimpijskie znowu stały się największym i najpiękniejszym świętem sportowców wszystkich pięciu kontynentów. A jednym z wielu jej bohaterów był właśnie Zenon Jaskuła, który 18 września wraz z Markiem Leśniewskim, Andrzejem Sytyńskim i Joachinem Halupczakiem zdobywał srebrny medal w wyścigu drużynowym na 100 kilometrów, przypominając tym samym dni wielkiej chwały polskiego kolarstwa i polskiego sportu.

Miał wówczas 26 lat...

Urodził się i wychował w wsi wielkopolskiej, w Błażejowie koło Kórniku, gdzie rodzice prowadzą gospodarstwo rolne, w którym przydaje się każda para rąk do pracy, w którym stale jest coś do roboty. Zenek nie narzekał więc od najmłodszych lat na brak zajęć. Taka już dola wiejskiego chłopaka, gospodarzkiego syna, który od dziecka uczy się pokory wobec odwiecznych praw życia i uporu w pokonywaniu przeciwności losu. Najlepsza to szkoła dla przyszłego kolarza, który dopiero wieczorami - po lekcjach w szkole i spełnieniu gospodarskich obowiązków - mógł wskoczyć na rower i pędzić przed siebie co tchu w piersiach przy blasku zachodzącego słońca i wschodzącego księżyca. Chcąc dogonić uciekający dzień, jechał samotnie bez opamiętania, nie licząc mijanych kilometrów, dni, wieczorów.

Nie był pierwszym kolarzem w rodzinie. Starszy brat wcześniej zaczął się ścigać na rowerze, który pozwalał Zenkowi najpierw dotykać do woli i czyścić czasami, a później dosiadać. Kolarskie wyścigi imponowały młodszemu Jaskule, który bardzo pragnął wyrwać się poza opłotki rodzinnej wioski. Zgłosił się więc na start wyścigu organizowanego dla takich jak on z okazji „dni sportu szkolnego”. Musiał nieźle się zaprezentować na zwykłym rowerze, skoro Bronisław Krawczyk z Piasta Śrem zdecydował się na rozmowę z jego rodzicami. W sprawie kolarskiej przyszłości syna. Nie wiadomo dokładnie, jakie argu-

menty przeważały, w każdym razie Zenek mógł rozpocząć prawdziwy trening bez narażania się na gniew i pretensje rodziców pozbawionych w ten sposób pomocy w gospodarstwie. Zresztą akurat kończył szkołę podstawową i trzeba było dokonać jakiegoś wyboru.

Wybrał kolarstwo i szkołę zawodową w Śremie. Stamtąd jeszcze, jako junior, trafił do WLKS Wielkopolska, klubu w Poznaniu, gdzie wcale się na nim... nie poznało. Nie odnosił sukcesów. Życzliwie, więc doradzano mu, aby dał sobie spokój z tym sportem, bo rower bardziej przydałby się zdolniejszemu od niego. Z bólem serca, ale oddał ten rower.

Inny by się załamał, pożegnał z marzeniami o wielkich wyścigach po szosach świata. Nie on, chłopak z charakterem ćwiczoną w polu i zagrodzie, w nieznajacym umiaru słońcu i deszczu, kiedy robić trzeba, choć ręce bolą, a łzy same napływają do oczu...

Była zima. Przyzwyczajony i spragniony ruchu wyżywał się na śniegu i lodzie. Biegał, jeździł na łyżwach. Kiedy tylko się dało. Był w swoim żywiole, aż go rozsadzało. Wiosną, naładowany energią na powrót pojawił się w klubie. Dano mu jeszcze raz szansę, ale jakby bez większej wiary, że potrafi z niej skorzystać. Trafił bowiem do grupy młodszych od siebie, którzy jednak przez zimę nie zsiadali z rowerów. Z początku więc byli od niego lepsi. Z czasem role się odwróciły.

Kilka miesięcy później był już wicemistrzem Polski juniorów w samotnej jeździe na czas. Powołano go do młodzieżowej kadry narodowej prowadzonej przez Andrzeja Rucińskiego i Mariana Więckowskiego. Razem z nim startowali m.in. Marek Leśniewski, Paweł Bartkowiak i Zbigniew Ludwiniak. Było to w roku 1981.

Dalej potoczyło się... wcale nie z górki. Talent talentem, ale przede wszystkim ciężką pracą na treningach dochodził do formy, która dopiero stwarzała możliwość mijania „kreski” na czołowych, medalowych miejscach. Nie był przy tym dzieckiem szczęścia.

Z WLKS Wielkopolska po dwóch latach przeszedł do Gwardii Katowice. Propozycja Gwardii była jedną z tych, które potocznie określa się jako propozycje nie do odrzucenia, gdyż starty w barwach gwardyjskiego klubu były równoznaczne z odby-



Zenon Jaskuła za chwilę wystartuje do kolejnego wyścigu.

waniem służby wojskowej, co dla sportowca myślącego o wielkiej karierze nie jest bez znaczenia. Łącząc przyjemne z pożytecznym, piął się powoli w górę kolarskiej hierarchii. Nie odbywało się to bez upadków, bolesnych potłuczeń. Z tego okresu najwyżej ceni sobie wicemistrzostwo kraju w wyścigu drużynowym zdobyte wspólnie z bratem (Romanem), Pluteckim, Zakrzewskim i Gościłło.

W Katowicach zostałby może na stałe, gdyby nie sprzeciw sportowych władz Poznania, które nie chciały słyszeć o definitywnym odejściu z tego miasta. Zenek był jednym z tych, którzy mieli nawiązać do czasów świetności mistrza świata, Janusza Kowalskiego i innych. Wrócił więc do Wielkopolski, skąd po dwóch miesiącach został przekazany z całym dobrodziejstwem inwentarza do Lecha, by następnie trafić do Stomilu. Dobre chęci poznańskiego klubu nie szły w parze z możliwościami. Nigdy nie był mu w stanie zapewnić warunków gwarantujących dalszy rozwój i sukcesy. Najgorzej było z transportem na zawody, czasami nie stawał na starcie jakiegoś wyścigu, bo nie miał czym dojechać. W końcu otrzymał zgodę na przejście do wybranego przez siebie klubu poza teren woj. poznańskiego.

trzy następne - w latach 1986-88 - mistrzostwa kraju w jeździe na czas były już jego. Do tego dorzucił jeszcze dwa medale w parach - w 1987 r. srebrny z bratem Romanem, którego namówił na ponowny, krótki flirt z wyczynowym rowerem oraz w 1988 brązowy, wspólnie z Robertem Chelstowskim, młodszym kolegą klubowym, który usilnie się starał dotrzymać mu koła.

Mistrzostwa krajowe, mimo swej wagi i znaczenia, stanowiły jednak tylko dopełnienie i swoiste potwierdzenie tego, co się działo na szosach Europy i świata. A działo się tam wiele ciekawego, choć dla Zenka nie zawsze dobrego.

Jego wielkie sportowe dole i niedole związane są z osobą trenera Ryszarda Szurkowskiego, któremu zawdzięczał najwięcej, choć bezpośrednimi przygotowaniami drużyny do występu w Seulu zajmował się Wacław Skaml, szkoleniowiec pomagający Szurkowskiemu w trudnym dziele obrabiania i szlifowania kolarskich talentów. Dziele wspólnym i tyleż pięknym, co czasami niewdzięcznym...

W 1986 roku debiutował w Wyścigu Pokoju, na starcie którego stanąć pragnie każdy kolarz marzący o karierze Ryszarda Szurkowskiego, Stanisława Szozdy czy Leszka Piaseckiego. On jednak o swym pierwszym starcie w WP najchętniej by zapomniał, wymazał z pamięci. Jeszcze w kwietniu zdawał się być w życiowej formie, wygrał wysoko oceniony w kolarskim świecie wyścig Settimana Bergamasca we Włoszech, by w maju przeżyć gorzkie rozczarowanie.

Był jednym z cichych faworytów, nie tylko w opinii trenera Szurkowskiego, który prowadził do zwycięstwa w majowej imprezie i tytułu mistrza świata amatorów. Z opinią takiego fachowca należy się liczyć, choć przeliczyć może się każdy.

Losy tego ze wszechmiar pechowego, XXXIX WP rozstrzygnęły się dla niego praktycznie na pierwszym etapie na ulicach Kijowa znieślawionego akurat katastrofą atomową w pobliskim Czarnobylu. Pamięta zimno, deszcz i ten cholerny upadek, po którym długo nie mógł się pozbierać, który przekreślił wszelkie nadzieje, choć zdążył później wygrać jeszcze jazdę indywidualną na czas.

Upadku w Kijowie nie może zapomnieć także z innego

powodu. Przypomina bowiem mu tragiczny epizod z wyścigu dookoła Dolnej Austrii w 1982 roku, kiedy droga do międzynarodowej kariery dopiero się przed nim otwierała. W Austrii mogła się na tym zakończyć. Aż dziwne, że tak się nie stało.

Amatorskie wyścigi na Zachodzie nie są rozgrywane w tak bezpiecznych warunkach, jak u nas. Nikt tam nie mobilizuje wielkich sił porządkowych, nie obstawia całej trasy, nie zamyka dróg, ścieżek, nie blokuje całkowicie ruchu, gdy mają przejechać kolarze.

Ot, kilku policjantów, pilotów, trochę zabezpieczenia zmniejszającego ruch kołowy, peleton jedzie, nie myśląc o zagrożeniach i niebezpieczeństwach.

No i tak w Austrii jechał. Samochód wypadł nagle z bocznej drogi tuż pod koła kolarzy. W tym momencie nie było ani sportowców, ani mądrych. Byli tylko pechowcy i szczęściarze. Zenek niestety zaliczał się do tych pierwszych. Jechał, jak na rasowego zawodnika przystało, w czołowej grupie, i to było jego nieszczęście. Gwałtowne zetknięcie z masą metalu było ostatnią rzeczą, jaką pamięta z tego wyścigu. Ocknął się dopiero w szpitalu.

Lekarze stwierdzili pęknięcie czaszki. Diagnoza była dość jasna, a rokowania raczej oczywiste. Koniec z wyczynową jazdą na rowerze, stwierdził jeden z doktorów. Po kilku miesiącach ten sam lekarz mocno się dziwił, kiwał głową i przebąkiwał coś o biologicznym fenomenie. Zenek bowiem nie tylko wsiadł z powrotem na wyczynowy rower, ale zdążył już coś niecoś zwojować na szosie, i to w wyścigach drużynowych oraz indywidualnych, czyli w konkurencjach, w których trzeba jechać do ostatniego tchu, do momentu, kiedy mgła przesłania oczy, które dostrzegają niewidoczne gwiazdy, a żywych zaczynają odróżniać dopiero po kilku minutach odpoczynku na mecie. Podczas takiej jazdy - zwłaszcza w ciężkim terenie, a w górach w szczególności - daje się z siebie wszystko i jeszcze trochę, ociera się o ścianę swych możliwości, i często to „trochę” decyduje o sukcesie.

Nie każdy tak jeździć potrafi, Zenek jest w tym mistrzem. Wiele razy dał tego dowody. Największy dowód dał wówczas, w 1982 roku.

Nie złamał się wtedy, nie dał się i po kiepskim, jak na niego, debiucie w Wyścigu

Gwałtowne zetknięcie z masą metalu było ostatnią rzeczą, jaką pamięta z tego wyścigu.

było, wyjechał do Włoch, do zawodowej grupy Del Tongo-Colnago, ale w poprzednim zdążyli jeszcze wygrać to, co do wygrania było: mistrzostwo Polski w jeździe parami oraz złoty (Leszka) i srebrny medal (Zenka) w jeździe indywidualnej na czas. U boku Piaseckiego nabrał wiary, pewności siebie i kolarskiego sznytu, co sprawiło, że m.in.

bo i nie był dzieckiem szczęścia

Pokoju. Nie załamało go nawet kilka miesięcy później pominięcie przy rozdzielaniu nominacji na mistrzostwa świata w Colorado Springs, gdzie wydawał się niemal pewnym kandydatem do jazdy w drużynie.

W jubileuszowym XXXX WP było już znacznie, znacznie lepiej. Piąte miejsce indywidualne w klasyfikacji generalnej dało mu sporą satysfakcję, choć też nie do końca. Kiedy jest się piątym, marzy się o miejscu na podium, kiedy ma się medal, chciałoby się, aby był z najsłabszego kruszcu... Zresztą, w pamięci kibiców zapisało się nie tyle jego piąte miejsce w wyścigu, co wspaniała jazda na 22 kilometrowej „czasówce” pod górę w Harachovie, gdzie tylko nieliczni dojechali do mety, nie zsiadając z roweru, bez bólu i płaczu. On dojechał, przegrywając jedynie z Uve Amplerem triumfatorom całej imprezy. To była prawdziwa góra płaczu.

Cóż to był za etap! Co za dramaty włącznie z dramatem Mierzejewskiego, któremu defekt roweru na ostatnich metrach odebrał wielką szansę! Takiej czasówki w WP jeszcze nie było.

To był cały on. Wspaniały „czasowiec”, ale również nieoceniony jako pomoc dla drużyny - do dyktowania tempa, do gubienia lub pilnowania rywali, do przygotowania finiszu. Człowiek bardzo pożyteczny w peletonie, choć nie błyskotliwy, nie do zastąpienia, choć często nie do wygrzania.

Najlepiej pokazał to w tym wyścigu na etapie z metą w Karpaczu. To była jazda w jego stylu! Prawie osiem kilometrów na prowadzeniu. Pod górę. Bez oglądania się na zmianę. Ostro. Aż żał było patrzeć na towarzystwo męczące się za jego plecami. Niektórzy odpadli, bo odpaść musieli, nie wytrzymali. Wytrzymał Ampler, wytrzymał Petrow i Mierzejewski. Na finiszu oddał pole bez walki. Finiszować miał Mierzejewski. On nie był w stanie ubiegać się o premię. Zbyt wiele sił go kosztowało to jednostajne nakręcanie wyścigowej sprężyny. To

potrafił robić jak nikt inny. Brakowało mu tylko umiejętności, błyskotliwego finiszu z grupy...

W 1987 r. pojechał na mistrzostwa świata. Nie był to udany występ naszej drużyny. Indywidualnie też się nie popisał, bo zamiast jechać do wytrzeszczu oczu, kalkulował, myśląc o koleźce będącym z przodu. Nie bez kozery powiadają o nim, że jest cichy, spokojny, koleżeński. Może właśnie za cichy, za spokojny, za koleżeński... Dlatego chyba utarła się opinia, że owszem jest zawodnikiem dobrym, bardzo rzetelnym i nieodczynnym, ale nie wybitnym, bo brakuje mu owego błysku, który czyni dopiero kolarza mistrzem.

W sezonie olimpijskim 1988 roku miał przełamać tę opinię. Najpierw w Wyścigu Pokoju, w którym jechał jako oficjalny kapitan polskiej drużyny i mniej oficjalny jej lider. Po sukcesach Dookoła Saksonii (drugie miejsce w klasyfikacji generalnej) wydawało się, że ma wszelkie dane ku temu. Niestety, zajął dopiero 13 lokatę. Jakby za wcześniej się wypalił, jakby przedwcześnie uszło z niego i innych polskich zawodników powietrze, którego brakowało w decydujących momentach. Zawiodł, choć prawdopodobnie on sam był bez winy.

Start na olimpiadzie w Seulu był więc jakby ostatnią szansą podreperowania nadzarpniętej reputacji. Dla niego, drużyny i szkoleniowców, którym co gorliwsi krytycy dobierali się do skóry.

Po Wyścigu Pokoju wszystko - włącznie z rodziną, życiem prywatnym - przyprowadzone zostało temu jedynemu występowi w Seulu. W drużynowym wyścigu na 100 kilometrów, zgrupowania, wyścigi, podróże...

Jakże ogromnym i deprymującym ciosem było więc odkrycie w jego organizmie - na wyścigu dookoła Nadrenii - śladowych ilości środka znajdującego się na liście zakazanych specyfików. Doping! Nie pomogły tłumaczenia, poszukiwania źródeł takiego wyniku ekspertyzy. Nałożono na niego, zgodnie z międzynarodowymi przepisami miesięczną dyskwalifikację. Sen o wyje-



Mistrzowie polskiego kolarstwa - od lewej Leszek Piasecki, Joachim Halupczok i Zenon Jaskuła.

ździe do Seulu zdawał się pryskać.

Powtórne badania na specjalnej aparaturze w kraju wykazały, że jest jednak czysty, że w jego organizmie nie ma śladu środków dopingujących. Ale odium pozostało. Czuł się jak banita, któremu nie bardzo ludzie wierzą, który nie wie nawet kogo, jak i do czego ma przekonać. Zresztą, czy mógł wszystkich życzliwych i nieżyczliwych przekonać?

Przetrwiał i ten trudny okres. Chłop z niego twardy. Nie odwrócili się od niego plecami przede wszystkim w klubie. Prezes Marek Krzciuk i wiceprezes Aleksander Ryński wręcz dmuchali i chuchali, by ogień sportowego zapалу nie wygasł w nim bezpowrotnie. Pomogli na szczęście przyjaciele, koledzy, trenerzy i ludzie, którzy postanowili mimo wszystko wysłać go na igrzyska olimpijskie, bo w niego wierzyli.

I się nie zawiedli. Był jedynym ze wspaniałej czwórki, która na otwarcie igrzysk otworzyła medalowe konto polskiej ekipy. Był to piękny popis zespołowej jazdy, a trzeba wiedzieć, iż o sukcesie drużyny decyduje, że gdzie jak jeden kolarz, który na dodatek ma swój dzień. Oni mieli swój dzień, przegrali ze złotymi medalistami z NRD zaledwie o siedem sekund, co na dystansie 100 kilometrów przy szybkości ponad 50 km/h oznacza mniej więcej 100 metrów. Od Szwedów, którzy zdobyli brązowe krążki, byli szybsi aż o prawie dwie minuty, bez - nomen omen - siedmiu sekund. To świadczy o stylu, w

jakim zdobyli tytuł wicemistrzów olimpijskich.

Na starcie wyścigu drużynowego stawilo się 31 teamów. Polacy wylosowali 20 numer startowy. Z liczących się zespołów przed naszymi zawodnikami jechali tylko Szwedzi i Holendrzy, za nimi wszyscy najlepsi z faworyzowanymi kolarzami Włoch, NRD i Związku Radzieckiego na czele.

Na linii startowej ustawili się tuż przed godziną 9.40 czasu miejscowego. Ruszyli zrazu wolno, wysoko unosząc się nad siodełkami i mocno naciskając pedały rowerów, do których ramy „Colnago” zafundowali im Leszek Piasecki i Czesław Lang. Po kilkudziesięciu metrach mknęli już w ekspresowym tempie autostradą Tong II Ro (drogą jedności, zjednoczenia - prowadzi w kierunku KRLD) na 25 kilometr, gdzie trzeba było wykonać pierwszy nawrót.

Jest 25 kilometr. Najlepszy czas! Polacy obejmują prowadzenie. Szybciej przejedzie ten dystans tylko ekipa NRD, która wystartowała kilkanaście minut po naszych.

Drugą „ćwiartkę” przejeżdżają w dobrym stylu. Już wiedzą, że szybciej jadą jedynie zawodnicy zza Odry. Nikt się na nikogo nie ogląda. Ustawieni w charakterystycznym wachlarzyku, który zmieniają w zależności od wiatru, dają sobie tak mocne zmiany, że nawet ten „na kole”, czyli na końcu może pomarzyć o odpoczynku. Trener Szurkowski, jadąc tuż za nimi w samochodzie, przez głośnik zachęca do jeszcze żywszego

kręcenia pedałami. Wie, że jego chłopcy jadą po medal...

Na trzeciej „ćwiartce” ma miejsce zdarzenie, które być może zadecydowało nawet o losach złotego medalu. Do tej pory wyprzedzali jadące przed nimi zespoły bez trudu, zostawiając je szybko z tyłu. Ale nie Kanadyjczyków, którzy jakby przykleili się do naszych. Samochód z trenerem musi zostać z tyłu. Brakuje głosu mobilizującego do większego wysiłku. Ten odcinek przejechali w najgorszym czasie.

Kiedy na ostatnich 25 kilometrach trenerzy dopadli wreszcie białoczerwonych, popędzili ich do szaleńczego wręcz finiszu. Wiedzieli już, że przegrywają tylko z kolarzami NRD, że nad innymi mają sporą przewagę. Meta blisko. Mechanik Jerzy Brodawka drży o gumy, zdenerwowany masażysta Ryszard Kiepiński myśli już o tym, co będzie za metą, a dr Romuald Lewicki, który jako jedyny człowiek bliski kolarskiej kadry ogląda ten wyścig w telewizji i nie może spokojnie wysiedzieć w fotelu.

Jedna godzina, pięćdziesiąt siedem sekund i pięćdziesiąt cztery setne sekundy! Taki czas zanotowały stopery polskim zawodnikom.

Jeszcze nie wierzą, jeszcze czekają, jeszcze nie przyjmują gratulacji. Na razie są potwornie zmęczeni. Rozmawiają. Wreszcie wszystko staje się jasne, na mecie są już Włosi, są NRD-owcy. Jest srebrny medal! Płaczą, ścisną się nawzajem. Olbrzymia radość całej polskiej kolonii, i są, są na podium!

Jak to dobrze, że któryś z telewizyjnych realizatorów wpadł na pomysł nagrania olimpijskiego przeboju „Hand in hand” jako muzycznego tła walczących polskich sportowców. A że kolarze byli pierwsi, oni więc zaczynają medalowy korowód - najpierw na starcie, później na trasie, na mecie i wreszcie na podium, gdy odbierają medale. To jeden z najwspanialszych teledysków. Nie tylko dla kolarzy, którzy powtórzyli wyczyn Barcika, Lisa, Szozdy i Szurkowskiego z Montrealu (1976 r.).

Być może sukces kolarzy na inaugurację polskich występów w Seulu miał wpływ na postawę innych naszych reprezentantów, którzy na olimpiadzie zdobyli w sumie 16 medali, czyli więcej niż się spodziewano. Kto wie?

Na tym nie skończył się olimpijski sezon Zenka. Po podwójnym sukcesie w mistrzostwach kraju - w jeździe indywidualnej i parami - rozegranej na podgorzowskiej szosie, do swej bogatej kolekcji medali i tytułów dorzucił jeszcze wygraną wspólnie z Joachinem Halupczakiem we Włoszech w Pucharze Europy w jeździe parami na czas, a była nią rzeźbiona w marmurze sylwetka kolarza ważącego bagatela - 80 kilogramów.

Tytuły, medale, rzeźby... Strasznie dużo się tego nabywało. Dla niego jednak wciąż było mało...

Wkrótce, idąc za przykładem Leszka Piaseckiego, wyjechał do Włoch, gdzie wstąpił na kolarski uniwersytet, podpisując profesjonalny kontrakt. Jako „profi” też notuje sukcesy, jadąc na konto drużyny czy też swoje indywidualne. Staje na podium Tour de France, z powodzeniem ściga się w Giro d'Italia i Vuelta a Espana. Plasuje się w czołówce mistrzostw świata zawodowców.

Dla nas jednak na zawsze pozostanie przede wszystkim gorzowski olimpijczykiem. Olimpijczykiem ze srebrnym medalem.

JAN DELIJEWSKI

Reportaż, zatytułowany w oryginale „Pierwszy Olimpijczyński” pochodzi z książki „Przygody ze sportem”, wydanej w 1995 r. przez Agencję Dejamar.

reklama



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW

OD 1 MAJA NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania; w wakacje również do Świnoujścia

szczególności: www.pks-gorzow.pl



Gwiazdy pikników lotniczych w Trzebiczu Nowym

Zbliża się jubileuszowy, 25 piknik lotniczy w Trzebiczu Nowym. Oj będzie się tu działo... Jak na jubileusz przystało!

Spółka AgroturLOT ma pełne ręce pracy i ciągle zaskakuje nowymi pomysłami. Firma zajmuje się organizacją imprez, szkoleniem lotniczym, udostępnia hangar i fachowy serwis a wszystko to na prywatnym lotnisku. Zaś główny organizator pikników, Ryszard Chwalisz ciągle zaskakuje pomysłami. Ostatnio firma zajęła się również filmowaniem i fotografią lotniczą. Wykorzystuje do tego wysokiej klasy sprzęt zamontowany w bezzałogowym wielowirnikowcu, tzw. dronie. Jest to znacznie tańsze i prostsze niż wykorzystywanie do tego celu samolotu. Zdjęcia firm, miast, krajobrazów i czego tylko chcemy, nie różnią się niczym od profesjonalnych zdjęć lotniczych. Dron potrafi również wlecieć tam, gdzie nie może żaden inny statek powietrzny.

Technika zawsze była obecna na piknikach w Trzebiczu. W minionych latach można było oglądać wiele już legendarnych konstrukcji. Szczególnie utkwiły w pamięci polskie



Fregata zrobiła ogromne wrażenie wśród obecnych na pikniku

konstrukcje lotnicze. Wśród nich warto wymienić motoszybowiec firmy J & AS Aerodesign. Czytelnikom, którzy tylko okazjonalnie stykają się z lot-

nictwem, warto wyjaśnić, że pod tą nazwą kryje się wybitny konstruktor lotniczy Jarosław Janowski. Był on osobą znaną już w latach 60. z własnej kon-

strukcji i uporu, aby nią polecić. We własnym mieszkaniu zbudował samolot J 1 Prząśniczka i podjął walkę z ówczesną biurokracją, żeby

wznieść się w powietrze. Nawet w tamtych czasach media tego nie przemilczały, ignorując oficjalne stanowisko traktujące konstruktora jako amatora i fantastę. Powstał film dokumentalny, a telewizja zaprosiła konstruktora do głośnego wówczas programu „Progi i bariery”. W efekcie samolot wzniósł się w powietrze, a niedawny amator został zatrudniony w Instytucie Lotnictwa. Później powstawały coraz to nowe konstrukcje, wśród nich jedna nazwana Solidarność. Euforia wywołana zmianami ustrojowymi niewiele jednak zmieniła. Motoszybowiec J6 Fregata przyjechał do Trzebicza na przyczepie ze względu na poszanowanie przepisów obowiązujących wówczas w polskim lotnictwie cywilnym. Towarzysząc mu przedstawiciel J & AS wyjaśnił, że kolejna maszyna Janowskiego stała się ofiarą trwającej kilkanaście lat certyfikacji. W czasach PRL samolot J - 1 czekał „tylko” kilka lat. W przypadku Fregaty

ciekawym był fakt współpracy z gigantycznym brytyjskim koncernem BAE System. Anglicy zakupili pewną liczbę Fregat, nie bacząc na polską biurokrację. W czasie, gdy u nas oglądaliśmy samolot na ziemi, na brytyjskim niebie Fregaty latały jako bezzałogowe patrolowe Herti i bojowe Fury (po polsku furia).

Fregata zrobiła ogromne wrażenie wśród obecnych na pikniku. Motoszybowiec idealny do celów turystycznych, łatwy w przechowaniu, tani i spalający mniej paliwa od przeciętnego samochodu. Poza tym maszyna budziła emocje, bo za kilka miesięcy miały również w Polsce zmienić się przepisy. General Aviation w Europie dąży do uproszczenia procedur lotniczych i uprawnień dla pilotów lekkich samolotów turystycznych. Taka właśnie była i jest J 6 Fregata, jedna z najjaśniejszych gwiazd Pikniku Lotniczego i Zlotu ULM w 2012 roku.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama



Trzebicz Nowy 55

66-530 Drezdenko

www.agroturLOT.pl

r.chwalisz@agroturLOT.pl

m.kaczmarek@agroturLOT.pl

loty widokowe i reklamowe z banerem

szkolenia i licencje pilotów ULM

przeglądy samolotów oraz motolotni

hangarowanie z pełną obsługą

organizacja pikników firmowych i rodzinnych

baza noclegowa i rekreacyjna



Szlakiem drzew z Obrą i bobrami w tle

Wycieczka do Skwierzyny i w okolice tego miasta okazała się bardzo ciekawa. I wielce pouczająca.

Trzeba jednak determinacji, by zdecydować się na ten kierunek. Po prostu brakuje dobrych map i przewodników po tym terenie.

Nadleśnictwo z ogródkiem dendrologicznym

W środku miasta, na posesji Nadleśnictwa Skwierzyna (ul. 2 Lutego 2) znajduje się ogród dendrologiczny, który bardzo chcieliśmy zobaczyć. Ale w niedzielę, gdy tam nikt nie pracuje, zgodzono się tylko na wjazd naszego busa za bramę. Na miejscu - niezwykle miła niespodzianka: choć to niedziela, czekał na nas pan leśnik, aby pokazać nam to, co w siedzibie nadleśnictwa najciekawsze i opowiedzieć o lesie. Zaproszeni zostaliśmy do salki edukacyjnej, gdzie gospodarz wyczerpująco odpowiadał na wszystkie pytania. Na przykład banalny z pozoru plaster drewna o średnicy około 10 centymetrów dał pretekst do dłuższej opowieści o tym drzewie, jego gatunku i warunkach rozwoju w kolejnych latach. W sali i obok wiele eksponatów zwierząt żyjących w naszych lasach, a znalazły się tutaj, bo zostały przejechane na drodze. Tu także są wypchane bobry ustawione jakby w swoim środowisku. W tej sali odbywają lekcje edukacyjne przede wszystkim dla dzieci, ale i my, dorośli, mogliśmy się przekonać, że las niesie bardzo dużo tajemnic.

Przechodzimy do ogródka dendrologicznego, gdzie najciekawsza okazała się ściana stworzona przez drzewa iglaste, każde innego gatunku. Z trudem identyfikujemy kilka, bo znamy tylko te, które rosną w naszych lasach. Tu także gatunki egzotyczne, ze szczególnie mocno pachnącymi igłami, gdy się je rozetrze w palcach. Pan leśnik radzi ułamać małą gałązkę dowolnego drzewa iglastego, włożyć do słoiczka i zakręcić. W ten prosty sposób można zachować zapach igieł. Codziennie rano wystarczy lekko rozmasować igły na skórze, by przeniosły na człowieka swój ożywczy zapach. Mimo że już jesień, drzewa zyskują nową urodę ze względu na różne kolory liści. Przy każdym tabliczka z nazwą polską i łacińską, także podstawowe informacje o pochodzeniu. Trochę wiemy, trochę zgadujemy, a o każdym drzewie możemy uzyskać nowe informacje.

Jeszcze krótki spacer po placu, aby obejrzeć maszyny wy-



Klub Turystyki Pieszej „Relaks” na wycieczce w okolicach Skwierzyny.

korzystywane do pracy w lesie. Ogromne, ciężkie, bo tylko takim drzewa się poddają.

Naszą uwagę zwracają także rzeźby z leśnymi motywami ustawione w ogródku i właściwie na całym, dużym terenie siedziby nadleśnictwa. Wykonał je mieszkaniec Starego Dworku, ale bez nazwiska. Brak szerszej informacji ważnych dla turystów obejmuje także inne obszary. Zarówno w małym folderze wydany przez nadleśnictwo, jak i w większej książeczce informacja ogranicza się do stwierdzenia, że jest „ogródek dendrologiczny z licznymi gatunkami roślin”. Nawet w Internecie, gdzie można zmieścić wszystko, szerszej informacji o ogródku i salki edukacyjnej po prostu brak. Zarówno w folderach, jak i na stronie internetowej nadleśnictwa bardzo dużo wiadomości o lasach i gospodarce leśnej, ale o tym, co tu oryginalnego, własnego - nie ma. A przecież nadleśnictwo dba o turystów, o czym mogliśmy się przekonać na trasie, w lesie. Tyle że z materiałami dla turystów kruczo.

Szlak bobrów

Ten szlak to jedna z największych atrakcji okolic Skwierzyny, ale znów nie udało nam się znaleźć szczegółowych wiadomości o nim. Nawet te najbardziej ogólne informują o dawnym przebiegu, a tymczasem wokół Skwierzyny wyrosła droga szybkiego ruchu S-3 i przedostanie się na drugą jej stronę staje się problemem. Tak, tak, teraz już nie tylko mo-

sty nad rzekami, ale przejścia nad lub pod autostradą wyznaczają turystom trasy.

Rozpoczynamy więc wędrówkę z miejsca, w którym S-trójka wysokim łukiem pokonuje Obrę.

Źródła Obry znajdują się na południe od Jarocina w województwie wielkopolskim. W bliższym nam województwie lubuskim przepływa przez Trzciel, Międzyrzecz i Skwierzynę, gdzie wpada do Warty. W swoim dolnym, ostatnim odcinku rzeka mocno meandruje, co dodaje jej uroku, ale przed kajakarzami stawia spore trudności. Idziemy szeroką leśną drogą wiodącą wysoczyzną. Pod nami Obrą a to dopływa do drogi, a to szerokim łukiem odpływa, by za chwilę znów się zbliżyć. W wielu miejscach z góry przepiękne widoki, zwłaszcza teraz, gdy liście drzew już w zasadzie nie zasłaniają nurtu rzeki.

Przed nieco ponad 20 laty w okolicach Bledzewa wypuszczono na wolność pięć samców i pięć samic bobrów. Rozpleniły się ogromnie. W trakcie naszych wędrówek we wszystkich lasach w sąsiedztwie jezior lub rzek widać powalone przez nie drzewa. W ten sposób szukają pożywienia. Bobry żyją na ziemi, ale w sąsiedztwie zbiorników wodnych. Wiosną, latem i wczesną jesienią żywią się roślinami zielonymi. Gdy zimą zaczyna im brakować pożywienia, wybierają krzewy i drzewa liściaste, lecz nie zjadają samego drewna, ale korę drzew, cienkie gałązki, tylko. Takie elementy również

gromadzą na zimę. Najbardziej lubią topole, osiki i wierzy, jednak nie gardzą żadnym drzewem liściastym. O tej porze roku bobry są najbardziej aktywne, ale nielato je dostrzec, bo żerują tylko w nocy, a i tak są niezwykle płochliwe. W zasadzie są pod ochroną, ale z powodu licznego rozmnożenia ogłasza się możliwość odstrzału określonej ilości osobników. Nigdy jednak nie jest wykorzystywana, bo zabicie bobra to sztuka, która trafia się nielicznym myśliwym.

„Szlak bobrów” powstał wzdłuż Obry, bo niegdyś te tereny bardzo sobie te zwierzątka upodobały. Nawet był oznakowany rysunkiem niebieskiego bobra na białym tle. Tylko kilka takich obrazków się zachowało, widać, że szlak dawno nie był odnawiany. Leśnicy uważają, że to bobry są u siebie, a nie ludzie, więc wzdłuż rzeki nie wycina się drzewek ani krzaków, aby miały co jeść. Natomiast pnienie dużych drzew, na które może miałyby chrapkę, owija się drucianymi siatkami, aby nie mogły się do nich dostać. Idąc tym szlakiem widzimy ślady bobrów, ale jest ich znacznie mniej niż tam, gdzie się wycina wszystkie te rośliny, które im służą.

Grupa warowna Ludendorff

Dochodzimy do pozostałości jednego z największych i najważniejszych elementów Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego - grupy warownej, w skład której wchodziło sześć obiektów połączonych ze sobą

podziemnymi korytarzami oraz wzniesiony w 1944 oddzielny schron - kazamata dla czeskiej armaty przeciwpancernej kalibru 47 mm. Zespół ten zbudowano na szczycie Lisiej Góry, ale w 1939 roku nadano mu imię gen. Ericha Ludendorffa (http://pl.wikipedia.org/wiki/Erich_Ludendorff). Z tego miejsca można było kontrolować całą okolicę, bo w latach wojny jeszcze nie było lasu otaczającego panzerwerki. Po zakończeniu wojny obiekty te zostały wysadzone w powietrze, obecnie ich betonowe fragmenty leżą porozrzucone w sporej odległości. Są jednak śmiarkowicze, którzy chcą penetrować podziemia, ale jest to zabronione, a przede wszystkim bardzo niebezpieczne. Nam wystarczy dokładne przeczytanie stojącej obok tablicy z objaśnieniami o dawnych umocnieniach.

Lisia Polana

W sąsiedztwie Lisiej Góry, nad brzegiem Obry znajduje się Lisia Polana, wspaniałe zagospodarowana przez leśników. Do polany prowadzi wygodna droga a przy niej kilka naście tablic z informacjami o florze i faunie tego rejonu. Na polanie miejsce biwakowania dla kajakarzy z wygodnym dojściem do rzeki. Także duża wiatra, pod dachem której można odpocząć lub zjeść posiłek, kilka stołów z ławami, a nawet drewniane, czyste ubikacje z papierem toaletowym (tak, tak!). Nas najbardziej cieszy duże miejsce na ognisko otoczone ławami, a w sąsiedztwie drewnutnia z gotowymi kawałkami drewna na opał. Obok stoją zaostrzone patyki, na które można nadziać kiebasę do pieczenia na ogniu. Tak, tu się dba o turystów. Naprawdę. Szkoda tylko, że dotarcie do informacji o takim miejscu jest bardzo trudne.

Na Lisiej Polanie robimy koncert patriotycznych piosenek, jako że nasz rajd odbył się w przededniu Święta Niepodległości. Wszyscy chcą śpiewać stare piosenki i na ogół znają ich teksty. Co mają w sobie te piosenki, że pozostają w pamięci?

Niebieskim szlakiem

Wracamy po drugiej stronie Obry, niebieskim szlakiem wiodącym z Bledzewa, a nawet jeszcze dalej - z Lubniewic, tyle że lasami, w pewnym oddaleniu od Obry. Ale by dobrze za-

pamiętać tę urokliwą rzekę, jeszcze raz podchodzimy na jej wysoki brzeg. Piękna jest.

Leśną drogą docieramy do asfaltowej drogi wiodącej ze Skwierzyny do Starego Dworku. Szkoda, że nie doszliśmy do tej wsi, w której niegdyś mieli swoją letnią rezydencję opaci z klasztoru w Bledzewie. Rezydencja już w ruinie, ale pozostał ładny kościół z zabytkowymi obrazami. Może kiedyś indziej do niego trafimy. Szlak prowadził dalej przez las do Skwierzyny, ale znów musimy go samodzielną modyfikować. Droga wznosi się na wiadukt, którym można przekroczyć S-3. Czy w innym miejscu będzie taka możliwość? Gdzie? Ile kilometrów stąd? Brak informacji absolutny. Decydujemy się więc na wybór drogi może przez turystów niekochanej, ale pewnej. Przechodzimy wiaduktem nad S-trójką, obserwując przy okazji nie tylko ruch samochodów, ale rozmach konstrukcyjny takiej drogi: tu wysoki nasyp z wiaduktem oraz drogą do wsi, którą podczas naszego przejścia nikt nie jechał, system odwodnienia, schody na górę, a na dole po obu stronach czteropasmówki drogi szutrowe dojazdowe, znów odwodnienia, siatki zabezpieczające, przejścia dla małych zwierząt pod drogą główną i mnóstwo innych obiektów nierozzerwalnie z nią związanych. Wielka inwestycja. Choć nam w przemierzaniu tras czasami przeszkadza, jak dobrze, że jest.

Dochodzimy do drogi ze Skwierzyny do Bledzewa, a za chwilę już trasa ze Skwierzyny do Gorzowa. Jeszcze raz przechodzimy przez Obrę, tym razem kładką wybudowaną specjalnie dla pieszych. W niedalekim zajeździe „Chrobry” czeka na nas piwo lub herbata, a na parkingu stoi nasz bus.

Trasa nie była daleka, powyżej 10 kilometrów, ale bardzo ciekawa. A całą wycieczkę niezwykle wzbogaciła możliwość obejrzenia oferty Nadleśnictwa Skwierzyna z jego izbą edukacyjną, ogródkiem dendrologicznym i parkiem maszyn do pracy w lasach. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Wycieczkę opracowała i Klub Turystyki Pieszej „Relaks” poprowadziła Ola Błażejewska. Na pewno wrócimy w okolice Skwierzyny, ale bardzo by się przydały dobre, uaktualnione mapy i przewodniki.

KRYSZYNA KAMIŃSKA

...JASNY GWINT •



Ziemia Lubuska warta zachodu

Gdyby mi nie było szkoda ręki, tym wszystkim, którzy mówią *Lubuskie*, w *Lubuskim*, wybiłbym zęby. Wiem, że jest to rzeczownik utworzony od przymiotnika *lubuskie*. Właściwie od nazwy administracyjnej *województwo lubuskie*. Dlatego pomijam wojewodę i jej urzędników. Nie wybaczą marszałkowi lubuskiej i jej urzędnikom, którzy są od polityki regionalnej. Przecież jest ładniejsze określenie naszego regionu: Ziemia Lubuska.

Autorzy monografii *Ziemia Lubuska* z 1950 r. podają, że nazwa ta „długo spoczywała w zapomnieniu starych ksiąg i pergaminów. Dźwięczne swe brzmienie wzięła od średniowiecznego Lubusza, ważnego grodu leżącego nad Odrą. Późniejsze, nieszczęśliwe koleje losu skazały jej polskie życie i polską nazwę na zagładę. Odwróciła się jednak karta historii – po wielu wiekach wracamy dziś na ziemię, z których odepchnęły nas wydarzenia dziejowe, wraca też stara, zapomniana nazwa Ziemia Lubuska”. Autorzy książki z 2014 r. *Ziemia Lubuska. Rozważania o historii i tożsamości regionu* pod redakcją historyków z Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr. hab. Tomasza Nodzyńskiego, dr. Marceliego Tureczka i Joanny Zięby tak piszą: „W literaturze występują dwie definicje. Jedną dotyczy ziemi lubuskiej jako państwowej i kościelnej jednostki administracyjnej, księstwa lubuskiego i diecezji lubuskiej do połowy XVI wieku. Druga odnosi się do Ziemi Lubuskiej jako regionu obejmującego dawniej województwo zielonogórskie, a teraz województwo lubuskie. Niektórzy uważają, że powtarzanie dawnej nazwy jest męceniem w głowach i przekonują, że nie ma Ziemi Lubuskiej. Najwyżej jest środkowe Nadodrze lub Środkowe Nadodrze”. W wstępie do tej publikacji prof. Nodzyński pisze: „Historycy zdają sobie sprawę, że dzieje współczesnej Ziemi Lubuskiej nie są prostą kontynuacją jej średniowiecznej historii, że zasięg terytorialny państw i regionów w procesie historycznym zmieniał się”. Jako przykład historyk podaje Prusy, „które z małego księstwa na peryferiach Rzeczypospolitej i Rzeszy Niemieckiej przekształciły się, po wchłonięciu przez Bran-

denburgię, w europejskie mocarstwo, rozciągające się od Niemna do Renu i od Bałtyku po Sudety”.

Najszybciej do odświeżonej nazwy dała się przekonać administracja, o czym świadczy utworzenie w 1945 r. Wydziału Ziemi Lubuskiej w Urzędzie Wojewódzkim Poznańskim. Ciąg dalszy tego miał miejsce w 1946 r., gdy w Gorzowie powstała Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego [dla powiatów Ziemi Lubuskiej]. W połowie 1950 r. zapadła decyzja o utworzeniu województwa koszalińskiego, opolskiego i zielonogórskiego. W poprzedzającej ją dyskusji była propozycja, aby województwo zielonogórskie nazywało się lubuskim. Nazwa ta pojawiła się w 1998 r., gdy w miejsce 49 małych województw powstało 16 większych, wśród nich lubuskie z administracją regionalną w Zielonej Górze i rządową w Gorzowie.

Co ciekawe, w Gorzowie, będącym siedzibą władz utworzonego w 1975 r. województwa, które obejmowało większość historycznej Ziemi Lubuskiej i kawałek Pomorza Zachodniego, specjalnie nie przypominało tradycji piastowskiej. Historycy wyjaśniali, że województwo gorzowskie zajmuje większość obszaru Nowej Marchii i w swoich badaniach podejmowali właśnie ten temat.

Zupełnie inaczej sprawa ta wyglądała w okrojonym województwie zielonogórskim, w granicach którego pozostał skrawek historycznej Ziemi Lubuskiej. Jeszcze w dużym województwie zielonogórskim, a więc przed 1975 r., wiele instytucji z siedzibą w Zielonej Górze w swojej nazwie miało człon lubuski. Np. Lubuskie Towarzystwo Kultury, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Lubuskie Towarzystwo Muzyczne, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Lubuskie Muzeum Wojskowe, Lubuski Teatr, Lubuski Zespół Pieśni i Tańca, Aeroklub Ziemi Lubuskiej, Lubuskie Towarzystwo Kultury Fizycznej, Lubuski Klub Sportowy „Lumel”, „Gazeta Lubuska”, „Rocznik Lubuski”, „Przegląd Lubuski”, „Lubuskie Nadodrze”, „Zeszyty Lubuskie”, „Lubuszanie”, Lubuska Wytwórnia Win, Lubuska Wytwórnia Wódek Gatunkowych, Lubuskie Zakłady Aparatów Elektrycznych „Lumel”, Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawlnianych „Falubaz”, Lubuska Kolej Regionalna, Lubuska Kasa Chorych, ulica Lubuska, bar Lubuski, pociąg ekspresowy Lubuszanie.

Przymiotnik *lubuski* w nazwach urzędów, instytucji i stowarzyszeń z siedzibą w Gorzowie był obecny w latach 1945-1950, gdzie istniało m.

in.: Muzeum Ziemi Lubuskiej, Teatr Ziemi Lubuskiej, Lubuska Wytwórnia Domów Seryjnych, Lubuskie Zakłady Roszarnicze, tygodnik „Ziemia Lubuska”, „Lubuskie Słowo Polskie”, restauracja Lubuska, hotel Lubuski. Ponownie określenie zaczęło się pojawiać dopiero po 1998 r. Oprócz Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego jest Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta, Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego, Lubuski Klub Biegacza, czasopismo „Pegaz Lubuski”. A gdy publiczna TVP Lubuska zmieniła nazwę na TVP Gorzów Wielkopolski, w Zielonej Górze powstała RTV Lubuska. W Gorzowie ma siedzibę Lubuska Organizacja Pracodawców, w Zielonej Górze ? Organizacja Pracodawców Ziemi Lubuskiej.

Może niechęć do przymiotnika *lubuski* w Gorzowie bierze się z tego, że miasto było lokowane w 1257 r., kiedy od ośmiu lat Ziemia Lubuska należała do Marchii Brandenburskiej? Gorzów jako Landsberg an der Warthe nigdy nie leżał w księstwie lubuskim i w diecezji lubuskiej. Był znaczącym ośrodkiem w brandenburskiej Nowej Marchii. Zielona Góra jako Grünberg też nie leżała na Ziemi Lubuskiej, była miastem śląskim. Jak Gorzów w latach 1945-1950, tak Zielona Góra po 1950 r. starała się być stolicą województwa i regionu, w którym osiedlili się ludzie mówiący innym językiem niż ich poprzednicy, w większości wyznający wiarę katolicką, ukształtowani przez polską tradycję i kulturę. I tworzący nowe fakty.

Ziemia Lubuska - czy nazwa jest słuszną? Nikt nie zaproponował innego terminu, który lepiej by się kojarzył z tym terenem. Pojawia się środowisko Nadodrza lub Środkowe Nadodrze, przy czym bywa traktowane bardziej w znaczeniu geograficznym. W jednym tak badacze, jak i mieszkańcy są zgodni: województwo lubuskie zajmuje dawny obszar przejściowy między Pomorzem a Śląskiem i Wielkopolską a Brandenburgią. Zdaniem historyka i politologa z Uniwersytetu Zielonogórskiego, prof. dr. hab. Czesława Osękowskiego, autorytetu w sprawie faktografii lubuskiej, „Ziemia Lubuska stanowi region w rzeczywistym rozumieniu i spełnia podstawowe dla samookreślenia funkcje: administracyjno-polityczną, ekonomiczną i kulturową”. Skoro więc jest region, to piszemy Ziemia Lubuska (a nie ziemia lubuska). Jak Pomorze Zachodnie, Wielkopolska, Dolny Śląsk.

Błagam dziennikarzy, polityków, urzędników: wybijcie ze swoich głów Lubuskie. Jest Ziemia Lubuska jak Wielkopolska czy Dolny Śląsk.

ALFRED SIATECKI

...PO PROSTU LUBUSKIE •



Urodzone dzieci

Kto z nas, choć przez chwilę nie poświęcił swojej uwagi naszej służbie zdrowia? Chyba nie ma takiej osoby. Zwykle też w dyskusjach pojawia się konkluzja, że gdyby była dla niej większa kasa...

A jednak pieniądze nie zawsze są decydujące dla poprawy bezpieczeństwa zdrowotnego. Przekonałem się o tym uczestnicząc w ostatnich latach w rzeczywistej realizacji polityki zdrowotnej w województwie. Najważniejsi są wybitni specjaliści, oddani swojemu powołaniu – jak pani profesor Jana Skrzypczak, w 2013 r. powołana na stanowisko konsultanta wojewódzkiego ds. położnictwa i ginekologii. Długo wcześniej rozmawialiśmy o tym, że nie ma żadnych podstaw strukturalnych, organizacyjnych czy wreszcie finansowych, aby szczęśliwe urodzenie dziecka w naszym województwie było obciążone aż tak dużym ryzykiem. Przypomnę fakt: publikacja wskaźnika umieralności okołoporodowej na poziomie 6,4% za 2013 rok po raz kolejny uplasowała nas na niechlubnym przedostatnim miejscu w kraju.

Pani profesor Jana Skrzypczak bardzo szybko dokonała oceny i przygotowała plan poprawy, którego zakresem objęto wszystkie podmioty uczestniczące w lubuskim systemie ochrony zdrowia. Wśród działań było też opracowanie i wdrożenie „standardów postępowania w oddziałach porodowych”. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać; wskaźnik umieralności okołoporodowej spadł do poziomu 4,3%, czyli o 20 noworodków więcej przeżyło moment urodzenia i pierwsze 6 dni życia. Opiekę przedporodową objęto ponad 99,5% kobiet ciężarnych, spadła ilość martwych urodzeń.

A przecież to jest pierwszy rok realizacji wieloletniego programu. Kląnam się nisko pani profesor!

Czy więc za każdym razem potrzebna jest coraz większa kasa? Czy raczej odpowiedzialność, staranność, sumienność, umiejętność realizacji zadań, jakie przed nami postawiono? Bez pieniędzy się nie da – to fakt. Ale ileż pieniędzy można wyrzucić w błoto głupimi decyzjami czy brakiem umiejętności zarządzania?

Odpowiedź na te pytania pozostawiam państwu.

JERZY OSTROUCH

Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Niknie nam Kamienica Artystyczna Lamus

Trochę późno o tym piszę, bo ciągle się coś wydarzało innego.

Jaka szkoda, że radni, Wysoka Rada, jak uwielbiają się tytułować przedstawiciele nas, mieszkańców, jakoś tak bezrefleksyjnie na tę zmianę się zgodziła. Dla mnie likwidacja Kamienicy Artystycznej Lamus jest potwierdzeniem tego, co piszę od kilku już będzie lat. Zwyczajnie za sprawą urzędników zwija nam się kultura w mieście. Bo to dzięki ich szatańskiemu pomysłowi kosa ucięła różnorodność, spowodowała, że skurczyła nam się baza, pozniły placówki. A teraz niknie kolejna.

I bardzo szkoda, bo odrębna, bo z dorobkiem, bo coś fajnego miała do zaproponowania. I to robiła. Jakoś przykro mnie się myśli, że kultura i to taka czasem kontestująca wynosi się z centrum. Szkoda wielka, bo galeria Kamienicy pokazała kilka bardzo dobrych wystaw. Wydawnictwo Kamienicy ma na koncie kilka ważnych książek. Fakt, za ostatni czas mocno okulał bar, ale to też dałoby się naprawić. Wiem, co mówię i piszę, bo ostatnio o tym dyskutowaliśmy w ciekawej ekipie ludzi.

Chcę przy okazji mocno i wyraźnie zaznaczyć, że bar, to nie Kamienica. Kawiarenka, wysmakowana i doprowadzona do dobrego w końcu stanu, to dodatek do tego, co w Kamienicy rzeczywiście się działo. I chciałabym, aby w końcu zrozumieli to wszyscy, którzy mówią o upadku Lamusa, myśląc tylko o barze. Bo tak naprawdę bar, kawiarenka, to było początkowo miejsce spotkań, gdzie schodziła się gorzowska bohema – jakkolwiek drwiąco w kontekście „miasta średniej wielkości” to brzmie. Potem coś innego stało się ważne – wydawnictwa, wystawy, spotkania, dyskusje, nawet urządzane przez wrażliwą gazetę, której nie czytam, ale właśnie tam były. Mimo kulejącego baru, Lamus był takim szkieletem, w którym, niczym na targu w gruzińskim Kutaisi, kumulowało się ciekawe życie. W Gruzji na targu gadają o codzienności, w Lamusie gadało się o sztuce – tej wielkiej, tej ważnej i popychającej

życie do przodu, ale i tej małej, właściwie nie sztuce, ale o działaniach pozorowanych, które tylko do sztuki pretendują. Jak się poczyta książki o antropologii kultury, to w każdej znajdzie się słowa, które mówią o konieczności istnienia takich miejsc, takich dziur, w których rodzą się i dojrzewają rzeczy potem wielkie.

Nie udało się nam w mieście nad trzema rzekami ocalić takiej dziurki. Niknie. Szkoda. I jak zacięta płyta przy tej okazji powtórzę, jak dobrze, że po dwóch latach walki i milionach rozmów, protestów, nacisków, próśb udało się ocalić Jazz Club. Szkoda, że zabrakło takiego społecznego oporu wobec Lamusa. Bo, że powtórzę, ginie nam wyraziste i dość oczywiste sprofilowane miejsce. I strasznie mnie się wydaje to prognostyk, co do dalszego funkcjonowania kultury zorientowanej na świerzbienie mózgu, na poszukiwanie czegoś nowego, na odkrywanie tych krain i krainek, które są niezmiernie ważne, ale potrzebują wsparcia instytucji. Bo Lamus taki był.

Zwyczajnie nie zgadzam się z myśleniem, że tylko happening, tylko działania uliczne są jedynym dobrym kierunkiem, w jakim gorzowska kultura ma iść. Bowiem nie happening i nie sztuka uliczna są kulturą. To działania około. To rozrywka i zabawa. Kultura to coś znacznie więcej, to namysł, to pytania, to dyskusja, to pokazywanie trudnych, bo poszukujących artystów, to otwieranie różnych pól znaczeniowych. To czasami trud i odwaga w propagowaniu często niepopularnych tez. Ale też i to, że skoro wszyscy na artystę pluja, choć po prawdzie nie wiedzą, na co i dlaczego, wówczas taka placówka, takie miejsce artysty tego zaprasza, a potem się okazuje, że jego głos i jego prawda jednak wartościowymi są. A każdy, który zechce znów na niego napluć, pięć razy się zastanowi, nim to kolejny raz uczyni. Bo artysta go w jakiś sposób zainfekuje, zarazi swoim myśleniem, swoim postrzeganiem świata.

Uff, taka egzegeza w obronie miejsca, które dzięki radnym znika nam z pejzażu. Szkoda. Myślę sobie, że tam w niebiesiech, Stolik numer Jeden siedzi i nawet nie pije, tylko ręce załamuje nad tym, co się tu nad trzema rzekami wyczynia. Bo możliwości żadnej, aby zadziałać, nie ma. A to właśnie ci ludzie tak bardzo walczyli o to miejsce i tak szalenie dumni z niego byli. Zmienił się czas, zmieniły się obyczaje i potrzeby. No szkoda bardzo.

RENATA OCHWAT

...RACJE, AKCJE I REAKCJE •

Dziwię się
zdziwionym

Nie rozumiem tego całego zamieszania wokół zmian personalnych w magistracie. Fejsbukowicze szaleją, media dokładają swoje, można by sądzić, że nadszedł prawdziwy Armagedon i że zaraz nastąpi koniec świata. Koniec świata rzeczywiście nastąpił, ale był to koniec świata zbudowanego przez Tadeusza Jędrzejczaka. Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach winien mieć przecieź świadomość, że zmiana władzy na gorzowskim ratuszu musi przynieść zmianę ekipy tam pracującej, wątpliwość można było mieć tylko w tym względzie, czy zmiany sięgną poziomu sprzątaczek (wbrew pozorom, nie jest to trywialny dowcip, bo w dzisiejszych czasach każdy ma jakąś sprawdzoną w działaniu firmę sprzątającą), czy też zatrzymają się na jakimś wyższym szczeblu. Nie powinien dziwić i taki fakt, że nowa władza sięga po ludzi sobie znanych, czasem zaprzyjaźnionych, a na pewno obdarzonych zaufaniem. Skoro do tej pory prezydent Wójcicki praktycz-

nie całe swe dorosłe życie i doświadczenie zawodowe zdobywał na terenie podgorzowskiej gminy to i krąg jego znajomych i zaufanych stamtąd się przede wszystkim wywodzi. Swoją wiedzę prezydent zdobywał na określonych uczelniach, a ponieważ nie ma wśród nich Oxfordu, to na ratuszowe posady przechodzą ludzie, z którymi mozołnie i pracowicie wspólnie wykuwał wiedzę na uczelni złośliwie zwanej gorzowskim Oxfordem. Czyli każdy ma taki Oxford, na jaki sobie zasłużył.

Śmiem sądzić, że bez względu na to, kto by nie objął prezydenckiego fotela po Tadeuszu Jędrzejczaku zachowałby się podobnie, zmieniliby się jedynie zestaw nazwisk, które budziłyby zresztą podobne wątpliwości jak wybrańcy prezydenta Wójcickiego.

Jedyne, co może budzić zastrzeżenia to styl przeprowadzonej rewolucji kadrowej, a także uzasadnione uwagi, co do sposobu przeprowadzonych obowiązkowych konkursów na poszczególne stanowiska. Ale to mnie także nie dziwi, jeśli chodzi o wykoślawianie najbardziej słusznym idei i projektów to w tym jesteśmy mistrzami świata, więc potrafimy także zorganizować tak konkurs by wygrali ci, co mieli wygrać. Niedawno w tym miejscu ośmieliłem się

wyrazić nadzieję, że teraz gorzowskie konkursy na magistrackie posady będą krystalicznie czyste i niebudzące niczych wątpliwości, ale widać oczekiwałem zbyt wiele.

Wśród licznych krytyków polityki kadrowej prezydenta z rzadka słychać głos tych (doktor Piotr Klat-ta), którzy mają inne niż większość zdanie. Mnie się także wydaje, że każda decyzja personalna prezydenta da się obronić, w żadnej nie nastąpiło złamanie czy naruszenie prawa, można jedynie mówić o przekroczeniu pewnych dobrych obyczajów, jak w przypadku dyrektorki Biura Prasowego, bo ten akurat wybór rzeczywiście budzi sporo wątpliwości przede wszystkim natury etycznej. Tyle, że w dzisiejszych czasach etyka zbyt często schodzi na dalszy plan, bo jak to się mówi cel uświęca środki. A poza tym każdy prezydent, jak się okazuje, musi mieć swoją madame Irenę.

W ostatecznym rozrachunku wszystkie te wątpliwości i tak tracą na swym znaczeniu, prezydent Wójcicki zostanie bowiem na koniec rozliczony nie za trafność swoich personalnych wyborów, ale za to, co ze stworzoną przez siebie ekipą potrafi dziać dla miasta i jego mieszkańców. Ważniejsze od tego, kto

zasiada w gabinecie przylegającym do prezydenckich pomieszczeń jest to, jak prezydent Wójcicki z całym tym staffem, wszystkimi nowo utworzonymi biurami i wydziałami zmieni w ciągu najbliższych czterech lat Gorzów. Za to zostanie oceniony i rozliczony przy okazji najbliższych wyborów, a nie za to czy pani Dusińska okaże się sprawnym i kompetentnym urzędnikiem gorzowskiego magistratu.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Prezydent Wójcicki do tej pory jawił mi się tak jak większość dzisiejszych polityków, czyli nadmiernie przywiązujący uwagę do rad macherów od pi-aru, przywiązującym szczególną uwagę do słupków obrazujących sondaże opinii, poparcia i sympatii. Przy okazji tych decyzji kadrowych pokazał, że nie boi się podejmować także niepopularnych decyzji, bo mam nadzieję, że miał świadomość tego, że nie spotkają się one z życzliwym przyjęciem szanownej publiczności. Oby była to zapowiedź tego, że prezydent będzie działał nie pod publiczkę właśnie, że nie zawaha się przed tym by sięgnąć po rozwiązania, które z jednej strony będą niezbędne dla dobra wspólnego, a z drugiej mogą negatywnie wpłynąć na jego sondażowe notowania.

JERZY KUŁACZKOWSKI

...OSTATNI PRZY STOLIKU NR 1 •



Doradca prezydenta

Musiałem zobaczyć tego sławnego doradcę prezydenta miasta Gorzowa. Znajomy urzędnik pokazał mi go na korytarzu magistratu. Adam Piechowicz. Ot taki sobie człowiek. Ubrany jest i porusza się z pewną dozą nonszalanckiej. Nieopiniująca marynarka, swobodna mowa ciała świadczą o pewnym „naumieniu się” światowego stylu bycia. W połączeniu z jego karierą polityczną, ale i celnymi ocenami polskiej polityki, pokazuje one człowieka o parę klas przewyższającego swój twór, swoją męską Galateę. Jego oceny jakby jednak były mieszaniną żalu do niektórych polityków i deklarowanych zasad lojalności. Tę ostatnią cechę starannie i nienamownie eksponuje. Bo tak naprawdę lojalność jest w cenie. Jak na razie stworzył prezydenta miasta, chociaż materiał miał nie najlepszy. Czytając jego wypowiedzi budzi się uzasadniona wątpliwość czy np. Ludzie dla Miasta to twór samoistny, wyrosły z potrzeb obywatelskich, czy to grupa ulepiona doraźnie na potrzeby wsparcia p. Wójcickiego. Jego wywiady jednak żadnych własnych przemyśleń i tez nie reprezentują. To zbiór, najbardziej chodliwych poglądów, szczególnie wśród inteligencji i elit polskiej polityki. Że „poważna polityka skończyła się za premierostwa p. Marcinkiewicza, a nastąpiła era gadżetów.” Prawda, ale to teza obiegająca Polskę od dawna. Że „nastąpił czas nowych posłów nie przygotowanych ani prawnie, ani merytorycznie do pracy w sejmie”. Prawda tak oczywista, że aż boli. Pisałem ostatnio, że jedynym i ostatnim posłem mojego rejonu któremu miejsce na sali sejmowej się należało z uwagi na jego predyspozycje był mec. Wierchowicz. Inni dostają w nagrodę. Mecenas nawet aparycją się wpasował do tej sali.

Ale do rzeczy. Zastanawiałem się co taki inteligentny osobnik robi w Gorzowie. Fakt, z czegoś żyć trzeba, ale jego inteligencja i predyspozycje, a ma je bez wątpienia, predysponują go do opieki poważniejszych polityków niż prezydent Gorzowa Wlkp. Nie mam wątpliwości co do jego możliwości intelek-

tualnych, bo tak jak on, absolwent technikum ogrodniczego, wykołował pysznych absolwentów najlepszych uczelni Polski może świadczyć tylko o jednym. Jest dobry. Ale czy bardzo? Prawie wszyscy wielcy, którzy z nim pracowali współpracę kończyli w nie najlepszych stosunkach. Gdy w wieku 28 lat z ramienia PPP posłem został, bez bagażu doświadczeń będąc, mógł śmiało twierdzić, że „...od Geremka nauczyłem się co dobre, a co złe, ale głównie to stawianie Polski na pierwszym miejscu...” Potem jak się okazuje zaczął dojrzywać. W każdym razie jego były szef z Polskiej Partii Piwa p. Rewiński nie chce się o nim się wypowiadać. Drugi jego przełożony, szef frakcji Małe Piwo Adam Halber też z dużą ostrożnością o nim mówił. Znamiennym chyba jest jego opowieść, że zadzwonił do niego jeden z prezydentów miast i pytał, czy może go zatrudnić. I co? „Odradzałem mu.”

Sam pan Piechowicz twierdzi, że jest typowym „szerpą”, że pomaga, uczy, motywuje do wchodzenia na szczyt. Umie tak pokierować człowiekiem, że ten wejdzie na ten szczyt i zdobędzie władzę. Skromnie, a może po prostu bardzo przytomnie twierdzi, że utrzymanie władzy to już nie wspinaczka, a „chodzenie po płaskowyżu”. A tu już on, jako „szerpa” nie jest przydatny. Twierdzenie chwytliwe, chociaż nie do końca prawdziwe. Prawdopodobnie swoje metody pan Piechowicz, jak ktoś już je ocenił, tworzy pod kątem prostego odbiorcy. „Pani Zosia ma to zrozumieć i kupić”. Zwykle „kupuje” i kartkę do urny wrzuca. A potem.....No właśnie, a potem? Potem niezbędna jest fincja. Hasłami można wygrać, ale nie można utrzymać się przy władzy. Pan doradca znany jest ze swoich hasel. Umie je tworzyć. Celne i skuteczne. Aby władzę utrzymać i w chwale w odpowiednim czasie z niej zrezygnować trzeba mieć też osobowość. Czy pan Piechowicz w chwili swojej własnej, niemałej potrzeby nie przecenił pana Jacka W? Może po prostu „nowy prezydent nie ogarnia swojej kuwety”. A pan Piechowicz marnuje już tylko swój czas.

A' propos tej kuwety. Ładne hasło, prawda? Szkoda, że to nie ja je wymyśliłem.

PIOTR STEBLIN KAMIŃSKI

...PATRZĘ NA MOJE MIASTO •



Byka za rogi

Są momenty, kiedy nie należy milczeć. Zdumiewa mnie próba sprowadzenia pobicia Edwarda Dębickiego do kolejnego łobuzerskiego „jeden na jeden” wybruku. Banalizacja,

Jest wielu rozumnych ludzi w gorzowskiej radzie miasta. Są też tacy, co kochają sercem Gorzów, zdarzają się gminni politycy, których żywiołem są polityczne okopy, są nazwijmy ich tak „miłośnicy budżetu”, „picerzy” wierzący w siłę wykreowanego medialnego faktu z ich udziałem, pewnie tacy, co myślą o karierze jakiejś większej niż gminna i tacy, którzy sukces życiowy odnieśli. Generalnie różnicowani, fajni ludzie z dobrymi intencjami. Tak przyjmuję.

Rozmawiałem z prezydentem i zaskoczył mnie swoim idealizmem mówiąc, że nie chce zabetonowanego poparcia w radzie miasta, nie chce radnych, którzy bezkrytycznie przegłosowują jego pomysły, bo tak łatwo popełnić błędy, uwierzyć w swoją nieomyślność. Bardzo spodobała mi się chęć budowania wielkiej koalicji dla miasta. Koalicja może być z politykami, aktywistami albo mieszkańcami? Może nie przytaczam wiernie słów, ale sens tak bym ujął. Chyba ważne jest, żeby Prezydent Gorzowa nie dał się osaczyć przez wybranych radnych i działaczy wszelkiego rodzaju gotowych zamiast miastu i mieszkańcom służyć prezydentowi nie całkiem bezinteresownie.

No jasne. Wiem, że bywają politycy, którzy co innego myślą, co innego mówią, co innego piszą, a jeszcze, co innego robią. Ale mam zasadę, że wykazuję dobrą wolę w kontaktach z ludźmi, aż się nie zawiodę. I to zawiedzenie się, też nie kończy sprawy, bo kto kogo nie zawiodł?

Kiedy, jako radni, złożyliśmy wniosek o sesję dotyczącą porządku i utrzymania czystości okazało się, że niby wszystko dobrze zrobiliśmy, zgodnie ze statutem miasta, poruszyliśmy ważny temat publicznie, nawet coś ciekawego powiedzieliśmy, pojawiły się uwagi, niezadowolenie, pretensje. Moje drzwi są otwarte, zawsze zapraszam, po co od razu ta sesja ja też nad tym pracuję, już wszystko miałem gotowe. No nic nie mam przeciwko, ale? Inni liderzy, że to wszystko skomplikowane. Że trzeba lat, aby coś realnie zmienić. No i że to oni te 1,5 mln, nie inni tylko oni. No i ci sami, co za Jędrzejczaka gadali, że do prezydenta wszechmogącego mamy najpierw iść, jak chcemy coś powiedzieć publicznie. Oni zawsze chodzą i prezydent jaki by nie był, jest z nich bardzo zadowolony. Dla porządku byli też tacy którzy podkreślali, że to temat ważny dla wszystkich, że wszyscy chcieliby zmiany i poprawy stanu porządku i czystości w mieście, że to wspólna sprawa. Sesja „trwa” do dzisiaj, ludzie i media rozmawiają, prezydent „wykonał zadzianie”.

Moje doświadczenie jest takie. Jak ktoś gada, że wszystko jest bardzo skomplikowane, że się nie da, że nie wie dlaczego, że nie może być przejrzyste i naprawa potrwa długo. Szkoda z nim gadać, nic nie rozumie i nic nie robi. Rada Miasta w Gorzowie powinna być bliżej ludzi i realnych problemów. Trzeba skrócić dystans zwłaszcza do problemów i zacząć je rozwiązywać. Brać, jak to się mówi, byka za rogi. A tu pitu, pitu, nie wypada, nie można, ja jestem ważniejszy, to ja nie oni. Umowy są, skomplikowane maszyny jeżdżą, GPS-y rejestrują każdy ruch zamiatarki, a piach jak leżał na ulicach, tak leży. Co w tym skomplikowanego. Leży piach na ulicy, zlecam sprzątanie (trzeba mieć pieniądze), jak jeźdźnia jest czysta placę, jak nie - nie placę... Musi być czysto!

MIROSLAW RAWA

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Rzecz ważna i święta

Kilka razy w roku gorzowscy radni głosują za grupowym przyznaniem Honorowych Odznak Miasta Gorzowa. Tak też było na ostatniej, marcowej sesji rady miasta. W ciągu ostatnich 5 lat odznaki takie otrzymało kilkuset mieszkańców miasta, co oznacza, że straciła ona jakąkolwiek wartość. O ich przyznanie wnioskuje różne organizacje społeczne, zawodowe i jednostki kultury.

I tak odznaką taką otrzymał człowiek, który w czasie zagrożenia powodziowego pilnie obserwował nadwarciarskie wały oraz taki, który pracuje zawodowo w kulturze już z 10 lat i stale podnosi swoje zawodowe kwalifikacje. Odznaką uhonorowano też sztandar Wyższej Szkoły Biznesu, cokolwiek by to znaczyło. Ja sam przed kilku latry otrzymałem taką odznakę w trakcie gali w teatrze - w towarzystwie około stu innych osób. Nie byłem z tego dumny - czułem się zażenowany. Bo jaką wartość ma odznaczenie, które może otrzymać każdy i to tylko dlatego, że mieszka w Gorzowie i sumienie wykonuje swój zawód. Nie zdarzyło się też, aby jakiś wniosek o przyznanie odznaki nie został uwzględniony.

Może nadszedł więc czas, aby zrezygnować z tego bezwartościowego honoru albo zdecydowanie podnieść standardy zasług, za które się je otrzymuje. Albo też raz w roku zwolywać pod katedrą zgromadzenie mieszkańców miasta i rozrzucać odznaki garściami. Można to też robić w trakcie imprez żużlowych, przy pomocy specjalnej procy, która posyła się w trybuny drobne fanty dla kibiców.

Sprawa z odznakami przypomina mi alejkę na cmentarzu komunalnym przy ulicy Żwirowej, która miała stać się gorzowską aleją zasłużonych. Pierwszy spoczął przy niej Edward Jancarz, ale potem zaczęła się prawdziwa jazda bez trzymanki i aleja stała się miejscem, gdzie może spocząć każdy, pod warunkiem, że jego rodzina bardzo o to poprosi. Plaga ta dotknęła nawet małego zakątka, gdzie spoczywają ludzie zasłużeni dla gorzowskiej kultury. Wepchnęli tam bowiem jakiś obelisk poświęcony bezimiennym gorzowskim nauczycielom. I całą magię zakątka szlag trafił. Sami więc psujemy swoją współczesną historię.

Jest jeszcze tytuł honorowego obywatela miasta, przyznany do tej pory niewielu. Niech chociaż ten tytuł się ostatecznie jako rzecz dla miasta ważna i święta.

JERZY SYNOWIEC

Premiera światowa na poznańskim Motor Show

Organizatorzy poznańskiego Motor Show dotrzymali danego ponad dwa lata temu słowa.

Zapowiedzieli wówczas, że z roku na rok impreza będzie coraz lepsza. Potwierdzając przy tym deklarację, że aspirują do miana największego i najważniejszego salonu samochodowego tej części Europy.

W tym roku można było oglądać stoiska ponad 200 wystawców oraz 40 polskich premier. Poznań to miasto Volkswagena nic więc dziwnego, że dzień prasowy rozpoczął się od konferencji prasowej grupy VW. W ogromnym pawilonie rozmieszczono obok siebie stoiska VW, Porsche, Skody, Audi, Ducati i Seata. W tej kolejności dokonywano prezentacji najnowszych modeli. Skoda zrobiła ogromną niespodziankę, bo z muzeum w Mladá Boleslav przywieziono przedwojennego Superba. Porównując go z najnowszym można było zadumać się nad historią motoryzacji, w której od 120 lat aktywnie uczestniczy czeska marka. Nowy Superb zachwylił wyglądem, komfortem i rozwiązaniami technicznymi. Dzień przed targami ustalono jego cenę, która rozpoczyna się od niespełna



Polski supersamochód Arrinera okazał się nie tylko piękny.

80 tys. za niezwykle wyposażoną wersję podstawową. Wszystko wskazuje na to, że na rynek wchodzi kolejny lider swojego segmentu.

Po prezentacji grupy VW można było udać się do ko-

lejnych hal. Imponowały wystroje stoisk przypominające te z renomowanych salonów samochodowych. Fiat obok zawsze imponującej Alfę Romeo 4 C, Abartha i pięćsetki w najnowszej, przepięknej wersji Vintage eksponował

Jeepa Renegade i Fiata 500X na omszałych skalach wokół najprawdziwszego rwącego strumienia. W okolicy Rolls - Royce, Aston Martin, Bentley i Maserati. Nieopodal stoiska z premierami Mercedesa i ślicznym AMG

GT, dalej Toyota, Lexus, Ford z najnowszym Mustangiem, Renault z premierą najnowszego Espace, Citroen, DS, Peugeot i BMW.

Znalazła się również jedna, dla nas ogromnie ważna premiera światowa. Polski su-

persamochód Arrinera okazał się nie tylko piękny i drażniący jak w znanych dotąd obrazkach z komputera. Samochód ten był prawdziwy. Pokazano wersję testową wykonaną z ogromną starannością. Sześć firmy Łukasz Rosiński na moje pytanie czy nie skończy się przypadkiem na tym jednym egzemplarzu odparł, że po raz kolejny dotrzyma słowa i za dwa lata zobaczymy wersję z homologacją drogową. Auto nie tylko imponuje wyglądem w klasie, w której trudno czymkolwiek zaimponować. Jest to pierwszy na świecie samochód, do którego budowy wykorzystano grafen. Nie ma przesady w twierdzeniu, że powstaje duma polskiej motoryzacji.

W innych halach oglądać można było ekspozycje skuterów i motocykli. Tym razem królowała klasa 125 ccm. Dało się przy tym zauważyć, że tanie produkty z Chin przestały już razić tandetnym wykonaniem. Wiadomo było, że jeżdżą nieźle a teraz również nieźle wyglądają. Pozostała niska cena.

RYSZARD ROMANOWSKI

Samochód na wiosnę też wymaga porządków

Wiosną w samochodzie trzeba nie tylko zmienić opony zimowe na letnie.

Warto również wymienić płyn spryskiwaczy. Zimowy ma znacznie gorsze właściwości myjące. Kupując płyn warto zwrócić uwagę na jego skład. Powinien zawierać spirytus etylowy lub izopropylowy. Spirytus metylowy stanowiący

bazę najtańszych płynów może wchodzić w reakcje z elementami z tworzyw sztucznych wchodzących w skład układu spryskiwaczy. Przy okazji należy sprawdzić piórka wycieraczek. A wybierając nowe wycieraczki warto zde-

cydować się na markowy produkt. Najtańsze produkty mają niską trwałość a ich wydajność jest dyskusyjna. Bywają tanie i dobre produkty, ale zwykle przekonanie się można o tym dopiero po zakupie i zamontowaniu.

Wiosna to czas porządków, także w samochodzie. W tym wypadku również warto skorzystać z produktów renomowanych firm. Zmatowiony i odbarwiony lakier, zniszczona powierzchnia deski rozdzielczej, a nawet

pełnienia plastiku to głównie efekty kiepskich środków chemicznych, wchodzących w reakcję z lakierami i tworzywami sztucznymi. Nawet stosując środki najslawniejszych marek warto wypróbować ich działanie w mało widocznym miejscu nadwozia i jego wnętrza. Myjąc silnik i jego komorę zwróćmy uwagę, aby zbyt nie zmoczyć elementów instalacji elektrycznej. Znane są przypadki aut, które nie mogły o własnych siłach wyjechać z myjni.

Ukoronowaniem prac porządkowych powinno być oczyszczenie i konserwacja układu klimatyzacji z ewentualną wymianą wkładu filtra przeciwpyłkowego.

Silnik i skrzynia biegów to elementy, o które należy dbać bez względu na porę roku. Często zdarza się, że nie wymieniamy oleju zimą. Podczas mrozów ulega on szczególnie szybko degradacji i wiosną należy go jak najszybciej wymienić. Przy

okazji należy bezwzględnie pamiętać o tym aby nowy olej miał właściwości zgodne z zaleceniami producenta. Warto również zwrócić uwagę na okres wymiany oleju w skrzyni biegów i nie wierzyć w obiegową, bzdurną opinię, że w tym mechanizmie oleju się nie wymienia. Jeżeli przebieg wskazuje na konieczność wymiany również należy użyć oleju zalecanego przez producenta. Smarowanie kół zębatach jest problemem dosyć skomplikowanym. Może się zdarzyć, że nieodpowiedni olej odrzuca siłą odśrodkową od miejsc, do których powinien dotrzeć. Dlatego też właściwości oleju są niezwykle ważne. Specyfikacja oleju jest również fundamentalnym zagadnieniem w przypadku przekładni automatycznych. Niewłaściwy olej, nawet przeznaczony do automatów, może nieodwracalnie zniszczyć ten precyzyjny mechanizm.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



CZAS NA COŚ NOWEGO! MŁODSZA ŠKODA FABIA



JUŻ DOSTĘPNA W NASZYM SALONIE!

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 3,4 do 4,8 l/100 km emisja CO₂ od 88 do 110 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto



Odwiedzając nasz salon zwróć koniecznie uwagę na **największy w swojej klasie, niezwykle praktyczny** bagażnik Młodszej ŠKODY Fabia i zapytaj jak to możliwe, że stała się **jeszcze bardziej oszczędna w eksploatacji**.

A dlaczego nazywamy ją Młodszą? Spójrz na jej **desing i wyposażenie!** Są całkowicie odmodzone! Przekonaj się odwiedzając nasz Salon. Do Młodszej Škody Fabia dodajemy teraz pakiet przeglądów lub instalację LPG **za 1 zł!**

AUTO-BIS Sp. z o.o.
ul. Olimpijska 46
66-400 Gorzów Wlkp.
95 723 86 60
www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice

66-400 GORZÓW WLKP., UL.GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰